



Lucy Clark



Dreszcz przygody

Tytuł oryginału: Falling for Dr Fearless

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hamilton podkreślił muzykę i wystawił twarz na podmuchy ciepłego wiatru, zadowolony, że w czasie ostatniego postoju opuścił dach. Właśnie zaczynał się nowy rok. Wiele sobie po nim obiecywał, zwłaszcza że od dłuższego czasu harował jak wół.

Nareszcie skończył medycynę, na dodatek z ocenami, których starsi bracia mogli mu tylko pozazdrościć. Powiedzieć, że im dorównał, to mało. Po prostu przerósł ich o głowę. Nic dziwnego, że czuł olbrzymią satysfakcję. Jako najmłodszy z pięciu chłopaków przez całe dzieciństwo był przez nich rozstawiany po kątach. I jak większość osób w podobnej sytuacji cierpiał na syndrom „doganiania”. Ciągle usiłował zwojować więcej, niż dawał radę. I bezustannie żałował, że nie jest starszy.

Aż w końcu dorósł i wreszcie mógł stanąć z braćmi jak równy z równym. Jednak potrzeba „doganiania” pozostała. Potrzebował zaledwie ośmiu miesięcy, by zaliczyć przewidziany na dwa lata staż dla lekarza pierwszego kontaktu. Udało mu się to dzięki pracy wolontariusza w organizacji charytatywnej Act Now, która niosła potrzebującym nocną pomoc medyczną.

W zeszłym roku zaczął specjalizację z ratownictwa medycznego i wszystko szło dobrze do momentu, gdy... Hamilton energicznie pokręcił głową. Nie chciał o niej myśleć.

Na szczęście udało mu się dokończyć specjalizację za granicą. W Tarpanii, małym państewku na jednej z wysp Pacyfiku, pracował na oddziale ratownictwa i uczył się fachu pod czujnym okiem kolegi i przyjaciela, Davida Tarvona. Mógł przedłużyć pobyt na wyspie o kolejne

sześć miesięcy, ale skontaktował się z nim kuzyn Brandon i poprosił o pomoc. Właśnie przeżywał zawód miłosny, więc Hamilton, którego blizny wciąż były świeże, nie mógł odmówić mu pomocy.

Tak, ostatnie lata spędził pracowicie. Dobrze, że spłacił kredyt za swoje ukochane cacko, powód do radości i dumy, jaguara w wersji cabrio. Roześmiał się i dodał gazu, mknąc przed siebie z mocnym postanowieniem, że zostawia przeszłość i rusza na spotkanie nowej przygody.

– Spóźnia się, Vi.

– Zdąży. – Viola wyciągnęła z piekarnika świeżo upieczoną szarlotkę. – W przychodni wszystko gotowe? Mam nadzieję, że Brandon nie zostawił bałaganu.

– Wszystko sprawdziłam. – Ruby Valentine usiadła przy kuchennym stole i położyła przed sobą plik dokumentów.

– Zła jestem na Brandona, że tak załatwił sprawę. Mógł poczekać na Hamiltona i osobiście przekazać mu obowiązki. Jeden dzień chyba go nie zbawił?

– Wiesz, jaki on jest? Jak coś sobie umyśli, musi to zrobić natychmiast.

– Mów do mnie jeszcze...

– A co, ciężko dziś było? Brandon zaklinał się, że dasz sobie radę.

Ruby wzniosła oczy do nieba.

– Całe życie nie robię nic innego, tylko daję sobie radę.

Faktycznie była typem wojowniczkii. Jej rodzice zginęli, a ona przeżyła i długo zmagala się z poczuciem winy. Tylko dzięki Violi i jej świętej pamięci mężowi, Richardowi, uporała się z demonami i osiągnęła względny spokój.

Viola oderwała się od swoich zajęć i podeszła do niej.

– Nie wściekaj się na Brandona. – Z czułością pogłaskała ją po

głowie. – Biedak, potrzebuje więcej przestrzeni. Jak kobieta ma złamane serce, natychmiast bierze się w garść i robi, co do niej należy. Kiedy mężczyzna ma serce.... Jak to ujął Brandon?

– Strzaskane w drobny mak – podsunęła Ruby beznamiętnie.

– A, tak. Więc kiedy mężczyzna ma serce strzaskane w drobny mak, musi natychmiast zmienić otoczenie. Poza tym Brandon wyjechał tylko na pół roku, no i zorganizował zastępstwo. Przynajmniej nie zostawił cię tu samej.

– Zobaczymy, ile jest wart ten cały Hamilton. – Ruby nie kryła sceptycyzmu. – Biorąc pod uwagę, że miał tu być godzinę temu, początek ma nie najlepszy. Lewisville to mała miejscina, gdzie ludzie nie ufają przyjezdnym. A już na pewno nie będą zachwyceni, jak miastowy doktorek zacznie ich tu oświecać.

– Zgoda, ale pamiętaj, że Hamilton nie wypadł sroce spod ogona. To przecież Goldmark z krwi i kości. Będzie pasował jak ulał do Kliniki Rodziny Goldmarków, nie uważasz? – Viola się roześmiała.

Ruby nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Ostatni raz widziała Hamiltona na pogrzebie swojego przybranego ojca, czyli w okolicznościach, które nie sprzyjały odświeżaniu znajomości. Potraktowała go wtedy chłodno, co pewnie wytłumaczył sobie jej żalobą. Poza tym pozostawali sobie obcy.

Gdy się poznali, Ruby była nadwrażliwą i podatną na wpływy nastolatką. Pech chciał, że Hamilton nieświadomie „roztrzaskał jej serce w drobny mak”. Tak przynajmniej wtedy uważała. Przyjechał do nich na ferie, a ona natychmiast się w nim zadurzyła, a potem skompromitowała się i pograżała w jego oczach, nieudolnie próbując go pocałować.

Niecierpliwym ruchem odsunęła dokumenty. Trzeci raz czytała to samo, nie rozumiejąc ani słowa. Przymknęła oczy, ale był to błąd. Niechciane

wspomnienia pojawiły się jak nieproszony gość. Znów widziała twarz Hamiltona. Boże, jaką on miał wtedy minę... Co za upokorzenie!

– Miałaś tylko piętnaście lat – szepnęła. – Byłaś młodziutka, zagubiona i samotna, a on był taki miły. Dziś pewnie nie pamięta tamtej historii.

– Mówiłaś coś do mnie, skarbie? – zagadnęła Viola.

– Nie... – Musiała chrząknąć, bo niespodziewanie ochrypła. Przez niego. Ledwie o nim pomyślała i od razu traci rozum. – Nic nie mówiłam – powtórzyła dźwięcznym głosem.

Taką powinien ją zobaczyć Hamilton: uprzejmą, ale silną i stanowczą. Tamtej naiwnej zabłąkanej nastolatki już nie ma. Wyrosła na pewną siebie, zadowoloną z życia dwudziestoosmioletnią kobietę, która ma chłopaka i fantastyczną pracę, a do tego cieszy się szacunkiem.

O tak, w ciągu trzynastu lat w jej życiu zaszły wielkie zmiany.

Pięć minut później pod dom zajechał samochód.

– Teraz to już na pewno on. – Viola energicznie ruszyła do drzwi.

– Oho, widzę, że w ogóle się o niego nie martwiłaś! – Ruby nie mogła: powstrzymać się od drobnej złośliwości.

– Oczywiście, że się martwiłam. W końcu to nasza rodzina, prawda?

– Tyle że daleka. Siódma woda po kisielu.

– Krewny drugiego stopnia – uściśliła Viola. – No chodź! Trzeba go serdecznie przywitać, jak przystało na Lewisville.

Ruby westchnęła i bez entuzjazmu poszła na werandę okalającą stary dom, który stał przy głównej ulicy miasteczka na tyle dużego, że mogło poszczycić się basenem, kortem tenisowym, szkołą podstawową oraz posterunkiem, na którym urzędowało dwóch policjantów.

No i była jeszcze przychodnia oddziedziczona po zmarłym przed

siedmioma laty Billu Goldmarku, którą Ruby prowadziła teraz wspólnie z przyrodnim bratem, a która znajdowała się raptem dwa domy dalej. Jakiś czas temu Brandon dostawił do niej przybudówkę, w której zamieszkał, teraz zaś na pół roku odstąpił ją Hamiltonowi.

– To nie on! – zawołała Viola.

– Faktycznie. To Jeffrey. – Ruby ściągnęła brwi. – Oby się tylko nie okazało, że mamy nagłe wezwanie.

– Wolisz, jak przyjeżdża do ciebie towarzysko? – zapytała Viola z dobroduszną ironią.

– Ciii – syknęła Ruby. – Spotykamy się dopiero od paru tygodni.

– Na pewno spotykałibyście się o wiele dłużej, gdybyś raczyła dać mi cię szansę – szepnęła Viola. – Witamy, stróżu prawa. Napijesz się czegoś?

Ruby spojrzała na Jeffa i już wiedziała.

– Stało się coś?

– Niestety, tak. – Posłał jej szybki uśmiech, po czym ukłonił się Violi. – Dostaliśmy wezwanie do wypadku za miastem.

– Już biegnę po torbę. – Ruby nie traciła ani minuty. – Znasz szczegóły? – zawołała z wnętrza domu.

– Ale nie chodzi o Hamiltona, prawda? – Viola nerwowo splatała palce.

– Pyta pani o kuzyna? – upewnił się Jeff.

– Tak, tak... To mój kuzyn, w pewnym sensie... To znaczy, ze strony męża. A tak konkretnie...

– Violu, błagam, nie teraz... – Ruby spojrzała wymownie na Jeffa. – Wiadomo coś więcej?

– Tylko tyle, że samochód potracił kangura i że jest dwoje

poszkodowanych.

- Kto wezwał policję?
- Jakiś facet, ale nie podał nazwiska.
- A co z Joan? Wezwaliście karetkę?
- Tak. – Jeff pomógł jej wsiąść do wozu, a sam zajął miejsce za kierownicą.

– Tylko uważajcie na siebie! – wołała zdenerwowana Viola. – I koniecznie zadzwońcie, nawet jeśli będziecie mieli złe wieści.

– Na pewno nie chodzi o Hamiltona – uspokajała ją Ruby. – Zrobił sobie dłuższy postój albo wyjechał z Canberry później, niż planował. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

– Czyli Hamilton znowu przyjeżdża, tak? – zagadnął Jeffrey. – Pamiętasz, jak był tu pierwszy raz?

Ruby przymknęła oczy. Nie chciała o tym pamiętać. Ani tym bardziej rozmawiać. Niestety, Jeffrey nie zrozumiał jej wymownego milczenia.

– Ten twój kuzyn spędził u nas dwa tygodnie stycznia. Upał był wtedy sakramencki, pamiętasz? – ciągnął, dotknąwszy czule jej ramienia.

Bez słowa skinęła głową.

– Ale i tak nie odwołali potańcówki. Nie ma porównania z imprezami, które organizują teraz, ale i tak zawsze było super. W mieście jak nasza potańcówka to rzecz święta. Wszyscy muszą być. Dobrze pamiętam tamtą zabawę, bo była moją ostatnią przed wyjazdem.

– Tak? A dokąd wyjechałeś? – Bezskutecznie próbowała przypomnieć go sobie z tamtych czasów. Należał wtedy do innego świata i zupełnie jej nie interesował.

- Do szkoły policyjnej. Zapomniałaś?
- Nie, nie. Pamiętam. Tak mi jakoś wyleciało z głowy – tłumaczyła

się, prosząc go w duchu, by zmienił temat.

– Hamilton był wtedy w klasie maturalnej, a ty próbowałaś pozbierać się po nieszczęściu, które spadło na ciebie osiem miesięcy wcześniej.

W ustach Jeffrey'a słowo „nieszczęście” nie brzmiało pretensjonalnie. Może dlatego, że sam przeżył niejedno: Ostatecznie jako szesnastolatek wylądował w prowadzonym przez Violę schronisku dla trudnej młodzieży.

Świadomie wybrał pobyt w prowincjonalnej dziurze, bo tu miał szansę wyjść na prostą. Alternatywą był poprawczak, w którym zmarnowałby najlepsze lata. Dziś na każdym kroku podkreślał, jak bardzo jest wdzięczny Violi i Billowi za to, że wbili mu do głowy trochę rozsądku i dali drugą szansę.

– Pamiętam, że cały czas tańczyłaś z Hamiltonem.

Ruby odwróciła się do okna, próbując ukryć rumieniec.

Z uporem wpatrywała się w migające za szybą obrazy, ale wspomnienia nie chciały odejść. Miała niecałe szesnaście lat, z nikim się jeszcze nie całowała i desperacko pragnęła, by pierwszy pocałunek przeżyć właśnie z Hamiltonem. Czy Jeffrey zauważył, co się z nią wtedy działo? A może całe miasteczko wiedziało, że się zadurzyła?

– Tańczyłam z różnymi chłopakami – powiedziała po chwili.

– Pewnie – potaknął. – Fajna była zabawa. Do dziś lubię te potańcówki. Już się nie mogę doczekać najbliższej, mimo że będę wtedy na służbie. A ty? Masz ochotę przetańczyć całą noc? – Poglaskał jej dłoń. – Hamilton pewnie znów porwie cię do tańca, jak za starych dobrych czasów. A niech mu tam będzie. – Roześmiał się.

– Nie jestem typem zazdrośnika.

Ledwie go słyszała, zatopiona we wspomnieniach. Tańczy wtulona w Hamiltona, jej dłoń nikt nie w jego dłoni, co chwila mylą kroki i stukają się

kolanami. Śmieją się wtedy ze swej nieporadności, a już po chwili zaglądają sobie w oczy, wymieniając tajemnicze uśmiechy.

Krew zaczęła jej szybciej krążyć. Czy to nie idiotyzm, że po latach wciąż przeżywa taniec z facetem, który złamał jej serce? No nie! Tak być nie może. Przecież wcale nie ma ochoty ani z nim tańczyć, ani pracować.

Hamilton spoglądał na drogę. Prostą, płaską jak stół i pustą, jeśli nie liczyć rozbitego samochodu, do którego usiłował się dostać, by pomóc uwięzionym tam dwóm osobom. Gdy nadjechał, natychmiast wezwał pomoc, dziękując Bogu, że na tym odludziu komórka ma zasięg. Potem złapał torbę lekarską i pobiegł zobaczyć, co da się zrobić do przyjazdu ratowników.

Na szczęście sytuacja nie była beznadziejna. Auto zderzyło się z kangurem, po czym przekoziółkowało i zatrzymało się na przydrożnym gładzie. Sądząc po śladach hamowania, kierowca rozpaczliwie próbował uniknąć kolizji, ale zabrakło mu szczęścia.

Drzwi po stronie pasażera nie były zniszczone, więc Hamilton zdołał je otworzyć i wyciągnąć ze środka kobietę. Odetchnął, gdy się okazało, że ma niegroźne obrażenia i jest przytomna, choć wyraźnie w szoku. Zbadał ją i ułożył w bezpiecznej pozycji z dala od samochodu, z którego ciekła benzyna.

Z kierowcą sprawa wyglądała poważniej. Pokierszowana karoseria zakleszczyła go w kabinie i nie wiadomo było, czy da się go wyciągnąć. A czasu mieli niewiele, bo opary paliwa sączącego się z rozbitego baku mogły w każdej chwili wybuchnąć.

Hamilton starał się o tym nie myśleć. Wcisnął się do środka i zbadał mężczyźnie puls.

– Słyszysz mnie pan? – zapytał, a ponieważ ranny nie drgnął, zaniepokojony sprawdził reaktywność źrenic – Trzymaj się, chłopie – mruknął.

Upewnił się, że drogi oddechowe są drożne, a potem sprawdził, czy nogi mężczyzny nie są uwięzione w fałdach blachy. Na szczęście nie były, więc postanowił wydobyć go na zewnątrz przez tylne drzwi.

– Łatwo nie będzie, ale damy radę. Spokojna głowa – mruzczał pod nosem, przygotowując się do manewru. – Postaram się rozłożyć oparcie, a potem jakoś pójdzie. Z góry przepraszam, że będzie bolało, ale inaczej się stąd nie wydostaniemy. Coraz mocniej czuć benzynę albo tylko mi się zdaje, bo stres wyostrzył mi zmysły – mówił, tnąc skalpelem pas bezpieczeństwa. – No, przyjacielu, najwyższy czas się ewakuować. Niestety, jesteśmy zdani tylko na siebie. Zaraz, słyszysz to? – Wyteżył słuch i wychylił się na zewnątrz.

Na widok radiowozu mknącego pustą drogą poczuł niewypowiedzianą ulgę. Nim zdążył odłożyć skalpel, do rozbitego auta podbiegły dwie osoby. Kobieta była szybsza. Gdy wsunęła głowę do środka, uśmiechnął się do niej szeroko.

– Hamilton!

Poza rodziną nikt go tu nie znał. Violę wykluczył od razu, bo jej powołaniem było ratowanie zbłąkanej młodzieży, a nie ofiar wypadków. Skoro więc nie Viola, to...

– Ruby?

– A niby kto?

– Jak dobrze! Słuchaj, udało mi się wyciągnąć jedną osobę, ale z drugą tak łatwo nie pójdzie. Masz może w samochodzie podkład do przenoszenia pacjentów?

– Wezwałem ekipę z nożycami do cięcia metalu – poinformował drugi policjant, dotąd zajęty oglądaniem wraku.

– Jeffrey? Do licha! Co za spotkanie! – Hamilton od razu go

rozpoznał, ale darował sobie pytanie, jak leci. Będzie czas, by je zadać. – Nożyce pewnie by się przydały, ale tylko w komplecie z gaśnicą, bo wycieka paliwo.

– To ja lecę po podkład, a ty, Jeffrey, dopilnuj, żebyśmy tu nie wylecieli w powietrze – rzuciła Ruby.

Jej rzeczowy ton zaskoczył Hamiltona. To naprawdę mała Ruby? Słodki podłotek najwyraźniej dorósł i stał się bardzo pewny siebie. No i dobrze.

– Viola będzie w siódmym niebie, jak jej powiemy, że to nie ty miałeś wypadek – zauważyła z przekąsem po powrocie.

– Niby dlaczego miałyby myśleć, że to ja?

– Dlatego, że miałeś być u nas godzinę temu.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Brandon powiedział, że będziesz o...

– Nigdy nie podawałem żadnej konkretnej godziny – wszedł jej w słowo, zirytowany oskarżycielskim tonem.

Celowo się nie umawiał, bo nie chciał sobie narzucać żadnych ograniczeń. Podróż przez outback, półpustynne, słabo zaludnione rejony w głębi Australii, z założenia miała być przygodą. Nie licząc pogrzebu Billa, był tam zaledwie raz, wiele lat temu. Do dziś z przyjemnością wspominał dwutygodniowe ferie spędzone u kuzynostwa w Lewisville, z tym większą więc radością zgodził się pomóc Brandonowi.

– Przykro mi, że twoja mama martwiła się przeze mnie, ale ja naprawdę niczego nie obiecywałem. A pracę oficjalnie zaczynam jutro, prawda?

– Prawda. Jeffrey, pomożesz? – zawołała. – Wyciągamy go! Hamilton, ty tu dowodzisz.

– Taki miałem zamiar – przyznał z rozbrajającą szczerością. Ruby w

ostatniej chwili ugryzła się w język. Komentarz, który cisnął jej się na usta, zdecydowanie nie był pochlebny. – Pilnuj, żeby miał unieruchomioną głowę – instruował ją – a my z Jeffreyem podsunieśmy pod niego podkład. Potem będziesz musiała.

– Wiem, co mam robić bez pouczania – warknęła.

– Przed chwilą powiedziałaś, że ja dowodzę. Nie zamierzam cię pouczać. Chcę się tylko upewnić, że nadajemy na tych samych falach. Skąd mam wiedzieć, czy jesteś na bieżąco z procedurami akcji ratunkowej?

– Bierzmy się wreszcie do roboty – syknęła, bo nie był to czas ani miejsce na słowne potyczki.

Hamilton po raz kolejny sprawdził czynności życiowe rannego, po czym kazał podać mu środek przeciwbólowy. Oczekali, aż zacznie działać, a potem, zachowując największą ostrożność, wydobyli go z wraku. Niemal w tej samej chwili nadjechała karetka.

– Lewisville ma własny transport medyczny? – zapytał zaskoczony.

– Jak widać – odparła sucho.

– Mieścina się rozwija – skwitował, a ona, słysząc protekcyjny ton, prawie zgrzytnęła zębami.

Gdyby nie okoliczności, powiedziałaaby mu, co myśli o jego uwagach, musieli jednak jak najszybciej umieścić rannego w karetce i podłączyć kroplówki. Z ulgą skupiła się więc na znanych czynnościach. Postanowiła zignorować despotę, z którym będzie musiała współpracować przez najbliższe pół roku.

Kątem oka obserwowała, jak Hamilton wita się z Joan, rejestratorką i ratowniczką w jednej osobie.

Oczywiście nie uszło jej uwadze, że Joan nie pozostaje obojętna na jego urok. Tak ją oczarował, że zaczęła trzepotać rzęsami, co było do niej

niepodobne. Niewiarygodne, że ta twardo stąpająca po ziemi dziewczyna nagle zachowuje się jak kokietka!

Zgoda, Hamilton jest przystojny, jak zresztą wszyscy Goldmarkowie, ale na litość boską, przecież są na miejscu wypadku i ratują życie rannego! A Joan wdzięczy się, jakby byli na imprezie w klubie. Nie jej wina, że dała się zauroczyć. To Hamilton stosuje swoje sztuczki w najmniej odpowiednim momencie.

– Joan? – Ruby nie chciała, by jej głos zabrzmiał szorstko, ale stało się. Joan drgnęła i oswobodziła dłoń z uścisku Hamiltona, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. – Mogłabyś zainteresować się poszkodowaną?

– Ruby wskazała kobietę leżącą na poboczu.

Joan bez słowa chwyciła torbę i podeszła to rannej.

Hamilton wszedł do karetki i za plecami Ruby sięgnął po rękawiczki. Prawie podskoczyła, gdy niechcący otarł się o jej ramię.

– Zajmę się tym facetem, a ty pomóż... Joan, tak ma na imię, prawda?

– Flirtujesz z nią, a pół minuty później już nie pamiętasz, jak się nazywa?

– Nie flirtowałem. Przystawiałem się.

Ruby pokręciła głową. Była na siebie wściekła za niepotrzebny komentarz.

– Joan doskonale da sobie radę sama – powiedziała, rozdrażniona i zła, że reaguje na bliskość Hamiltona. Najmocniej podziałał na nią zapach wody kolońskiej, intrygujący i świeży mimo późnej pory i długiej podróży.

– Nie podważam jej kompetencji – odrzekł. – Po prostu mam większe doświadczenie z ofiarami wypadków drogowych niż ty, bo tak się złożyło, że w Tarparnii kierowcy rzadko zapinają pasy. Ten przynajmniej miał dość rozumu, żeby to zrobić. Gdyby zabrakło mu wyobraźni,

zeskrobywalibyśmy teraz jego mózg z asfaltu.

– Urocza wizja. – Wysiadła z karetki, pilnując, by przypadkiem go nie dotknąć. Chciała się oddalić, zanim puszcza jej hamulce i zdzieli zadowolonego z siebie mądralę prosto w uśmiechniętą gębę. – Co z nią? – zapytała, podchodząc do Joan. – W porządku?

– Tak, sytuacja pod kontrolą. Tyle że będziecie musieli przetransportować ją swoim samochodem, bo we dwoje nie zmieszczą mi się w karetcie.

Ruby spojrzała w stronę Jeffrey'a stojącego obok wraku z gaśnicą w rękę i spostrzegła dużego kangura, sprawcę całego nieszczęścia, leżącego nieruchomo na poboczu. Jak mogła o nim zapomnieć, pomyślała, kręcąc głową. Od razu powinna była sprawdzić, czy jest martwy, a jeśli jeszcze żył, należało skrócić jego cierpienie. Często zdarzało się, że zwierzęta potrącone przez samochód traciły przytomność, ale po paru chwilach odzyskiwały ją i o własnych siłach stawały na nogi.

Niestety, w tym przypadku sprawa wyglądała beznadziejnie. Zwierzę odniosło zbyt poważne obrażenia, by można było je uratować. Takie smutne zdarzenia są w outbacku codziennością – kangury giną pod kołami samochodów. Z ciężkim sercem sięgnęła po strzelbę.

– Ruby? Hej, Ruby? Co ty wyprawiasz? – zawołał zszokowany Hamilton. Chciał do niej podbiec, ale Jeffrey go powstrzymał.

– Trzeba go dobić. Myślałem, że już nie żyje – powiedział takim tonem, jakby się usprawiedliwiał.

Ruby bez słowa pokręciła głową, po czym wycelowała i bez chwili wahania pociągnęła za spust.

Hamilton stał obok karetki i w osłupieniu przyglądał się tej scenie. Rozumiał, że cierpiące zwierzę trzeba dobić, ale szokowało go, że robi to

mała Ruby Valentine. Patrzył, jak idzie pewnym krokiem z wielką strzelbą w dłoni, jak składa się do strzału.

Podskoczył, gdy ciszę rozdarł huk. I nagle go olśniło. Ruby nie jest już zagubioną nastolatką ani niedoświadczoną studentką medycyny. Jest w pełni dojrzałą kompetentną lekarką, która w surowych realiach outbacku radzi sobie o niebo lepiej niż on. To niespodziewane odkrycie sprawiło, że po raz pierwszy przyjrzał się jej uważnie.

Zebrała włosy w niski kucyk, by nie przeszkadzał w noszeniu kapelusza. Ubrana była w dżinsy i czerwony T – shirt, a na nogach miała wygodne buty. Spojrzała na niego, zręcznie przeładowując broń. W jej oczach dostrzegł smutek, ale też niezłomność.

Faktycznie wydorosłała, przemknęło mu przez myśl.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pół godziny później wszyscy byli w drodze do Lewisville, skąd helikopter miał przetransportować rannych do szpitala w Broken Hill. Ruby pojechała karetką wiozącą Christosa, pechowego kierowcę. Jego żona, Marcia, o własnych siłach wsiadła do radiowozu Jeffrey'a.

Hamilton ruszył za nimi i już po chwili mały konwój jechał ulicami Lewisville, mijając po drodze te same od lat domy, stację benzynową, sklep ogólnospożywczy i przychodnię. I miejscowy pub, ważne miejsce w życiu mieszkańców outbacku, którzy wieczorami spieszyli tam na kufel zimnego piwa.

Jednak to nie pub przyciągnął uwagę Hamiltona, choć z przyjemnością napiłby się piwa. Zainteresowało go nowe lądowisko dla helikopterów, usytuowane kilka kilometrów od głównej ulicy, tuż obok stadionu. Właśnie tam skierowała się karetka, by po chwili stanąć przed niewielkim budynkiem, do którego Ruby i Joan przewiozły Christosa.

– Zobaczycie, wszystko będzie dobrze – uspokajała Ruby, po tym jak wspólnie z Hamiltonem uznali, że stan pacjentów pozwala na transport śmigłowcem. – Lekarze w Broken Hill zapewnią wam najlepszą opiekę.

– A pani i pan doktor z nami nie lecą? – dopytywała się zaniepokojona kobieta.

– Nie, ale zapewniam, że oddajemy was w najlepsze ręce Joan, naszej ratowniczkii.

– Dziękuję wam z całego serca! – Marcia wyciągnęła rękę do Hamiltona. – Jesteście aniołami. Uratowaliście nam życie.

– To wchodzi w zakres naszych usług – odparł.

– No i wszystko dobrze się skończyło – podsumował, gdy chwilę później obserwowali start śmigłowca. – Christos z tego wyjdzie, ale nieprędko wróci do formy sprzed wypadku. Swoją drogą, niezły początek mojej pracy w Lewisville.

– Tylko biedny kangur nie miał szczęścia – westchnęła Ruby, ruszając w stronę radiowozu zaparkowanego między karetką a sportowym autem Hamiltona, wyglądającym w tutejszych realiach groteskowo.

– Faktycznie – potaknął Jeffrey. – Słuchajcie, będę się zbierał. Muszę dopilnować, żeby odholowali wrak i uprzątnęli jezdnię. – Wsiadł do samochodu, lecz nim odjechał, wychylił się i rzekł do Hamiltona: – Witamy w Lewisville, bracie! Zadzwoń później – obiecał, posyłając Ruby czułe spojrzenie.

– Okej. – Skinęła głową, ale Hamilton miał wrażenie, że jest speszona.

Gdy Jeffrey odjechał, oparł się niedbale o swój samochód i przyjrzał się jej spod oka.

– Czy mi się zdaje, czy ty i ten gliniarz.... – Znacząco zawiesił głos. W odpowiedzi wzniosła oczy do nieba.

– Rany! Ja chyba nie wytrzymam. Jakbym słyszała Brandona!

– I co w tym dziwnego? Bracia są po to, żeby dokuczać. Takie życie.

– Rozłożył ręce. – Pamiętam ten stadion – dodał po chwili.

– Ja myślę! Jak byłeś u nas na wakacjach, non stop graliście z Brandonem w futbol.

– Chciałem być zawodowym graczem – westchnął z nostalgią.

Szkoda, że nie zostałeś. Gdybyś nie był lekarzem, nie przyjechałbyś tutaj, a ja nie musiałabym wspominać swojego żenującego zachowania, pomyślała.

- I co? Zmienił ci się pomysł na życie?
- Pokaż mi człowieka, który mając siedemnaście lat wie, co chce robić i potem konsekwentnie to realizuje. Ja takich mogę policzyć na palcach jednej ręki, Ruby.

Wymawiał jej imię inaczej niż wszyscy. Z akcentem na „u”. I z intonacją, która sugerowała, że jest niezwykła i wyjątkowa. Nic dziwnego, że jako piętnastolatka straciła dla niego głowę. A on wręcz przeciwnie.

- Odwieźć cię do domu?
- Nie, dzięki. – Na samą myśl o tym, że mieliby usiąść blisko siebie, poczuła się niekomfortowo. – Przejdę się.
- A co ze mną? Jestem tu nowy, zgubię się.
- Bez przesady. Pojedziesz prosto do pierwszego skrzyżowania, a potem skręcisz. I już. – Chciała odjeść, ale złapał ją za rękę.
- Stój! O co chodzi? Zrobiłem ci coś? – Popatrzyła na jego dłoń zaciśniętą na swoim ramieniu takim wzrokiem, że natychmiast ją puścił. – Gniewasz się, bo sobie żartowałem, że romansujesz z policjantem? A romansuj z kim chcesz, byłeś była szczęśliwa!

Naprawdę jej tego życzył, choć miał chwilę wahania, gdy nie zaprzeczyła, że coś ją łączy z Jeffreyem. Dlaczego? Przecież to Ruby, zamknięta w sobie nastolatka, która nieoczekiwanie dołączyła do i tak licznej rodziny. Widział ją raptem dwa razy w życiu, co więc go obchodzi, z kim się spotyka.

Co innego, gdyby facet okazał się ewidentnym draniem. Wtedy miałby prawo interweniować. Ale nie bez powodu wybrała Jeffreya, w sumie porządnego gościa. Widocznie znalazła w nim to, czego szuka. Hamilton postanowił, że na wszelki wypadek będzie dyskretnie obserwował rozwój wypadków. W zastępstwie Brandona, który z pewnością miałby Ruby na oku.

– Chodź, podwiozę cię – powtórzył.

Rozsądek podpowiadał, by nie dać się oczarować. Jednak trudno było mu się oprzeć, bo jako rasowy Goldmark miał nieodparty wdzięk typowy dla mężczyzn z tej rodziny. Miał również ich cechy zewnętrzne, „znaki firmowe”, czyli ciemne gęste włosy, przenikliwe niebieskie oczy, którymi patrzył tak, jakby potrafił zajrzeć w głąb duszy. Wszyscy Goldmarkowie byli przystojni, ale on ze swym miłym tembrem głosu, wrodzoną uprzejmością i szczerością wydał jej się wyjątkowy.

– Będę jechał wolno i ostrożnie, obiecuję.

Nie kryjąc irytacji, pokręciła głową. Gorączkowo szukała wymówki, by z nim nie jechać. Jedno wiedziała na pewno: najbliższe pół roku to będzie dla niej piekło. Dzień w dzień będzie w bliskim kontakcie z człowiekiem, od którego chciała trzymać się jak najdalej.

– Hej, mała Ruby! Nie bądź uparta.

Tym razem przeholował. Dotknęta do żywego, dumnie wyprostowała plecy i wzięła się pod boki

– Nie jestem mała!

Hamilton wyczuł, że najlepiej nic nie mówić, przynajmniej dopóki nie dowie się, co ją ugryzło. Myślał, że wie, czego się po niej spodziewać, tymczasem z każdą chwilą wprawiała go w coraz większe zdumienie. Mała Ruby pokazywała bowiem cechy charakteru i umiejętności, o jakie nigdy by jej nie podejrzewał. Bo kto by pomyślał, że z taką wprawą posługuje się bronią?

– Zawsze jesteś taki sam! – natarła na niego. – Kiedy czegoś potrzebujesz, potrafisz być czarujący. Uprzedzam, nie ze mną te numery! Nie jestem już durną małolată i nie traktuj mnie tak, jakbym wciąż nią była. Nie życzę sobie tego! Jestem wykwalifikowaną lekarką i proszę zwracać się do

mnie we właściwy sposób – wypaliła, patrząc mu w oczy.

Oniemiał i przez chwilę zbierał myśli.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłem – powiedział pojednawczo. – Ja tylko żartowałem. Nie sądziłem, że poczujesz się dotknięta.

– A ty nie czujesz się dotknięty, gdy bracia traktują cię z góry tylko dlatego, że jesteś najmłodszy?

Wzruszył ramionami. Pewnie nie miała pojęcia, że trafiła w czuły punkt.

– Nienawidzę tego – przyznał.

– A widzisz? To co ja mam powiedzieć? Jestem młodsza od ciebie raptem o dwa lata!!!

– Wobec tego, szanowna koleżanko po fachu, pozwól, że odwiozę cię do domu – zaczął pojednawczo. – Chciałbym wreszcie przywitać się z ciocią Violą.

– O kurczę! Obiecałam, że do niej zadzwonię, jak tylko przyjedziemy na miejsce wypadku!

Hamilton postanowił wykorzystać to, że pochłonięta czymś innym, przestała go atakować. Gdy z komórką przy uchu czekała na połączenie, wziął ją za ramię i ostrożnie wciągnął do samochodu. O dziwo, nie protestowała. Nie chciała robić z scen. Bała się, że on się zorientuje, że jego bliskość wywołuje w niej dziwne reakcje.

– I co? Ciocia się martwiła? – zgadnął, gdy skończyły rozmawiać.

– Jak zwykle niepotrzebnie.

– To miłe. Dobrze mieć kogoś, kto się o nas martwi.

Zerknęła na niego kątem oka. Zapomniała, że od dziewiątego roku życia wychowywał się bez rodziców, którzy zginęli pod lawiną. Edward, najstarszy z braci, miał wtedy dwadzieścia cztery lata i był wystarczająco dojrzały, by

dla dobra osieroconych braci porzucić marzenia o karierze chirurga i stworzyć im stabilny dom.

– Pamiętasz rodziców? – zapytała.

– Słabo. Mam jakieś fragmenty wspomnień, ale nie wiem, czy to, co pamiętam, wydarzyło się naprawdę, czy sam wszystko wymyśliłem na podstawie zdjęć i opowieści braci. – Zamilkł i ściągnął brwi, jakby szukał słów, które najlepiej wyrażą to, co chce powiedzieć. – Często mam wrażenie, że nie tyle pamiętam rodziców, ile czuję ich bliskość. Wiem, że to bez sensu, ale...

– Wcale nie!

– Jasne, kto, jeśli nie ty, zrozumiałby to lepiej – westchnął. – Nie pomyślałem, że masz podobne doświadczenia. Przepraszam.

– Nic się nie stało. Skreć tutaj. – Wskazała drogę prowadzącą do Main Street, głównej ulicy Lewisville, na której o tej porze dnia nie było ruchu.

– Dla mnie jesteś po prostu córką cioci Violi. Co prawda przybraną, ale... – Zawiesił głos. – Często myślisz o rodzicach?

– Nie bardzo. Nie pamiętam wielu szczegółów wypadku. Psychologowie, z którymi musiałam rozmawiać, uprzedzali, że może nigdy już sobie tego nie przypomnę.

– Mówiła niemal obojętnie, choć ten pozorny spokój wiele ją kosztował. – Piąty dom po tej stronie. Ten z werandą obwieszoną dzwonkami.

Hamilton domyślił się, że nie ma ochoty rozmawiać ani o rodzicach, ani o tragicznym wypadku, po którym została sierotą. Dzięki relacjom braci z grubsza wiedział, co się stało.

Rodzice Ruby byli poszukiwaczami skarbów, wiecznie w podróży z

jednego krańca kontynentu na drugi w poszukiwaniu złota, opali i innych kamieni szlachetnych. Wszędzie zabierali z sobą córkę, która zamiast chodzić do szkoły, zaliczała kolejne klasy korespondencyjnie.

Wszystko zmieniło się tydzień po jej piętnastych urodzinach. To wtedy wydarzyło się nieszczęście. Jak zawsze całą rodziną zeszli do szybu, po czym doszło do przypadkowej eksplozji laski dynamitu.

Rodzice zginęli na miejscu, a ona została zakopana pod ziemią. Minęło sześć długich godzin, zanim ratownicy zdołali ją wydobyć. Była mocno poobijana i miała wstrząśnienie mózgu, trafiła więc pod opiekę doktora Billa Goldmarka.

Gdy wracała do zdrowia, okazało się, że nie ma żadnej rodziny, która mogłaby się nią zaopiekować, trafiła więc do schroniska prowadzonego przez Violę i ostatecznie została u Goldmarków, którzy od początku traktowali ją jak córkę.

Wiekowy oszalowany dom z cienistą werandą lśnił świeżą farbą. Hamilton zgasił silnik, lecz zanim wysiadł, uważnie przyjrzał się Ruby. Wydała mu się jakaś inna, niemal obca. To oczywiste, że przez lata, które minęły od ich pierwszego spotkania, wydołała i bardzo się zmieniła, psychicznie i fizycznie. Jednak po tym, co dziś zobaczył, musiał przyznać, że nowa Ruby jest zagadką. Na szczęście będzie miał dość czasu, by odkryć ją na nowo.

– Hamilton! – Viola powitała go z szeroko otwartymi ramionami i wyściskała jak rodzzonego syna. – Pokaż no się, chłopcze! Bardzo urosłeś?

– Chyba nie, ciociu, bo będzie już z dziesięć lat, jak nie rosę. – Roześmiał się i pocałował ją w policzek. – Za to ciocia wygląda kwitnąco, z każdym rokiem coraz piękniej.

– Ty pochlebco! – zachichotała, klepiąc go po ramieniu. –

Prawdziwy z ciebie Goldmark, złotousty chłopiec pełen wrodzonego wdzięku. Tym właśnie zawojował mnie Bill. Wiesz, że trzy razy prosił mnie o rękę?

– Nie. Akurat o tym nie słyszałem.

– Zagiął na mnie parol i za nic nie chciał odpuścić, taki był uparty. W końcu ustąpiłam, ale przedtem dałam mu niezłą szkołę. Najpierw musiałam mieć pewność, że jego słowa płyną prosto z serca, że nie są gładkimi słówkami, które nic nie znaczą. Ale proszę, wejdz. Siadaj! – zaprosiła go do kuchennego stołu. – Napijesz się herbaty czy wolisz coś zimnego?

– Herbaty. – Hamilton rozejrzał się po wnętrzu, które od jego ostatniej wizyty w ogóle się nie zmieniło.

Nadal pełno było tu książek, przeróżnych ozdób i bibelotów. Jego uwagę przykuły zdjęcia stojące na półkach, a zwłaszcza jedno, zrobione w dniu ślubu Violi i Billa. Szczęśliwi państwo młodzi pozowali w towarzystwie roześmianych druhny i drużby. Czyli jego rodziców. Hamilton poczuł nieprzyjemny ucisk w gardle i nagły smutek, który spłynął na niego jak cień. Od ich śmierci minęło wiele lat, ale nadal nie przebolewał straty.

– Straszny dziś upał, ale zaraz zacznie padać i wreszcie będzie czym oddychać – mówiła tymczasem Viola, krzątając się przy kuchni.

– A skąd ciocia wie? – zdziwił się.

– Jak to skąd? Przecież mamy porę deszczową. Może nie leje u nas jak na Terytorium Północnym, ale pada kilka razy w tygodniu, zwykle koło siedemnastej trzydzieści albo osiemnastej.

– Poważnie? – Hamilton wyjrzał na dwór. Wciąż panował upał, ale wiatr wyraźnie się wzmógł. Nie była to jednak chłodna bryza, do jakiej przywykł w Oodnaminaby albo Canberze. I wilgotność powietrza **wyczuwalnie** się zwiększyła.

– Może usiądziecie z Ruby na werandzie i przy herbacie popatrzycie sobie, jak pada. – Viola delikatnie popchnęła ich w stronę drzwi.

– Jakoś nigdy nie patrzyłem na deszcz – przyznał. – Śnieg owszem, ale tylko dlatego, że Edward nie pozwalał mi wyjść na dwór.

– To bardzo odpręża – stwierdziła Ruby.

– Już to robiłaś? Tak po prostu siedziałaś i patrzyłaś, jak pada?

Uśmiechnęła się, a on nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo pojaśniała jej twarz i jakiego blasku nabrały piękne zielone oczy.

– Tu żyje się inaczej niż w wielkim mieście – odparła, siadając na bujanej kanapie.

Przez moment zastanawiała się, co będzie, jeśli Hamilton usiądzie obok, ale uznała, że to niedorzeczne. Co ją obchodzi, gdzie usiądzie? To tylko kuzyn, w dodatku nie jej. Poza tym spotyka się Jeffreyem. Między nią a Hamiltonem nic się nie wydarzy, więc niech sobie siada, gdzie chce.

– Dzięki deszczowi chociaż przez chwilę możemy cieszyć się zielenią – dodała, byle coś powiedzieć.

Tymczasem Hamilton, który również wyszedł na werandę, z niepokojem spojrzał w niebo.

– O nie! – burknął, obserwując płynące ku nim ciemne chmury i pobiegł do samochodu. – Muszę podnieść dach!

Ruby obserwowała, jak mocuje się z materiałem, i bezwiednie podziwiała grę mięśni jego ramion i nóg.

Trzydzieści lat temu też się tak na niego ukradkiem gapiła. Musiała przyznać, że czas działa na jego korzyść, bo teraz jest jeszcze przystojniejszy niż jako siedemnastolatek. Wprost nie mogła oderwać od niego oczu. Ciekawe, czy ma pojęcie, jakie z niego ciacho? Ogarnij się, Ruby! Zamknęła oczy. Jasne, że wie. Przecież jest facetem.

Chwilę później usłyszała znajomy odgłos pierwszych ciężkich kropli stukających o dach werandy. Poirytowana, westchnęła ciężko i poszła mu pomóc.

– Pospiesz się! Zaraz naprawdę lunie! – ponaglała.

– Jeszcze tylko podniosę szyby. – Wsunął się do środka, a ona z przyjemnością zerknęła na zgrabne pośladki. Niewiele brakowało, a byłby ją na tym przyłapał. Na szczęście zdążyła odwrócić wzrok i pobiegła schronić się przed deszczem.

Hamilton zamknął samochód i w tej samej chwili z nieba lunęły gęste strugi. Bawełniana koszulka polo, którą miał na sobie, błyskawicznie przemokła i przykleiła się do ciała.

– Szybciej! Zaraz będziesz cały mokry! – wołała, zaskoczona nieco ochryłym brzmieniem swego głosu. Wiedziała, skąd ta reakcja, więc starała się na niego nie patrzeć, ale jej wzrok uparcie wędrował w jego stronę.

– Idę, idę! – Roześmiał się i dwoma susami pokonał stopnie prowadzące na werandę. – Miałaś rację, leje jak z cebra! – Przeczesał palcami mokre włosy, po czym bez uprzedzenia ściągnął koszulkę i zaczął ją wykręcać.

Ruby z wrażenia zaparło dech.

– Dzięki, że mi pomogłaś z dachem. Muszę pamiętać, żeby go podnosić, chociaż jak będę parkował w garażu, i tak nic się nie stanie.

– Parkował gdzie?

– W garażu. Brandon mówił, że buduje garaż.

– Faktycznie, miał takie plany, ale po tym, co go spotkało... no wiesz, z Lynn, nie miał głowy do takich rzeczy. I skończyło się na planach – mówiła, wbijając wzrok w dłonie i prosząc w myślach Violę, by wreszcie przyniosła obiecaną herbatę.

- Nie ma garażu?! To gdzie ja będę parkował?
- Tam gdzie wszyscy. Na ulicy, przy krawężniku.
- Ale przecież... ktoś może mnie stuknąć albo ukraść mi samochód!
- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim przyjechałeś na wieś sportową bryką. Lanser!

Złościło ją, że nie potrafi stłumić zainteresowania Hamiltonem, choć nawet nie jest pewna, czy go lubi. Jedyne ratunek to znaleźć się jak najdalej od niego. Obróciła się więc na pięcie i trzasnąwszy drzwiami, weszła do domu.

- A co z herbatą? Nie będziesz piła? – zdziwiła się Viola, która właśnie niosła na werandę tacę z zastawą.

- Nie, dziękuję. Mam parę spraw do załatwienia.

Pomaszerowała do swojego pokoju, szczęśliwa, że wreszcie jest sama, w bezpiecznej odległości od Hamiltona. Co on takiego w sobie ma, że zawsze ją zirytuje i wprawi w paskudny nastrój? Jakim cudem ma przepracować z nim pół roku? Zgodziła się tylko dlatego, że Brandon bardzo naciskał.

Zgnębiona oparła się o drzwi sypialni, którą zajmowała od dnia, gdy zamieszkała pod gościnnym dachem Violi i Billa. W miarę upływu lat zmieniała wystrój wnętrza, które traktowała jak swój azyl. Podobnie jak ten dom, to miasteczko i przychodnię. Tu był jej świat.

Przymknęła oczy i natychmiast ujrzała Hamiltona: nagi efektownie wyrzeźbiony tors i potargane kosmyki mokrych włosów. Okej, jest wspaniale zbudowany. I co z tego? Jej życie płynie gładko, jest uporządkowane i przewidywalne. Może nawet zbyt przewidywalne, ale co w tym złego?

I nagle zjawia się on i burzy tę harmonię. Czy to dobrze? Nie była pewna. Mieszkała w Lewisville od dawna i od dawna robiła, co do niej należy, zawsze z uśmiechem, jednak chwilami nachodziły ją wątpliwości, czy

właśnie takiego życia pragnie.

Jedno wszakże wiedziała. Kiedy Jeffrey brał ją za rękę albo nawet całował, nie czuła takich emocji jak te, które ogarniały ją, gdy Hamilton był blisko. Nie potrafiła sobie z nimi poradzić, więc uciekała. Potrzebowała samotności, by w spokoju zastanowić się jak to możliwe, że mimo upływu lat nie potrafi przejść obok Hamiltona obojętnie.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Wychodziła z pokoju spokojna i opanowana. Tłumaczyła sobie, że jest dorosła, więc nie może reagować jak smarkula, gdy Hamilton na nią spojrzy albo się odezwie. Skoro jego urok jest dla niej tak niebezpieczny, musi jak najszybciej się uodpornić.

Przecież nie może go unikać, bo będą razem pracowali. Całe szczęście, że Hamilton zamieszka w domku Brandona. Świadomość, że śpi tuż za ścianą, korzysta z tej samej łazienki, je przy tym samym stole, byłaby nie do wytrzymania.

– Nie przyjmuję odmowy! – z werandy dobiegł głos Violi.

– O nie! – jęknęła, zatrzymując się w pół kroku. Domyśliła się, że Viola zaprasza Hamiltona na kolację. Jej przybrana matka miała wrodzoną potrzebę troszczenia się o wszystko, co żyje.

– Nie chciałbym sprawić kłopotu...

– Co ty mówisz, mój drogi? Jaki znowu kłopot? Brandon wpadał na kolację co najmniej cztery razy w tygodniu. Bardzo mi tego brakuje, więc co ty na to, żebyśmy podtrzymali tę tradycję? Jeśli chcesz, możesz przychodzić codziennie. Lubię gotować i dogadzać ludziom.

– Skoro tak...

– Ruby pokaże ci przychodnię, a potem pewnie zechcesz się rozpakować. Jak już to zrobisz, przyjdź na kolację. Upiekłam pyszną szarlotkę – zachęcała Viola.

Ruby podeszła bliżej i przez uchylone drzwi obserwowała, jak Hamilton obejmuje kuzynkę, która, sądząc po błogiej minie, również nie mogła oprzeć się jego urokowi.

– Trzeba było od razu mówić, że będzie szarlotka, i byłbym kupiony. Moja bratowa Lorelai, żona Edwarda, piecze rewelacyjną.

– Edward... – zastanowiła się Viola – a tak, już wiem. Mylicie mi się, chłopcy, ale bardzo się cieszę, że twoi bracia zakładają rodziny. Twoja mama byłaby szczęśliwa. A co z tobą, mój drogi? Nie zamierzasz się żenić?

– Nie, jeszcze nie – odparł. – Wystarczy, że bracia dbają, aby ród nie wygasł. Mnożą się na potęgę, więc nie muszę się spieszyć. Poza tym Bart jest jeszcze kawalerem, a ponieważ jest sporo starszy ode mnie, chętnie ustąpię mu pierwszeństwa.

– Coś mi się zdaje, że jesteś spragniony przygód. Wciąż szukasz swojego miejsca na ziemi.

– Można tak to nazwać. Dzięki temu, że nie mam żadnych osobistych zobowiązań, mogę swobodnie decydować, gdzie i jak długo będę pracował. Dlatego bez problemu mogę zastąpić Brandona. Mam jeszcze mnóstwo czasu na... – Odwrócił się i zobaczył Ruby stojącą w progu. Nie słyszał, jak nadchodzi, więc gdy niespodziewanie ją ujrzał, serce zabiło mu mocniej, a **w głowie** zapanował zamęt. Wielkie nieba, czy ona ma pojęcie, jaka jest piękna?

– Masz jeszcze mnóstwo czasu na...? – podjęła przerwany wątek Viola.

– Na to, żeby się ożenić. Nie spieszy mi się – dokończył, po czym zwrócił się do Ruby: – To co z tym oglądaniem przychodni? Idziemy?

– O, jesteś już, skarbie – ucieszyła się Viola. – Jak macie iść, to idźcie, kochani, bo niedługo będzie kolacja. Już się do niej zabieram – dodała, wstając.

Ruby przepuściła ją w drzwiach i z poczuciem winy spojrzała na przeznaczoną dla niej filiżankę. Violi bardzo zależało, by serdecznie przywitać Hamiltona, a ona zlekceważyła to i sobie poszła. Później przeprosi

Violę za swoje zachowanie.

A Hamiltonem nie ma się co przejmować. Czy sam nie przyznał się przed chwilą, że szuka w życiu przygód? Że chce mieć absolutną swobodę decyzji, co i gdzie będzie robił? Poczowała lekkie ukłucie zazdrości. Sama skrupulatnie zaplanowała swoje życie i... była z tego zadowolona. Rzeczywiście?

– Gotowy? – zapytała.

– Chcesz iść już teraz?

– Tak.

– Przecież pada.

– I co z tego?

– Zmokniemy.

– No i? – Wzruszyła ramionami. – Zmokniemy i wyschniemy.

Przecież to deszcz, nie śnieg. Chodź, poszukiwaczu przygód, nie ociągaj się. Nie jesteś z cukru! – ponagliła go wesoło i nie czekając, ruszyła w stronę przychodni.

Hamilton powstał chwilę na werandzie, mile zaskoczony jej zachowaniem, a potem wyszedł i szybko ją dogonił.

– Z wiekiem stałaś się spontaniczna? – zagadnął. – Pamiętam, że kiedyś z Brandonem za nic nie mogliśmy cię namówić na żadne szaleństwo. Zawsze odmawiałaś.

– Dziwisz się? A pamiętasz, jak chcieliście, żebym podniosła rękę i udawała słupek od bramki, a wy mieliście robić zawody, kto dalej kopnie piłkę?

– Muszę powiedzieć, że byłabyś najpiękniejszym słupkiem, jaki widziałem. – Roześmiał się. – Do dziś nie rozumiem, dlaczego odmówiałaś.

– Albo inny z waszych genialnych pomysłów: na tańcach

namawialiście mnie, żebym podkraǳła dla was poncz.

– A co mieliśmy zrobić? Viola ani na moment nie spuszczała z nas oka. Byłaś naszą jedyną nadzieją.

– Co ty powiesz? I dalej nie rozumiesz, dlaczego odmówiłam? A pamiętasz, jak chcieliście, żebym z wami oszpeciła samochód, którym nowożeńcy mieli jechać do ślubu?

– Nie oszpeciła, tylko udekorowała. Chcieliśmy przywiązać do zderzaka parę puszek i napisać szminką na szybie: „Młoda para”.

– Ciekawa jestem, czy byłbyś zadowolony, gdyby ktoś tak udekorował tę puszkę po sardynkach, na którą z pewnością wydałeś fortunę.

– Puszkę po sardynkach! – Stał jak wryty na środku chodnika. – Ty chyba nie wiesz, co mówisz! Widzę, że muszę cię zabrać na przejażdżkę. Od razu zmienisz zdanie. Puszka po sardynkach! Aleś wymyśliła!

Rozbawił ją swoją reakcją. Właśnie doszli do przychodni, więc śmiejąc się z niego, sięgnęła po klucz i zaczęła otwierać drzwi. Przy okazji ukradkiem zerknęła na niego i ręce jej zadrżały. Wyglądał niesamowicie, gdy przeczesywał palcami wilgotne kosmyki, a przemoczone ubranie kleiło mu się do ciała. Nie robił nic szczególnego, a jednak był obezwładniająco seksowny. Szybko odwróciła wzrok, ale nie mogła poradzić sobie z zamkiem.

– Pomóc ci?

– Nie, nie trzeba – mruknęła.

Dystans, Ruby. Pamiętaj, że musisz zachować dystans, powtarzała w myślach. Nie pozwól, żeby tak łatwo wytrącał cię z równowagi.

Uporała się z zamkiem i weszli do środka.

– Tu siedzi Joan – poinformowała, zapalając światło w recepcji. – Ma skończony kurs ratownictwa, może też pobierać krew i szczepić. Nie ukrywam, że bardzo nam to ułatwia pracę, bo nie musimy tracić czasu

drobiazgi – tłumaczyła, starając się trzymać jak najdalej od niego.

Nie przychodziło to łatwo, gdyż przychodnia była raczej mała. Poza tym Ruby miała wrażenie, że Hamilton wypełnia sobą całą przestrzeń. O dziwo, gdy pracowała z Brandonem, który również był słusznej postury, nigdy nie miała podobnych spostrzeżeń.

– To jest mój gabinet – objaśniała, prowadząc go korytarzem. – A to twój. Tu mamy małą kuchnię, gabinet Joan, gabinet zabiegowy i taki, w którym przyjmujemy nagłe przypadki. – Wyjęła kolejny komplet kluczy i otworzyła następne drzwi. – Trzymamy tu również za pas leków, dlatego zamykamy go na klucz.

– Super! – pochwalił, z uznaniem patrząc na nowo czesny stół zabiegowy i porządne wyposażenie. – Przyznam, że jestem pod wrażeniem.

– Będziesz miał niejedną okazję się przekonać, że mieszkańcy Lewisville są mistrzami w zbieraniu pieniędzy na różne cele. W przyszłym tygodniu urządzamy tańce i będziemy zbierali na przenośny rentgen.

– Poważnie? Potańcówki przekształciły się w imprezy charytatywne?
– zdziwił się. – Świetny pomysł. Zwłaszcza, jeśli przeznaczacie pieniądze na takie rzeczy.

– Wskazał stół. – Spokojnie można tu robić mniej skomplikowane zabiegi.

– Właśnie! Wprawdzie tylko w nagłych przypadkach, ale Brandon ma specjalizację z ratownictwa i on się tym zajmuje. Mówił mi, że robił tę specjalizację razem z tobą.

– Tak. – Hamilton zacisnął zęby. Właśnie wtedy, gdy zdobywał nowe kwalifikacje, jego życie diametralnie się zmieniło. Za dyplom zapłacił wyjątkowo wysoką cenę.

Diana, która była jego promotorką, prawie zniszczyła go psychicznie.

Nie chciał teraz o niej myśleć. Właśnie otwierał nowy rozdział, rozpoczynał nową przygodę i nie chciał, by przykre wspomnienia psuły mu tę przyjemność.

– Mam dla ciebie komplet kluczy, ale zapomniałam je zabrać z domu.

Przepraszam.

– Nic się nie stało. Dasz mi je przy kolacji. Poza tym nie mieszkaś na drugim końcu miasta.

– Fakt.

– A jak wygląda twoja sytuacja? – Przyjrzał jej się uważnie. – Zrobiłaś jakąś dodatkową specjalizację?

– Nie. Nie przepadam za życiem w wielkim mieście

– przyznała. – Kiepsko się czułam, studiując w Sydney. Poza tym jestem potrzebna tutaj.

– W dzisiejszych czasach nie trzeba już jeździć na studia do miasta. Można pracować w małym szpitalu i zrobić kurs w internecie. Tak jak ja, kiedy pracowałem w Tarparnii.

– Tak? Brandon mówił, że zaczynałeś specjalizację w Canberze.

– Owszem – Ruby odniosła wrażenie, że jest nienaturalnie spięty – ale byłem tam tylko trzy miesiące. Potem zmieniłem promotora i dokończyłem kurs w Tarparnii.

– I stamtąd do nas przyjechałeś?

– Tak. Potem muszę tam wrócić na kolejne pół roku.

– Jesteś tu tylko dlatego, że Brandon cię poprosił?

– Tak.

– Gdyby nie on, zostałbyś w Tarparnii?

Kiwnął głową, zastanawiając się jednocześnie, czy Brandon wspominał o Dianie. Najbliżsi wiedzieli, że zrobiła z niego idiotę, jednak dalszym

kuzynom nie zwierzał się ze swoich przykrych doświadczeń.

- Tak, zostałbym.
- Czyli przyjechałeś specjalnie po to, żeby nam pomóc?
- A od czego jest rodzina? – zapytał, ruszając do wyjścia.

Ruby zwróciła uwagę na jego nietypowe zachowanie. Zwykle wesoły i pełen energii, teraz jakby zapadł się w sobie. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że Hamilton coś ukrywa albo... przed czymś ucieka. Niby dlaczego w trakcie specjalizacji zmienił promotora? Zaintrygował ją swoimi sekretami. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że on też już nie jest beztroskim nastolatkiem.

Nim zdążyła o cokolwiek zapytać w poczekalni rozległ się gong obwieszczający czyjeś przyjście.

- Dzień dobry, panie burmistrzu!
- Czy on tu naprawdę jest? – dopytywał przejęty starszy pan, rozglądając się dookoła. Gdy dojrzał Hamiltona, podszedł do niego i energicznie uściskał mu rękę.

– Witamy, doktorze Goldmark. Co za radość, że kolejny członek tego zacnego rodu przybył do Lewisville, żeby przejąć praktykę po doktorze Goldmarku. Z kim konkretnie mam przyjemność?

– Eee... Jestem.... – Hamilton spojrzał bezradnie na Ruby, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Nazywam się Finnegan. Ned Finnegan. Burmistrz Hueyton, które obejmuje Lewisville i przyległości. Nie powiem, mam pod sobą spory teren, co odczuwam zwłaszcza podczas wyborów. Mieszkamy z żoną w mieście, więc kiedy zobaczyłem, jak wchodzi pan z Ruby do przychodni, pomyślałem, że wpadnę się przywitać. Miło, że zastąpi pan Brandona. Biedny chłopak, trochę się załamał po tym, co mu zrobiła ta dziewczyna. Ale nic. to, szybko

weźmie się w garść. Mężczyzna nigdy długo nie rozpacza. Nie to co kobieta, która tylko płacze i płacze...

– Cóż pana do nas sprowadza? – weszła mu w słowo Ruby. Hamilton wykorzystał to, by oswobodzić dłoń, którą burmistrz bez przerwy potrząsał.

– A właśnie! Moja droga małżonka i ja chcielibyśmy zaprosić pana doktora na kolację.

– Doskonały pomysł! – Ruby poczuła ulgę na myśl, że nie będzie siedziała przy jednym stole z Hamiltonem.

– Przykro mi, ale obiecałem cioci Violi, że zjem u niej – odparł Hamilton.

– Myślę, że Viola nie będzie miała nic przeciwko, jeśli...

– Nie, nie, nie. – Hamilton pokiwał palcem. – Rodzina zawsze ma pierwszeństwo. Zwłaszcza że dopiero przyjechałem. Mam nadzieję, że państwo mnie zrozumieją.

Burmistrz Finnegan sprawił odmienne wrażenie.

– No cóż... Żona na pewno będzie rozczarowana. Powiem jej, żeby zadzwoniła do Violi i zapytała, czy zgodzi się przełożyć kolację na jutro...

Ruby przymknęła oczy. Despotyzm burmistrza działał jej na nerwy w równym stopniu, co wymuszony bliski kontakt z Hamiltonem.

– W takim razie może przyjdą państwo na kolację do nas – podsunęła kompromisowe rozwiązanie. – Pana żona będzie miała okazję osobiście zaprosić Hamiltona.

– Doskonały pomysł – ucieszył się burmistrz i znów złapał Hamiltona za rękę. Ten zaś wykorzystał to, by delikatnie skierować go w stronę drzwi.

– Jeszcze raz dziękuję, że przyszedł pan mnie powitać – powiedział,

wypychając go lekko za próg. – Nie mogę się doczekać, żeby poznać pana małżonkę – zapewnił.

Gdy wreszcie zamknął za burmistrzem drzwi, odwrócił się do Ruby i oskarżycielsko wyciągnął palec w jej stronę:

– Chciałaś mnie rzucić na pożarcie lwom! Dlaczego?

Ruby uciekła spojrzeniem w bok.

– Chciałam, żebyś poznał ludzi, z którymi będziesz pracował.

– Skoro tak, trzeba mnie było zabrać do pubu. – Wolno ruszył w jej stronę. Odruchowo cofnęła się, jednak ledwie zrobiła dwa kroki, oparła się plecami o kontuar recepcji.

– Masz rację. Gapa ze mnie. Może teraz wyskoczmy na piwo?

– Zdaje się, że coś knujesz?

– Ja? – rzuciła ochryple, sparaliżowana myślą, że jeszcze chwila, a Hamilton znajdzie się bardzo blisko.

W głowie pełnej natrętnych wspomnień miała zamęt. Oczami wyobraźni widziała, jak Hamilton uśmiecha się do niej, przytula ją w tańcu, delikatnie odsuwa jej ręce, uwalnia się z jej uścisku i kręci głową, odrzucając jej awanse.

– Tak, ty! – roześmiał się, nieświadomy, co się z nią dzieje. – Drażnisz się ze mną. A pamiętasz, jaką karę wymyślił Brandon za takie rzeczy?

– Co? Ty o tym wiesz?!

– O czym? Że droczyłaś się z Brandonem czy o karze, jaką ci wymierzył? – Uniósł w górę brwi, ale z wyrazu jego oczu odgadła, że wie o jednym i o drugim.

– Nie. Dość tego! – zawołała. – Nawet nie próbuj mnie łaskotać!

Uśmiechnął się leniwie i podszedł jeszcze bliżej. Zdesperowana,

położyła ręce na jego torsie, próbując go powstrzymać. Gdy go dotknęła, poczuł niemal wstrząs. Zaskoczony szeroko otworzył oczy i instynktownie powędrował nimi ku jej rozchylonym wargom. Nagle uświadomił sobie, jak niewielki dzieli ich dystans. Gdyby pochylił głowę, ich usta by się zetknęły.

– No cóż... – Zakłopotany spojrzał jej w oczy. Nagła świadomość, że fizycznie jej pragnie, kompletnie zbiła go z tropu. Jednym mocnym ruchem odepchnął się od kontuaru i ruszył do wyjścia. – Tym razem ci daruję. A teraz idę do pubu, żeby przedstawić się mieszkańcom.

Zanim wyszedł, jeszcze raz na nią spojrzał. Stała bez ruchu tam, gdzie ją zostawił, z rękami zwisającymi bezwładnie wzdłuż ciała. Był niemal pewny, że lekko drży. Zamknął oczy, zawstydzony swoim zachowaniem. Na litość boską, przecież jest jego kuzynką. Co innego zdać sobie sprawę, że dorosła i zmieniła się w piękną kobietę, a co innego od razu zabierać się do całowania.

– Do zobaczenia na kolacji – wykrztusił i z ulgą wyszedł z przychodni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jak było w pubie? – zapytała później Viola.

Ruby właśnie nakrywała do stołu. Nawet nie musiał na nią patrzeć, by niemal namacalnie odczuć jej obecność. Szybko uznał, że lepiej zrobi, angażując się w rozmowę z Violą.

– Było bardzo fajnie. Poznałem mnóstwo ludzi, rozsądziłem jeden spór i rozdzieliłem dwóch bijących się dżentelmenów.

– Parker! – zawołały chórem.

– Chyba istotnie tak miał na imię.

– To tutejszy mechanik samochodowy – wyjaśniła Ruby. – Jest trochę narwany i ciągle wdaje się w awantury. Przepraszam was na moment, muszę pójść po coś na górę – powiedziała, czując, że musi choć przez chwilę pobyć sama.

Widok Hamiltona kompletnie wtrącił ją z równowagi. Wbrew sobie natychmiast zaczęła wspominać, co działo się wcześniej w przychodni. Znów miała przed oczami jego twarz. Pochylał się nad nią tak, jakby za sekundę miał ją pocałować.

Gdy wychodziła z jadalni, Hamilton odprowadził ją wzrokiem, podziwiając grację jej ruchów.

– Ale w czasie tej bójki nikomu nic się nie stało? – Głos Violi pomógł mu wrócić na ziemię.

– Nie, wszyscy są cali i zdrowi – zapewnił. – Pomogę cioci – zaproponował i dołączył do niej w kuchni. – Mam nadzieję, że nie ma ciocia nic przeciwko temu, że zaprosiłem gości.

– Ależ skąd! Z przyzwyczajenia gotuję jak dla pułku wojska, więc to

żaden problem. Przecież wiesz, że w tym domu zawsze były tabuny wiecznie głodnych podrostków. Zresztą teraz też często ktoś wpada z niezapowiedzianą wizytą. I dobrze. Przynajmniej czuję się potrzebna.

– Ciocia jest naprawdę niesamowita! – powiedział ze szczerym podziwem.

Kiedy przyszli państwo Finneganowie, Ruby zeszła na dół i jak zawsze zachowywała się nienagannie. Widząc jej uśmiechniętą twarz, nikt by się nie domyślił, że jest kłębkim nerwów.

Hamilton też zachowywał pozory. Dopilnował, by nie usiąść naprzeciw niej, bo zamiast jeść, cały czas by się na nią gapił. Zresztą i tak bezustannie zerkał w jej stronę. Na szczęście burmistrz i jego małżonka podtrzymywali rozmowę, by nie powiedzieć, że wręcz ją monopolizowali. Viola umiała jednak poradzić sobie z ich gadatliwością i od czasu do czasu udawało jej się wtrącić słówko.

– Czy wiesz, że ze wszystkich braci ty jesteś najbardziej podobny do ojca? Zwłaszcza z charakteru – oznajmiła w pewnej chwili, klepiąc Hamiltona po ręce.

– Naprawdę?

– O tak! On też miał żywe usposobienie i wrodzoną pewność siebie, ale był przy tym bardzo opiekuńczy. Co prawda bywał wybuchowy, ale równie szybko potrafił ochłonąć. Twoja mama zakochała się w tej jego impulsywności.

– Skąd ciocia to wszystko wie?

– Jak to skąd? Przecież twój tata i ja wychowaliśmy się w tym samym mieście.

– Tak? Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Pewnie bracia nie mieli okazji ci o tym powiedzieć. Byłam przy

tym, jak twoi rodzice się poznali. Hannah, twoja mama, spędzała święta Bożego Narodzenia u kuzynów i przyszła z nimi na tańce. Twój ojciec ledwie na nią spojrzął i powiedział mojemu Billowi, że się z nią ożeni. Myśleliśmy, że żartuje, jak zawsze. Ale on przetańczył z nią cały wieczór. Widać było, że od razu między nimi zaiskrzyło.

– Ale ja słyszałem, że poznali się na studiach.

– To prawda, potem studiowali razem medycynę. Ale wtedy, na tych tańcach, twój ojciec pocałował twoją mamę w policzek i poprosił, żeby za niego wyszła.

– Co?! Nie wierzę! Nie mógł tego zrobić!

– A byłeś przy tym? – Viola spojrzała na niego spod oka.

– Nie.

– A ja tak, więc siedź cicho!

Pani Finnegan, która bodaj pierwszy raz w życiu w skupieniu słuchała czyjejś opowieści, roześmiała się, Ruby zaś nie mogła doczekać się dalszego końca.

– Przepraszam – zmitygował się Hamilton.

– Proszę. Na czym to stanęłam?

– Na tym, że ojciec oświadczył się mojej mamie.

– Aha. No więc Hannah, która również była pewna, że oświadczyły to żart, odparła bez wahania: „Jasne. Czemu nie”. Następnego dnia Cameron wybrał się do jej kuzynów oficjalnie prosić o jej rękę, okazało się jednak, że wcześniej rano wróciła z rodzicami do Melbourne. Poprosił więc o jej adres i napisał list, a potem drugi i trzeci. Niestety, wszystkie wracały nieotwarte. Rodzice Hannah nie godzili się na to małżeństwo. Zresztą nic dziwnego, zważywszy, że miała tylko siedemnaście lat. Cameron był załamany. Jakiś czas potem obaj z Billem poszli na medycynę. Gdy przyjechali do domu na

święta, Cameron wprost promieniał. Okazało się, Hannah studiuje na tej samej uczelni i szuka korepetytora. Cameron razu zaoferował pomoc.

– Właśnie taką wersję słyszałem – powiedział Hamilton. – Tata studiował na wyższym roku i pomagał mamie w nauce. I wtedy się w sobie zakochali.

– Hannah i Cameron byli świadkami na naszym ślubie. – Viola z sentymentem spojrzała na swoje zdjęcie ślubne. – Mieli szczęście, że dobry Bóg obdarzył ich gromadą zdrowych chłopców. Mnie się nie udało, poroniłam trzy razy. Kiedy wreszcie czwarty raz zaszłam w ciążę, całe dziewięć miesięcy przeleżałam plackiem. Brandon urodził się zdrowy, a ja byłam najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Wkrótce jednak okazało się, że nie mogę mieć więcej dzieci, a ja tak pragnęłam mieć taką fajną gromadkę jak Hannah. Na szczęście miałam mojego jedynaka. Skończył cztery latka, kiedy sprowadziliśmy się do Lewisville, zapomnianego miasteczka, które desperacko potrzebowało, żeby ktoś się zatroszczył o jego mieszkańców.

– Zaraz, zaraz... – obruszył się burmistrz, ale żona uciszyła go ruchem ręki.

– Przez wiele lat pomagałam trudnej młodzieży. Nasz dom czasem dosłownie pękał w szwach – ciągnęła Viola – jednak dopiero kiedy pojawiła się w nim kochana Ruby, poczułam, że nasza rodzina stała się kompletna.

Ruby zaczerwieniła się, czując na sobie zaciekawione spojrzenie Hamiltona. Oczywiście nie pierwszy raz słyszała Violę mówiącą te słowa. Jednak jako dziecko dorastające u boku zajętych sobą i swoją pasją rodziców miała ciągły niedosyt zainteresowania. Uwielbiała słyszeć, jak Viola powtarza: nasza rodzina stała się wreszcie kompletna.

– Bardzo kocham swoje dzieci – wyznała jej przyrodnia matka.

– My ciebie też. – Ruby pocałowała ją w policzek.

Hamilton musiał przyznać, że pięknie razem wyglądają. Ciemnowłosa zielonooka Ruby i Viola ze swą delikatną siwizną i dobrotliwym spojrzeniem niebieskich oczu. Nie było między nimi fizycznego podobieństwa, za to bez trudu dało się wyczuć łączącą je silną więź.

– Jest ciocia wspaniałą osobą – zauważył. – Tylu osobom ciocia pomogła, przygarniając je pod swój dach.

– Dom powinien dawać schronienie i być pełen miłości – odparła. – Skoro o tym mowa, to wiedz, mój drogi, że nie chciałabym się narzucać, ale jesteś tu zawsze mile widziany. Przychodź do nas, kiedy chcesz.

– Dziękuję. Skorzystam z zaproszenia. – Z uśmiechem dotknął jej dłoni.

– Tylko proszę nie zapominać o nas, doktorze. Będziemy czekali na pana z kolacją – wtrąciła żona burmistrza.

– Aha, i jeszcze Marissa Mandocicelli cię zaprasza – przypomniała sobie Viola. – Specjalnie dla ciebie przygotowuje... najprawdziwszy włoski makaron – dokończyła chórem z burmistrzową.

– I jeszcze Eddingtonowie. Oni też chcieliby pana ugościć.

– Wygląda na to, że z głodu nie umrzesz – skwitowała Ruby, starannie unikając go wzrokiem.

Zbyt często o nim myślała. Zbyt intensywnie...

I jeszcze ta zdumiewająca sytuacja w przychodni. Gdy odnosiła do kuchni talerzyki deserowe, dłonie jej drżały. Niczego nie pragnęła bardziej, niż żeby Hamilton wreszcie sobie poszedł. Oby zrozumiał, że jak zaczynają sprzątać, najwyższa pora się zbierać.

– Na mnie już czas. – Usłyszała, jak tłumiąc ziewnięcie, Hamilton wstaje. – Jutro rano zaczynam pracę.

Przyglądała mu się z bezpiecznej odległości z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy. A w myślach rozpamiętywała, co czuła, gdy próbowała go odepchnąć i położyła dłonie na jego twardym torsie.

– Ach nie, nie trzeba! Sama posprzątam – oznajmiła, widząc, że ma zamiar jej pomóc. – Czy... jeśli jutro zaczniemy o w pół do ósmej, nie będzie zbyt wcześnie?

– Nie, wręcz przeciwnie. – Przyjrzał się jej uważnie, a ona czuła się tak, jakby polewał ją ukropem. – Poprzednio dojazd do pracy zajmował mi pół godziny, teraz minutę. Będziemy więc mieli mnóstwo czasu, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy dziś.

Otworzyła szeroko oczy. Czyżby miał na myśli to, co wydarzyło się, zanim poszedł do pubu? Gdy pochylał się nad nią i wpatrywał w jej usta takim wzrokiem, jakby w życiu piękniejszych nie widział? Oszołomiona, nie zdołała nic powiedzieć, więc tylko kiwnęła głową.

– Dziękuję państwu. – Wymienił uścisk dłoni z burmistrzem i jego żoną. – A cioci dziękuję stokrotnie. – Przytulił Violę do siebie. – Szarlotka była wspaniała.

- Do jutra, mój drogi. Ruby, odprowadzisz go do drzwi?
- Oczywiście – oparła niechętnie.
- Nie trzeba. Sam trafię.
- Zaczekaj! – Otworzyła szufladę komody i chwilę czegoś szukała.
- Są! Proszę bardzo. Klucze do przychodni.
- Trzymasz je tutaj! Przecież każdy może tu wejść i je wziąć.
- Skoro ja mam problem, żeby je znaleźć, są bezpieczne.
- W porządku. – Wiedział, że powinien wyjść, ale wciąż stał przy drzwiach, ważąc klucze w dłoni. Jak najdłużej chciał być blisko niej.
- Szkoda, że nie zdążyłam pokazać ci gabinetu zabiegowego.

– Poradzę sobie, – Niespodziewanie zapadła między nimi niezręczna cisza. – Dobrze, w takim razie do jutra.

– Zmusił się, by ruszyć z miejsca. – A ty dokąd? – zdziwił się, gdy poszła za nim.

– Viola prosiła, żebym cię doprowadziła. Uważa, że tak nakazują dobre maniery. Byłaby niezadowolona, że pozwoliłam ci wyjść samemu.

– Przecież nie jestem zwykłym gościem, tylko członkiem rodziny – zachnął się.

– Maniery! – powtórzyła z naciskiem i ominąwszy go wielkim łukiem, pierwsza podeszła do drzwi. – Widzisz? To wcale nie boli.

– Ojej! Tu gwiazdy naprawdę świecą jaśniej! — Z zachwytem spojrział w niebo.

– Tam, skąd pochodzisz, nie ma takich gwiazd? Przecież Oodnaminaby to nie jest wielkie miasto?

– A jednak gwiazdy świecą inaczej niż tu. Mam wrażenie, że kiedy mówisz „wielkie miasto”, jesteś zde gustowana.

– Bo jestem. Nie znoszę metropolii.

– W takim razie jakim cudem udało ci się skończyć medycynę? Przecież musiałaś wyjechać stąd na dłużej.

– I wyjechałam. Do Sydney. – Wzdrygnęła się na sam dźwięk tego słowa.

– Co cię tak zniechęciło? Jakieś złe doświadczenia? – zainteresował się. – Ktoś cię skrzywdził? Powiedz tylko kto, a już ja się z nim policzę! – Uderzył pięścią w dłoń.

– Spokojnie, nie gorączkuj się! Wystarczy mi jeden nadopiekuńczy brat. O bratową też się tak troszczysz? Albo o... swoje narzeczone?

– Zarzucasz przynętę?

– Słucham?
– Próbujesz się dowiedzieć, czy z kimś jestem?
– Przecież to jasne, że jesteś singlem, panie poszukiwaczu przygód! – prychnęła. – Nie pamiętasz już, jak mówiłeś, że w najbliższym czasie nie zamierzasz się z nikim wiązać?

– W twoich ustach „poszukiwacz przygód” brzmi jak obelga – zauważył z przekąsem, uświadomiwszy sobie, że słyszała jego rozmowę z Violą. Nie było w tym nic złego. Nie robił tajemnicy ze swoich planów życiowych.

Ruby nie zareagowała. Liczyła na to, że milcząc, szybciej się go pozbędzie. Ta sprawdzona metoda zawsze działa, zwłaszcza na Brandona. Gdy nie podtrzymywała dyskusji, zwykle dawał jej spokój. Widocznie Hamilton był inaczej skonstruowany, bo zamiast się pożegnać, oparł się o balustradę werandy i oznajmił:

– Mam dwa kroki do domu, więc nie muszę się spieszyć. Zaciekawilo mnie, dlaczego z taką niechęcią odnosisz się do przygód i życia w mieście. Stało się coś?

– Moi rodzice. Wystarczy? – rzuciła tonem, który ją samą zaskoczył. O dziwo, Hamilton nie zareagował triumfalnym uśmiechem. Nie zrobił również współczującej miny.

Patrzył na nią spokojnie, jakby czekał. I właśnie ten jego spokój sprawił, iż uznała, że należy mu się słowo wyjaśnienia.

– Moi rodzice byli amatorami przygód. Inne dzieciaki zazdrościły mi, że nie muszę chodzić do szkoły, że nie mam żadnych ograniczeń i wciąż jeżdżę to tu, to tam. Zazdrościły mi swobody i wolności. Uwierz mi, że dla mnie to nie była żadna atrakcja. Życie nomadów wspominam fatalnie. Może dlatego, że rodzice niespecjalnie interesowali się moimi potrzebami, nie

zależało im na mojej edukacji. Liczyła się tylko pogoń za kolejną przygodą i skarbami. Pewnie dlatego niechętnie ruszam się z miejsca. Wolę stabilizację w życiu i w przyjaźni. I jest mi z tym dobrze.

– Rozumiem... – Zamyślił się na chwilę. – Tylko że przygody mogą mieć różne formy. Są przecież sporty ekstremalne, wspinaczka...

– Eksploracja starych szybów kopalnianych?

– To też, ale są ludzie, dla których przygoda oznacza odkrywanie nowych rzeczy, zrywanie z rutyną, wychodzenie poza własne ograniczenia i strefę komfortu.

– I po to tu przyjechałeś? Żeby wyjść poza strefę komfortu?

– Żeby spróbować czegoś nowego. Niby miejsce jest mi znane, ale praca w przychodni będzie zupełnie nowym doświadczeniem. Jest nowość, jest przygoda. – Rozłożył szeroko ręce.

– Wobec tego życzę powodzenia. Mam nadzieję, że Lewisville dostarczy ci wystarczającej dawki adrenaliny. Pierwszym wyzwaniem będzie punktualne przyjście do pracy.

– Tak jest, szefowo! – Roześmiał się, a jego śmiech otulił ją jak ciepły koc. – Widzimy się rano. Śpij dobrze, Ruby.

– Dobranoc. – Objęła się ramionami i skryła się w mroku werandy. Siedząc na bujanej kanapie, patrzyła, jak Hamilton się oddala. Co ten człowiek w sobie ma? Wystarczyło parę godzin, by obudził w niej pełną gamę emocji.

– Co za uroczy wieczór – westchnęła Viola, gdy pożegnawszy państwa Finneganów, dołączyła do niej na werandzie. – Wspaniały chłopak z tego Hamiltona. A jaki podobny do ojca. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny.

I charyzmatyczny, jak wszyscy Goldmarkowie. Mój Bill też taki był. Miał wszystko: uśmiech, czar, charyzmę. Aż zapierało dech.

- Tęsknisz za nim, prawda? – Ruby wzięła ją za rękę.
- Bardzo. Każdego dnia.

Przez chwilę milczały.

– Violu, czy myślisz, że ja też kiedyś spotkam mężczyznę, który sprawi, że pocuję to, co ty przy Billu?

– Oczywiście, że tak! – roześmiała się Viola. – To wielce prawdopodobne.

- Co w tym śmiesznego? – zapytała urażona.
- Już go spotkałaś, ale jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.
- Niby kogo? Jeffreya?

Viola tylko się uśmiechnęła.

– Jeffrey to porządny facet – stwierdziła Ruby, patrząc w niebo. – Miły. Można na nim polegać.

- Tyle tylko, że gdy jest obok, twoje serce nie bije mocniej?
- Violu!
- Nie martw się, słonko. Mądra z ciebie dziewczyna, dasz sobie z tym radę.

Jeffrey stanowił idealny materiał na męża. Zapewniłby jej spokojne życie w Lewisville. Mogłaby robić to wszystko, w czym odnajdywała się najlepiej. Nadal pomagałaby mieszkańcom, dbając o ich zdrowie. Żyłaby blisko najbliższych, wśród ludzi, których zna i lubi. Czyż nie tego pragnie?

A jednak w duchu buntowała się na myśl, że miałyby przeżyć całe życie w małym prowincjonalnym miasteczku. Przecież marzyła o podróżach, chciała poznawać świat. Tylko jak to zrobić? Nie może z dnia na dzień wszystkiego zostawić i zniknąć. Ludzie polegają na niej, jest potrzebna. Angażuje się w niemal wszystkie lokalne sprawy, a jako lekarka nie tylko cieszy się szacunkiem, ale ma realny wpływ na decyzje miejscowych władz.

Cieszyło ją na przykład, że chcą dofinansować zakup nowoczesnego rentgena, dzięki któremu będzie można diagnozować pacjentów w przychodni, zamiast odsyłać ich helikopterem do szpitala. Mieszkańcy miasteczka jak zawsze byli skłonni dołożyć coś z własnej kieszeni. Tradycją Lewisville było zbieranie pieniędzy na przedsięwzięcia służące dobru całej społeczności. Powinna docenić ich szczodrość. I choćby dlatego, a także z poczucia odpowiedzialności, powinna zapomnieć o wielkim świecie, wyjść za Jeffreya i osiaść tu z nim na stałe.

Westchnęła ciężko i wstała z huśtawki.

– Mężczyzna, na którego czekasz, gdzieś tu jest, Ruby – zapewniła ją Viola, jakby czytała w jej myślach. – Nie wolno ci w to wątpić.

– Tylko skąd mam wiedzieć, że to właśnie on?

– Takie rzeczy po prostu się wie, kochanie. Tak jak Cameron wiedział, że Hannah jest mu przeznaczona, i jak ja wiedziałam, że Bill to ten jedyny. Najważniejsze to nie zamykać się na nowe możliwości. Przed tobą całe życie, mnóstwo nowych doświadczeń. Ja w każdym razie wiem jedno: bez względu na to, kogo wybierzesz, na pewno będzie to dobry wybór.

– Mam nadzieję – odparła cicho, spoglądając w stronę, w którą poszedł Hamilton.

Praca i pobyt w Lewisville dawały mu wiele radości. Szukał odmiany, chciał nieco zwolnić tempo i miał to, czego pragnął. A przy okazji poznawał historię rodziny.

Doskonale pamiętał dwa tygodnie, które spędził tu jako nastolatek. Całe dnie grali w Brandonem w futbol. Na Ruby nie zwracał za wiele uwagi. Widział w niej jeszcze jedną z zabłąkanych owieczek, których stada przewijały się przez dom ciotki Violi.

Inaczej spojrzął na nią dopiero ostatniego wieczoru, gdy podczas

tańców próbowała go pocałować. Podejrzewał, że dziś nawet tego nie pamięta. On wtedy poczuł się wyróżniony, ale uznał, że nie wypada wykorzystywać zainteresowania dziewczyny, która właśnie straciła rodziców, czuje się samotna i sama do końca nie rozumie, co się z nią dzieje.

Co innego teraz.

Kiedy w dniu przyjazdu uciekł do pubu, zawstydzony tym, że o mało jej nie pocałował, podczas rozmów z przy piwie dowiedział się, iż faktycznie spotka się z Jeffreyem. Dziwne. Jego zdaniem w ogóle do siebie nie pasowali. Zapewne, sam zaintrygowany Ruby, oceniał ich związek mało obiektywnie.

– Ech, Ruby – westchnął, czekając, aż kawa się zaparzy.

– O co chodzi? – Znienacka weszła do mikroskopijnej kuchni. – Potrzebujesz mnie? – zapytała.

Odwrócił się w jej stronę i od razu tego pożałował. Z wrażenia zaparło mu dech w piersi, więc tylko pokręcił głową, choć gdyby był szczery, musiałby skinąć na tak. Czy jej potrzebuje? Co za pytanie! Od dnia przyjazdu bezustannie o niej marzy na jawie i we śnie. Wyobraża sobie, że ją obejmuje, tuli do siebie, całuje w usta.

Spoglądała na niego wyczekująco, a on nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. Na swoją zgubę zaczął analizować detale stroju, który akurat tego dnia wyjątkowo podkreślał atuty jej sylwetki. Do tej pory widywał ją w bermudach i dopasowanych bawełnianych koszulkach, z włosami związanymi w niewymagający zachodu koński ogon, prawie bez makijażu. Mimo braku odpowiedniej oprawy jej uroda i tak rzucała się w oczy. Dziś jednak zalśniła pełnym blaskiem, wprawiając go w niemy zachwyty.

Temperatura oscylowała w granicach czterdziestu stopni i upał dawał się we znaki. Ruby włożyła więc krótką bawełnianą sukienkę, eksponując przy okazji opalone nogi. Kolor burgunda i dopasowany krój okazały się dla

niej stworzone. Jakby tego było mało, zmieniła również fryzurę. Bujne włosy zebrały w luźny węzeł, z którego wymykały się pojedyncze pasma i wiły wokół smukłej szyi.

Hamilton wpatrywał się w nią jak urzeczony. Czuł, że powinien coś powiedzieć, ale nie mógł sklecić dwóch prostych zdań. Pilnował się tylko, by z wrażenia nie otworzyć ust. Jednego był pewny: Ruby Valentine, jeśli tylko chciała, potrafiła być diabelnie seksowna. Co ciekawe, efektu nie psuły nawet okulary, w których widział ją po raz pierwszy. Delikatne prostokątne ramki idealnie pasowały do klasycznych rysów jej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła, przyglądając mu się badawczo.

– Nie wiedziałem, że nosisz okulary – wybrnął.

– Czasami muszę. Suche powietrze na zewnątrz w połączeniu z klimatyzacją podrażnia mi oczy – tłumaczyła, sięgając do szafki po kubek.

– Kiedy zaczęłaś je nosić?

– Jak byłem na ostatnim roku. Dużo się uczyłam, więc siłą rzeczy forsowałam wzrok. W pewnym momencie zorientowałam się, że jestem ciągle zmęczona i często boli mnie głowa. Koleżanka poradziła, żebym poszła do okulisty. I... – wzruszyła ramionami – oto efekt.

– Ładnie w nich wyglądasz.

– Dziękuję – bąknęła, speszona komplementem.

– Nie ma za co.

Zapadła krępująca cisza, z którą nie potrafili sobie poradzić. Gapili się więc na kawę ściekającą do dzbanka, ponagłając w myślach powolną maszynę.

– Nareszcie! – Hamilton z ulgą chwycił dzbanek i najpierw nalał kawy do jej kubka.

– Dzięki. – Dołała sobie mleka, podczas gdy on sięgnął po cukier. Mleko i cukier. Czy to jakiś znak? Ona i on są przeciwieństwami czy raczej połówkami jabłka?

Nie bądź śmieszna, zbeształa się w myślach. Gdy po chwili zadźwięczał charakterystyczny gong, niemal podskoczyła z radości.

– Aha. Pora wracać do pracy! – oznajmiła i wyszła na korytarz. Gdyby nie kubek pełen kawy, najchętniej pobiegłaby do gabinetu. Była dalej od Hamiltona.

Kiedy został sam, odstawił kawę, położył dłonie na oparciu ławy i wziął kilka głębokich wdechów.

– Tylko kuzyni. Tylko koledzy. Ewentualnie przyjaciele. I nic więcej! Zrozumiałeś?

Odczekał chwilę, a potem wyprostował się i poszedł do swojego gabinetu. Był zdeterminowany, by całą energię poświęcić pracy. Dzięki temu miał szansę utrzymać na wodzy natrętne myśli o cudnej Ruby, która kusiła go jak zakazany owoc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tak jak zapowiedziały ciotka Viola i pani burmistrzowa, przez kilka wieczorów chodził na „proszone kolacje” Dopiero pod koniec tygodnia z ulgą wrócił do przytulnej jadalni w domu ciotki. Traf chciał, że akurat tego dnia przyszedł również chłopak Ruby. Początkowo Hamilton czuł się nieswojo w jego obecności, jednak z czasem, zamiast się zżymać, zaczął dyskretnie obserwować, jak Jeffrey i Ruby odnoszą się do siebie. I szybko nabrał otuchy, bo uznał, że związek tych dwojga jest z góry skazany na porażkę.

W ostatnich latach napatrzył się na swoich zakochanych braci, wiedział zatem, jak zachowują się ludzie, którzy świata poza sobą nie widzą. Śmiało więc mógł powiedzieć, że między sympatycznym policjantem a uprzejmą Ruby nie ma ani odrobiny ognia. W pewnym momencie zrobiło mu się nawet żal Jeffrey'a, który ewidentnie był stroną bardziej zaangażowaną.

Hamilton prawie go nie znał, ale już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że tamten jest prostoduszny i nikogo nie udaje. Niestety, przy całej swej dobroci i prostolinijności nie był odpowiednim partnerem dla Ruby, która potrzebowała mężczyzny umiejącego stawiać przed nią wyzwania. Takiego, który zachęci ją, by wychynęła ze swojej bezpiecznej skorupy i zaczęła smakować życie.

Tak, nie ulega wątpliwości, że Ruby potrzebuje kogoś takiego jak... on? Bez chwili wahania odsunął od siebie tę myśl. Nie przyjechał tu szukać nowych związków. Po tym, co przeszedł z Dianą, nie miał zamiaru zaczynać tego, czego nie mógł dokończyć, a już szczególnie nie chciał wikłać się w żadne historie z Ruby. Wprawdzie był spragniony przygód, ale nie takich.

Tymczasem całe Lewisville żyło tańcami, które miały odbyć się już w

najbliższą sobotę. Ponieważ wszyscy bez wyjątku mówili głównie o tym, Hamilton siłą rzeczy nie pozostał obojętny i włączył się w przygotowania.

– Tańce mamy teraz co trzy miesiące – opowiadała Viola, gdy w sobotnie popołudnie pomagał jej rozwieszać na ulicy kolorowe lampki. – Jakiś czas temu wpadliśmy na pomysł, żeby przy okazji zbierać pieniądze. Dzięki temu udało nam się wyposażyć dodatkową klasę w szkole, zbudowaliśmy lądowisko dla helikopterów i kupiliśmy nową karetkę. Nawet nie wiesz, jaka jestem dumna, że wspólnymi siłami zdołaliśmy...

– Violu! Możesz tu na chwilę podejść?

– No widzisz – westchnęła, oglądając się, by sprawdzić, kto ją woła.

– Jak człowiek zgłosi się do komitetu organizacyjnego, nie wie, w co najpierw ręce włożyć. Nie bój się, nie zostawię cię samego. – Skinęła na Ruby, która właśnie szła w ich stronę, niosąc pudło z dekoracjami. – Dobrze, że jesteś, kochana. Pomożesz Hamiltonowi rozwieszać światełka. – Zdjęła z ramienia sznur lampek i przełożyła Ruby przez głowę.

– Jeśli jesteś zajęta, poradzę sobie sam – zapewnił Hamilton, spoglądając na nią z wysokości drabiny.

– Nie ma sprawy. Przecież to moment.

– A więc do dzieła. – Wrócił do przybijania gwoździ, którymi mocował oświetlenie.

Czynność wymagała precyzji, więc nie mógł jednocześnie walić młotkiem i gapić się na jej nogi, choć kusilo go jak diabli, by choć raz na nie zerknąć. Musiał przyznać, że Ruby cudnie wygląda w króciutkich dżinsowych szortach, dopasowanej koszulce ze sporym dekoltem i w kapeluszu, spod którego wymykają się niesforne pasma. Spoglądał z zachwytem, jak muskają jej długą szyję i sam nie wiedział, kiedy zaczął sobie wyobrażać, że ją w tę szyję całuje, chłonąc zapach rozgrzanej słońcem skóry.

Pieściłby ją wargami, dopóki oboje nie zaznaliby spełnienia...

Dość! Skup się na tym, co robisz. I nie walnij się w palec! Ledwie o tym pomyślał, trafił prosto w kciuk.

– Auu!!!

– Uderzyłeś się?

– Uhm.

– Wszystko dobrze?

– Tak. Podaj mi lampki. Można wiedzieć, co cię tak rozbawiło?

– Ty. Przypomniało mi się, jak razem Brandonem postanowiliście zbudować sobie drewniany model...

– ... samochodu – dokończył razem z nią. – Zupełnie o tym zapomniałem. Za to ty pamiętasz wszystko ze szczegółami.

– Bo to były najfajniejsze wakacje w moim życiu. Wiem, jak to brzmi. Od śmierci rodziców minęło zaledwie kilka miesięcy, ale po raz pierwszy mogłam zostać w jednym miejscu na dłużej. Wreszcie nie musiałam się włączyć, mogłam zawrzeć nowe znajomości i nie bać, że więcej tych ludzi nie zobaczę. Nikt mi nie kazał wszystkiego rzucać i pakować manatek, jak rodzice, gdy nagle wpadł im do głowy genialny pomysł na szybkie wzbogacenie się. To było moje pierwsze Boże Narodzenie, pierwszy Nowy Rok i pierwsze wakacje spędzone w jednym i tym samym miejscu.

– Pewnie nie bez znaczenia było to, że nagle znalazłaś się w zupełnie nowej sytuacji. Wtedy każdy szczegół na długo zapada w pamięć.

– Właśnie! Dlatego do dziś pamiętam wasz drewniany samochód, wasz pomysł; żebym została żywym słupkiem do bramki, no i tańce. Moje pierwsze tutaj.

– Moje też. I dotąd jedyne. – Uśmiechnął się.

– Nic dziwnego, że wtedy trzymaliśmy się razem. Dwoje obcych,

zdezorientowanych małolatów.

- Prawie cały czas z sobą tańczyliśmy.
- Bo przynajmniej nie było nam głupio...
- ... jak deptaliśmy sobie po palcach – dokończyli jednym głosem,

rozbawieni wspomnieniem swojego debiutu na małomiasteczkowej potańcówce.

- Fajnie było. Naprawdę świetnie się bawiłem.

Ucieszyła się, że Hamilton tak dobrze wspomina tamten wieczór. Ciekawe, czy zapamiętał również jego finał. Raz kozie śmierć, pomyślała. Co się stało, to się nie odstanie. Zebrała się więc na odwagę i postanowiła poruszyć drażliwą kwestię.

– Szkoda, że na koniec wszystko zepsułam – oznajmiła najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki było ją stać.

– Zepsułaś? Niby jak? – Zszedł z ostatniego szczebla i stanął naprzeciwko niej. Jak wtedy, na tańcach. Spojrzała mu w oczy i nagle opuściła ją odwaga. Podczas pierwszego wieczoru, gdy pokazywała mu przychodnię, patrzył na nią tak samo. Byli tylko we dwoje, tak blisko i intymnie...

Nie chciała, by sytuacja się powtórzyła. Powinni jak najszybciej wrócić na neutralny grunt, na jakim byli, zanim niepotrzebnie zdobyła się na szczerość. Skoro Hamilton w ogóle nie pamięta, jak się wygłupiła, więc po co do tego wracać? Za późno, podpowiadał rozsądek.

– Naprawdę nie pamiętasz, jak się wygłupiłam? – mężnie brnęła dalej. Miała nadzieję, że jeśli wreszcie to z siebie wyrzuci, uwolni się od męczącego skrępowania i w końcu ona i Hamilton będą mieli normalne koleżeńskie relacje. – Próbowałam cię pocałować. Wróciliśmy do domu i...

– Wszystko dokładnie pamiętam, Ruby.

– Naprawdę! No to wiesz, w jaki sposób udało mi się zrujnować najfajniejszy wieczór mojego życia.

– Niczego nie zrujnowałaś.

– Możemy już o tym nie rozmawiać? – Zażenowana ukryła twarz w dłoniach.

– Dlaczego? – Delikatnie odciągnął jej rękę i przytrzymał. Jak zawsze, gdy jej dotykał, ogarnął ją jeszcze większy zamęt. – W moich wspomnieniach wygląda to tak; wieczór był bardzo udany, tańczyliśmy, śmialiśmy się, a potem wróciliśmy do domu. Staliśmy przed drzwiami twojego pokoju, a wtedy objęłaś mnie, żeby podziękować za wspólną zabawę.

– Położyłam dłonie na twojej piersi, o tak, jak teraz – powtórzyła tamten ruch.

– A potem objęłaś mnie za szyję i spojrzałaś w oczy.

Tym razem nie odważyła się tego zrobić. Zbyt dobrze wiedziała, co się stanie. Hamilton znów wymknie się z jej objęć. Znów ją odrzuci.

– Ja wtedy też cię objąłem, pamiętasz? I chwilę staliśmy przytuleni.

– Popatrzyłeś na mnie.

– Popatrzyłem.

– I odsunąłeś się. Nie chciałeś mnie. – Zacisnęła zęby. Minęło tyle lat, a wspomnienie nadal sprawiało jej ból. Natychmiast odsunęła się od Hamiltona. Teraz to ona go odrzucała. – Nie chciałeś mnie pocałować. Jasna sprawa. Byłam małą dziewczynką, która zadurzyła się pierwszy raz w życiu. Wiem, że ci się nie podobałam i dlatego...

– Co ty opowiadasz? Byłaś wtedy prześliczna, i nadal jesteś. Nie masz pojęcia, jak ciężko było ci odmówić, ale po prostu nie mogłem wykorzystywać sytuacji.

– Jak to?

– Przecież wiedziałem, że właśnie spotkała cię tragedia. Poza tym kompletnie cię nie znałem. Po pierwsze, nie miałem pojęcia, jak długo zostaniesz u ciotki Violi, a po drugie, skąd mogłem wiedzieć, że nie jestem jeszcze jednym chłopakiem, którego prowokujesz tylko po to, żeby sprawdzić, czy jesteś atrakcyjna. Następnego dnia wracałem do domu. Zaczynała się szkoła, byłem w klasie maturalnej. Mój najstarszy brat naciskał, żebym szedł na studia, a ja chciałem grać zawodowo w futbol. Po latach przyznał się, że wysłał mnie do was w nadziei, że wuj Bill przemówi mi do rozsądku.

Zniecierpliwiony przeczesał włosy palcami.

– Pojechałem chętnie, bo zawsze kumpłowałem się z Brandonem, więc wiedziałem, że nie będziemy się nudzili. Poza tym fajnie było pobyć w domu, gdzie są rodzice, po prostu normalna pełna rodzina. I nagle pojawiłaś się ty. Pamiętam, jak cię pierwszy raz zobaczyłem. Właśnie napychałem się ciastem, kiedy weszłaś. Zatkaną mnie, aż się zakrztusiłem. W życiu nie widziałem fajniejszej laski.

– Tego nie pamiętam...

– A ja nawet pamiętam, jak byłaś ubrana. Miałaś japonki, pomarańczową spódnicę, bluzkę w kolorze limonki...

– I zerowe pojęcie o tym, jak się ubrać. – Skrzywiła się.

– Miałaś krótkie postawione na żel włosy. Jak gdyby nigdy nic minęłaś mnie i Brandona i wyszłaś na dwór. – Uśmiechnął się. – Powiem szczerze, że o wiele bardziej podobasz mi się z długimi włosami. Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. – Komplementy sprawiły jej wielką przyjemność i dodały pewności siebie. – Też nie lubiłam siebie w krótkich.

– To dlaczego nosiłaś taką fryzurę?

– Bo moja matka uważała, że jest praktyczna. Faktycznie, z długimi włosami byłby kłopot, bo przecież ciągle siedzieliśmy w jakiejś kopalni, w pyłe i brudzie. Więc jak tylko włosy trochę mi odrosły, natychmiast mi je obcinała. Byłam w szoku, kiedy Viola pozwoliła mi zapuścić włosy. To właśnie jedna z tych drobnych rzeczy, które uświadomiły mi, jak bardzo moje życie odbiegało od normy.

– Ruby, naprawdę przykro mi, że wtedy pomyślałaś, że cię nie chcę. Ja po prostu nie chciałem nadużywać twojego zaufania. Na tamtym etapie twojego życia ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałaś, była wakacyjna miłość. Gdybym cię wtedy pocałował, zachowałbym się nie w porządku wobec ciebie i siebie.

– Cóż za rycerskość!

– Pretensje zgłaszaj do moich braci, którzy wbili mi do głowy takie niedzisiejsze zasady.

– A ja przez te wszystkie lata myślałam, że wzięłaś mnie wtedy za kompletną beznadziejną idiotkę...

– Ależ skąd!!!

Ruby przyglądała mu się w milczeniu. Cieszyła się, że wbrew obawom poruszyła temat. Przynajmniej poznała wersję Hamiltona, jakże różną od swojej.

Stali naprzeciwko siebie, bez ruchu, jak zahipnotyzowani. Ruby zauważyła, że jego oczy są ciemniejsze niż Brandona, i mają zielonkawożółte cętki na tęczówce. I chyba kiedyś złamał sobie nos.

Gdzieś za nim nimi na ulicy rozległ się hałas, najwyraźniej ktoś upuścił coś ciężkiego. Odruchowo spojrzeli w tamtą stronę i czar prysł, zupełnie jak tęczowa bańka, w której byli zamknięci. Ruby nagle zdała sobie sprawę, że

przecież stoją przy głównej ulicy, otoczeni przez ludzi, którzy widzieli ich i mogli bez trudu usłyszeć, o czym rozmawiają. Nerwowo rozejrzała się dokoła, lecz na szczęście wszyscy byli tak zajęci przygotowaniami, że nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi.

Odetchnęła z ulgą, w myślach besztając się za brak rozsądku. Znow dała się zauroczyć Hamiltonowi Goldmarkowi. Naprawdę nigdy nie zmądrzeje? Tylko jak tu być rozsądną, gdy Hamilton mówi, że jest piękna. I że spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Szkoda, że nie powiedział jej tego od razu, gdy przez niego przeżywała męki pierwszej miłości.

– Na tak, lepiej bierzmy się do roboty – westchnął, wskazując drabinę.

– Jasne. Aua! – jęknęła. Nagły poryw wiatru poderwał z ulicy chmurę pyłu i coś wpadło jej do oka.

– Co się stało?

– Nic... Coś mi wpadło...

– Hej, to nie jest nic! Usuwanie obcych ciał z oka może być...

– Człowieku, przestań truć i zobacz, co to jest, okej? – zirytowała się.

– Dobrze, już dobrze. Podnieś głowę. I zabierz rękę, bo przez te twoje wielkie łapska nie mogę nic zrobić.

– Ejże! Wcale nie mam wielkich łap!

– Przestań gadać, bo nie mogę się skupić! – Odchylił jej głowę do tyłu i delikatnie rozszerzył powieki. – Jest! Niezidentyfikowany obiekt latający.

– Co ty wygadujesz?

– Stój spokojnie! Fatalna z ciebie pacjentka – zganił ją. – No dobrze, już po bólu. Popatrz, całkiem spore ziarenko piasku. – Wyciągnął

wskazujący palec, na którym leżała drobinka.

Ruby wytarła łzawiące oko, po czym wzięła Hamiltona za nadgarstek i przysunęła jego dłoń do swojej twarzy, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Takie nic... – mruknęła.

– A jakich szkód może narobić – dokończył szeptem.

Wiedziała, że powinna puścić jego rękę, odsunąć się na bezpieczną odległość, ale coś jej nie pozwalało. Jak urzeczona wpatrywała się w jego usta, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby ją pocałował.

– Ruby?! – Głos Jeffreya podziałał niczym kubeł zimnej wody. Natychmiast oprzytomniała i jak oparzona odskoczyła od Hamiltona.

Tyle że niezbyt daleko, bo wciąż miała na szyi sznur lampek, a ponieważ Hamilton trzymał jego koniec, wyglądała jak pies na smyczy.

– Jeffrey... – bąknęła, gdy do nich podszedł.

– Co wy tu robicie? Stało się coś? – zapytał.

– Nie, to znaczy tak. Coś mi wpadło do oka, ale Hamilton już to wyjął – tłumaczyła, czując się przy tym, jakby popełniła jakąś zbrodnię. A przecież nie wydarzyło się nic wielkiego. Miała problem i Hamilton jej pomógł. Zwykła rzecz.

Nie do końca. Ruby czuła, że nie jest z sobą szczerą. Przecież gdyby Jeffrey im nie przeszkodził, gdyby nie stali na środku ulicy, pewnie skończyłoby się pocałunkiem. Bo ona by nie protestowała. Gdy sobie to uświadomiła, poczuła się okropnie. Przecież spotyka się z Jeffreyem i nie może jak gdyby nigdy nic całować się z innymi facetami. A zwłaszcza z Hamiltonem.

– Jak dobrze, że Hamilton był pod ręką – ucieszył się Jeffrey. Naprawdę nie był ani odrobinę zazdrosny. Powinna się z tego cieszyć, bo to znaczy, że jej ufa. Tylko czy powinien?

Tymczasem Hamilton zaczął wchodzić po drabinie.

– Ruby, nie ociągaj się! – Lekko szarpnął koniec sznura. – Trzeba to wreszcie dokończyć.

– Nie będę wam przeszkadzał – powiedział Jeffrey. – O, zdaje się, że Joan czegoś ode mnie chce. – Odmachał do rejestratorki. – Pójdę jej pomóc.

– On cię naprawdę lubi – zauważył Hamilton.

– Jeffrey? Jasne, że tak. On lubi wszystkich.

– Wiesz, że mam na myśli coś innego.

– Wiem – westchnęła ciężko.

– Czy mi się zdaje, czy nie jesteś tym zachwycona? Chcesz z nim zerwać?

– Nie! No co ty?

– Czyli jest ci z nim dobrze?

– Daj spokój, Hamilton!

– A co? Zapytać nie można?

Z doświadczenia wiedział, że kobiety żyjące w szczęśliwych związkach nie wpatrują się w niego tak pożądliwie jak ona. Sam też nie miał zwyczaju wypychać się na trzeciego. A jednak w przypadku Diany zrobił wyjątek.

Natychmiast poczuł nieprzyjemny ucisk w gardle. Kiedy zaczął spotykać się ze swą promotorką, nie miał pojęcia, że jest mężatką. Lubił przygody, ona również od nich nie stroniła, więc szybko przypadli sobie do gustu. Skąd miał wiedzieć, że kobieta seryjnie zdradza nieświadomego prawdy męża. Pracowała w szpitalu od niedawna i niewiele było wiadomo o jej prywatnym życiu.

Nie zamierzał drugi raz popełnić błędu. Skoro Ruby jest pewna, że Jeffrey to facet dla niej, nie będzie się narzucał.

– Jakoś tego nie widzę. – Dopiero gdy usłyszał własny głos, uświadomił sobie, że wypowiedział to, co krąży mu po głowie.

– Słucham?

– Jakoś nie widzę was razem – przyznał, bo skoro już to powiedział, nie ma sensu się wykręcać.

– To przetrzyj sobie oczy. Lubię Jeffrey'a. Zawsze go lubiłam.

– I jesteś pewna, że chcesz z nim przeżyć życie?

– Nie twoja sprawa, z kim je przeżyję. – Zdecydowanym ruchem zdjęła z szyi lampki, położyła je na chodniku i sobie poszła.

Hamilton uśmiechnął się pod nosem. Musiał przyznać, że kiedy Ruby się złości, jest jeszcze piękniejsza. Gniew sprawia, że oczy jej lśnią, a policzki pokrywają się delikatnym rumieńcem. Warto było ją sprowokować, by zobaczyć ten niezwykły blask jej spojrzenia, gdy ciskała gromy. Przynajmniej będę miał co wspominać, pomyślał, schodząc na dół, by rozplątać sznur lampek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wraz z nadejściem wieczoru dokuczliwy upał zelżał, a po popołudniowym deszczu powietrze stało się przyjemnie rześkie, przynosząc ulgę po skwarowym dniu.

Ruby od dłuższego czasu stała przed lustrem, niezdecydowana, w co się ubrać. Takie rozterki były do niej niepodobne, bo kwestie stroju uważała za trzeciorzędne. Mieszkańcy miasteczka doskonale ją znali i wiedzieli, czego się po niej spodziewać. Widywali ją podczas jej lepszych i gorszych dni i naprawdę nie oczekiwali, że będzie się dla nich stroić.

Na poprzednie tańce włożyła tradycyjny lokalny strój: kowbojskie buty, džinsy, kraciastą koszulę i kapelusz. Jednak sporo dziewczyn przyszło w wieczorowych sukienkach, pomyślała więc, że tym razem bardziej się postara. Jednak patrząc na swoje odbicie w lustrze, nie była zachwycona. W schludnym koku, białej koszulowej bluzce i kloszowej spódnicy do pół łydki wyglądała, jakby szła do pracy.

Obróciła się dokoła, obserwując, jak spódnica owija się wokół nóg. W tańcu wyglądałoby to efektownie. Dobrze, a co z makijażem? Przybliżyła twarz do lustra. Może powinna mocniej pomalować oczy albo położyć trochę różu na policzki.... Albo bronzera?

– Przecież to idiotyczne! – zdesperowana zakryła dłońmi twarz. – Kobieto, co ty wyprawiasz? I po co? Nie jesteś kokietką, nie śledzisz nowych trendów, nie kupujesz kosmetyków. Nie spędza ci snu z powiek, co ludzie o tobie pomyślą. Jesteś Ruby Valentine, wszyscy kochają cię i szanują właśnie taką, jaka jesteś. Więc o co ci chodzi? – Westchnęła ciężko. – Kretynka z ciebie. Przecież to zwykły facet. Nawet nie spojrzysz, w co jesteś ubrana i czy ci w tym ładnie. Spotykasz się z Jeffreyem i podobasz mu się taka, jaka jesteś.

Dość tego! – Bez wahania zdjęła ubranie i cisnęła je na łóżko.

Po chwili miała na sobie dżinsy i bawełnianą koszulę.

– Nic się nie zmieniło – mruzczała pod nosem, zapinając guziki. – Ty i Hamilton postanowiliście pomóc Brandonowi. Jakoś wytrzymasz te kilka miesięcy, a jak dobrze pójdzie, Brandon ogarnie się i wróci wcześniej. Wtedy Hamilton wyjedzie i wszystko wróci do normy. A tak w ogóle, kto by pomyślał, że faceci to tacy wrażliwcy? – Ze złością zaplatała warkocze. – Zerwie z takim dziewczyna, a ten od razu wpada w depresję i jedzie na koniec świata. A ja zostaję i muszę zмагаć się z Hamiltonem! Cała ta sytuacja jest niedorzeczna! Przecież znasz Hamiltona nie od dziś – mruzczała, sięgając po kapelusz.

Wcisnęła go głęboko na oczy i ostatni raz zerknęła w lustro. Podobałaś mu się wtedy.

Była mu wdzięczna, że się do tego przyznał. Odkrycie, że też bardzo chciał ją wtedy pocałować, wiele dla niej znaczyło. Dzięki temu wreszcie pozbyła się urazy, którą żywiła do nastoletniego chłopca, i spojrzała na niego jak na dojrzałego mężczyznę. To prawda, że złamał jej serce. Co się stało, już się nie odstanie. Potrafiła jednak docenić szlachetne motywy, którymi się wtedy kierował.

– A teraz dla własnego dobra trzymaj się od niego jak najdalej i nie pakuj w tarapaty – rzekła do swojego odbicia, po czym na znak zgody energicznie kiwnęła głową i poszła do drzwi.

Otworzyła je z impetem i podskoczyła jak rażona prądem, gdyż niespodziewanie stanęła oko w oko w Violą.

- Ruby! Wystraszyłaś mnie!
- Przepraszam! Jesteś gotowa?
- Ja tak. A ty? Stało się coś?

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła, wzięwszy przedtem głęboki oddech. – Idziemy?

– Oczywiście. Już najwyższy czas. – Zanim zamknęła drzwi, Viola odruchowo zajrzała do jej pokoju i zrobiła wielkie oczy na widok stosu ubrań na łóżku.

– Pięknie wyglądasz – powiedziała Ruby pospiesznie.

– Ty też, kochana.

Na ulicy panował radosny gwar. Tańce odbywały się tuż obok ich domu, więc wystarczyło, że zrobiły kilka kroków i już były na miejscu. Po drodze co chwila machały do znajomych. Ruby wymieniała ze wszystkimi uśmiechy, lecz podświadomie szukała jednej osoby.

Ależ z niego piękny chłopak! – rozpromieniła się Viola na widok Hamiltona, który szybko uwolnił się od towarzystwa burmistrza i ruszył w ich stronę. – Przy nim każda kobieta poczuje dreszcz przygody.

– Violu!!!

– Co? Ja tylko mówię, jak jest. I jeszcze ci powiem, że to mężczyzna dla ciebie.

– Co ty opowiadasz?! – Ruby starała się nie patrzeć, jak Hamilton bez pośpiechu toruje sobie drogę wśród tłumu. Nie wyróżniał się strojem, jednak zamiast koszuli w kratkę wybrał gładką, na dodatek w kolorze, który podkreślał barwę jego oczu.

Zanim zdążył do nich podejść, Ruby poczuła na karku lekkie muśnięcie. Odwróciła się szybko i...

– Jeffrey! – Z trudem ukryła rozczarowanie.

– Cudnie wyglądasz – szepnął jej do ucha.

– Dzięki! Biedaku, jesteś na służbie... – Dotknęła jego munduru.

– Co zrobić? Przecież ktoś musi pilnować, żeby krewkie chłopaki nie

zrobiły sobie krzywdy.

– Racja. Miejmy nadzieje, że dziś nie poniesie ich fantazja – odparła z promiennym uśmiechem, przeznaczonym wszakże dla Hamiltona, który właśnie do nich dotarł, uściskawszy po drodze wiele rąk.

Kto by pomyślał, że w ciągu tygodnia stanie się miejscowym celebrytą, przemknęło jej przez myśl.

– Witam najpiękniejsze dziewczyny w miasteczku!

I dzielnego szeryfa, dzięki któremu wszyscy czujemy się bezpieczni. – Hamilton tryskał humorem. – Jak się bawicie?

– Kto się bawi, ten się bawi – zauważył Jeffrey markotnie.

– Cóż, ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś – zrewanżował się Hamilton. – Ale jaka nagroda za poświęcenie! Nawet nie wiesz, ilu dobrych rzeczy nasłuchałem się o tobie w ciągu tygodnia,

– Tak? A kto ci na mnie nagadał? – Jeffrey natychmiast stał się podejrzliwy.

– Nie nagadał, tylko pochwalił. Za to, że rozwiązałaś zagadkę tajemniczego zniknięcia petunii z oranżerii, że ściągnęłaś kota z drzewa, że wyciągnęłaś pechowego kierowcę z samochodu, który miał za chwilę eksplodować. Cokolwiek by mówić, jesteś miejscowym bohaterem.

– Dzięki! – Jeffrey był wyraźnie zakłopotany wyrazami uznania z jego strony.

– Chodź, lokalna sławo Lewisville, postawię ci piwo.

– Hamilton klepnął go w plecy. – Oczywiście bezalkoholowe.

– To już wolę sok pomarańczowy – stwierdził Jeffrey, po czym obaj poszli do bufetu.

Ruby patrzyła za nimi zdeorientowana. Nie rozumiała, dlaczego Hamilton prawie nie zwrócił na nią uwagi. Nie podoba mu się w tym stroju?

Czy gdyby włożyła sukienkę, byłaby dla niego bardziej atrakcyjna?

– Jak miło na nich popatrzeć – wzruszyła się Viola. – Obaj tacy przystojni i dobrzy w tym, co robią – dodała, po czym przeprosiła Ruby i poszła porozmawiać z jedną z sąsiadek.

Ruby westchnęła i po raz setny odszukała wzrokiem Hamiltona, który wciąż stał przy bufecie z napojami i rozmawiał z Jeffreyem. Gdy podchwycił jej spojrzenie, uniósł do góry butelkę wody mineralnej w geście „na zdrowie”.

Muzycy stroili instrumenty i robili próby mikrofonu, ale tańce miały się lada chwila rozpocząć. Wokół kręgu wyznaczonego przez bele siana gromadziło się coraz więcej osób. Ruby uznała, że nie będzie stała w miejscu i gapiła się na Hamiltona, który irytował ją swoim zachowaniem. Obróciła się więc na pięcie i wmieszała w wesoły tłum.

Hamilton obserwował ją, dopóki nie zniknęła mu z oczu. Zastanawiał się, czy nie przesadził, ostentacyjnie okazując jej brak zainteresowania. Nie wiedział, co w niego wstąpiło, ale chciał się z nią trochę podroczyć. Może sprowokowała go obecność Jeffrey'a? Nadal nie mógł sobie wyobrazić Ruby w roli żony tego człowieka. Nie mógł i nie chciał. Sam go wyciągnął do baru, więc słuchał go teraz jednym uchem, cały czas przeczesując wzrokiem tłum. W końcu ją wysledził.

Roześmiana, rozmawiała z jakimś mężczyzną i grupą nastolatków, którzy nadzwyczaj dobrze czuli się w jej towarzystwie. Już dawno zwrócił uwagę, że Ruby bez trudu zjednuje sobie ludzi. Domyślał się, że to zasługa metod wychowawczych Violi, która bezwarunkowo akceptowała każdą żywą istotę.

Muzyka zaczęła grać i wodzirej zaprosił wszystkich do tańca. Pierwsi chętni zaczęli ustawiać się w dwóch rzędach. Hamilton nadal nie spuszczał oka z Ruby. To, że uważał ją za wyjątkowo piękną kobietę, niczego nie

przesądzało. Nie pozostawał obojętny na jej urodę, ale to nie znaczy, że wplącze się w jakąś uczuciową historię.

Miał swoje plany. Chciał podróżować. Zbierać doświadczenia. Przeżywać przygody. To postawił sobie za cel na najbliższe lata. W jego życiu nie było miejsca dla kobiety, nawet jeśli chodziłoby o Ruby. Czy na pewno?

– A ty dlaczego nie tańczysz, tylko podpierasz ściany? – zapytała Viola z naganą.

– Ja to ja, ale dlaczego ciocia nie tańczy?

– Bo nikt mnie nie poprosił.

– Nie wierzę!

– A jednak. Pewnie myślą, że jak jestem stara, to już nie można ze mną tańczyć, bo zaraz sobie coś połamię.

– Skoro tak, najlepiej będzie zatańczyć z lekarzem, który w razie wypadku może od razu udzielić pierwszej pomocy. – Hamilton uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, po czym uchylił kapelusza i kłaniając się nisko, zapytał: – Ciociu, czy mogę prosić?

– Oczywiście, mój chłopcze!

Akurat grano taniec, w którym co chwila zmieniano się partnerów. Każda z pań, której przyszło zatańczyć z Hamiltonem, komplementowała jego umiejętności.

– A już się bałyśmy, że pan nie umie tańczyć – przyznała otwarcie pani Mandocicelli. – Nie ma nic gorszego niż kiepski tancerz.

– Dziękuję pani. Ale proszę na siebie uważać, dobrze? Wie pani, że mając chore serce, nie może się pani forsować?

– Niech pan da spokój, doktorze! – Kobieta niedbale machnęła rękę.

– Będę się o to martwiła, ale nie dziś.

Hamilton roześmiał się, ale postanowił, że będzie miał ją cały czas na oku.

Wieczór miał się ku końcowi, a on ani razu nie tańczył z Ruby. Tak się bowiem składało, że ciągle się mijali. Wreszcie, gdy już prawie stracił nadzieję, łaskawy los postawił go przed nią.

- Dobrze się bawisz? – zagadnął, ignorując szybsze bicie serca.
- Tak. A ty?
- Doskonale!

Tańczyli z sobą, pewni, że już za chwilę wodzirej zarządzi zmianę partnerów. Tymczasem on ich zaskoczył i oznajmił, że zmiany nie będzie. Ruby zaczęła więc nerwowo szukać bezpiecznego tematu do rozmowy. Pochwaliła jego kapelusz, który, jak się okazało, pożyczył sobie od Brandona. Hamilton zrewanżował się jej, mówiąc, że ślicznie jej w warkoczach.

- Wyglądasz jak nastolatka.
- Tak? Gdybym faktycznie nią była, to ty musiałbyś być siedemnastoletnim chłopakiem, który ciągle gra w futbol i ugania się za dziewczynami – odpaliła.
- Pewnie tak by było.
- Nadal uprawiasz sport i podrywasz dziewczyny?

Starła się, by pytanie zabrzmiało niewinnie. Jednak wciąż nie dawało jej spokoju, czy w jego życiu jest jakaś kobieta. On pewnie tylko udaje, że zależy mu na wolności i przygodach. Może przeżył jakiś zawód miłosny i dlatego tak reaguje? Może przed czymś ucieka? Kto wie, czy nie przyjechał do Lewisville z takiego samego powodu, z jakiego Brandon stąd uciekł?

- Sportu nie uprawiam już tak często jak kiedyś – przyznał z żalem.
- Za to częściej mam do czynienia z medycyną sportową.
- Ale za dziewczynami się uganiaasz?

- Tak bym tego nie nazwał.
- Ale masz kogoś?
- Nie – odparł dobitnie, jednak przez chwilę wyraźnie się wahał.

Ruby miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach smutek i żal.

– Ale widzisz się z kimś regularnie? – drażyla, czując, że nie powinna.

- Zależy, co rozumiesz przez regularnie.
- Hamilton, bądź poważny. Przecież wiadomo, że jesteś playboyem.
- Ja? Pokaż mi lekarza, który ma czas na takie rzeczy!
- Jestem pewna, że potrafisz wygospodarować na to czas.
- Nie zapominaj, że sporo podróżuję. Poza tym pracowałem za granicą. W takich warunkach trudno myśleć o stałym związku.

– Nawet jeśli na co dzień jest się otoczonym przez atrakcyjne lekarki i pielęgniarki?

– Od pewnego czasu mam zasadę, żeby nie spotykać się z koleżankami z pracy.

– Aha. Tu jest pies pogrzebany. – Uśmiechnęła się domyślnie. – No, mów jak na spowiedzi. Jak ma na imię? – Starła się obrócić wszystko w żart, ale aż ją skręcało, by wreszcie dowiedzieć się, jak wygląda jego życie miłosne.

– Diana.

Zaskoczył ją tą bezpośrednią odpowiedzią. Spodzie – wała się raczej, że będzie robił uniki. Popatrzyła mu prosto w oczy, czując, jak w sercu odżywa dawny ból.

- I co z tą Dianą?
- Nic. Już się nie spotykamy. Okazało się, że ma męża.
- Cóż, przykro mi.

– Mnie też – odparł obojętnie.

Zastanowiło go, że bodaj pierwszy raz wspomniał o Dianie i nie poczuł nieprzyjemnego ucisku w okolicy serca. Czyżby wreszcie przeszło? A może kłamstwa Diany przestały go boleć, bo jej miejsce w jego sercu zajęła inna? Ta, którą właśnie trzyma w ramionach?

Szybko odsunął od siebie tę myśl. Przyjechał do Lewisville żądny przygód, ale nie takich. Ruby to tylko przyjaciółka. Poza tym nie jest wolna, nawet jeśli jej związek nie ma dużych szans na przetrwanie. Tak podpowiadał mu rozum, za to serce.

Muzyka ucichła i wszyscy zaczęli klaskać. Tancerze rozchodzili się powoli, tylko oni dwoje stali jak zaczarowani. Nadal objęci, wtuleni w siebie, wpatrzeni...

– Dziękuję. – Hamilton ocknął się pierwszy. Pochylił się i szarmancko pocałował ją w rękę.

– Ja też – szepnęła, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Nadal stali naprzeciwko siebie, trzymając się za ręce. Wyglądali, jakby zapomnieli o bożym świecie. Ruby rozchyliła wargi i zwilżyła je końcem języka, świadoma, że Hamilton obserwuje ten ruch.

– Hamilton...?

– Wiem... – odszepnęła.

Zanim zdążyli zrobić coś, czego oboje mogliby potem żałować, gdzieś po prawej stronie rozległ się hałas. Ktoś przeraźliwie krzyknął i po chwili brzęknęło tłuczone szkło. Oboje spojrzeli w tym kierunku, a potem bez słowa rzucili się w stronę stołu z przekąskami, na który osunęła się nieprzytomna pani Mandocicelli.

– Przynieś mi torbę! – rzuciła Ruby przez ramię, dostrzegłszy kątem oka Violę.

– Pani Mandocicelli?! – zawołał Hamilton, ale nie usłyszał odpowiedzi. – Nie oddycha!

– Zawał? – zapytała Ruby, a on kiwnął głową.

– Co się stało? – zapytał ktoś z tłumu.

– Nic, ma zawał serca – poinformowała Joan. – Odsuńcie się! Zróbcie więcej miejsca! Czego potrzebujecie, Ruby?

– Leć po maskę tlenową i karetkę!

– Jeffrey, zabierz stąd ludzi – polecił Hamilton. – I wezwij pogotowie lotnicze!

Wokół zapadła martwa cisza. Ludzie cofnęli się posłusznie i z pewnej odległości obserwowali reanimację pani Mandocicelli. Ruby robiła sztuczne oddychanie, a Hamilton masaż serca.

– Niech się pani nie poddaje – szeptała jej do ucha Ruby między kolejnymi wdechami. – Jest nam tu pani potrzebna. Niech pani wraca!

Hamilton cały czas głośno liczył, a ona zrobiła dwa wydechy i sprawdziła tętno. Na razie ich wysiłki nie przynosiły rezultatu.

– Jest! Słabe, ale jest! – zawołała Ruby z ulgą.

Ludzie zaczęli bić brawo, a ona usiadła na piętach i przymknęła oczy. Sekundę później wkładała pacjentce maskę tlenową przyniesioną przed Joan. Kiedy puls nieco się wzmocnił, ułożyli chorą na boku i okryli kocem.

– Niech pani chwilę odpocznie – powiedział Hamilton miękko. Ruby już na początku wspólnej pracy zwróciła uwagę na wyjątkową życzliwość, z jaką traktuje pacjentów. Zupełnie jakby byli jego przyjaciółmi, a nie obcymi ludźmi. Kiedy wstał i wyciągnął w górę ręce, by rozluźnić napięte mięśnie, zrobiła to samo. Potem spojrzeli sobie w oczy, przepełnieni ulgą i radością, że udało im się uratować panią Mandocicelli. I w przyływie euforii padli sobie w ramiona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruby oparła czoło o jego ramię i zamknęła oczy. Ogarnął ją głęboki wewnętrzny spokój oraz poczucie spełnienia, jakich nigdy wcześniej nie zaznała. Otoczona silnymi ramionami czuła się bezpieczna. Na taką chwilę czekała całe życie. Wprawdzie przysięgała, że będzie omijała Hamiltona szerokim łukiem, ale nie zdołała oprzeć się magii tej niezwyklej chwili. Gdyby tylko mogła ona trwać wiecznie...

- Dobra robota – szepnął jej do ucha.
- Nawzajem...

Popatrzyła mu w oczy i to wystarczyło, by powróciło natrętnie pragnienie pocałunku. Wiedziała, że on też nie może się od tego uwolnić. Wyczytała to w jego oczach, gdy jak urzeczony wpatrywał się w jej usta. Dzieliły ich centymetry. Tak niewiele brakowało, by wreszcie stało się to, o czym oboje od dawna marzyli.

Ktoś odchrząknął znacząco i wtedy oprzytomnieli. Przypomnieli sobie, gdzie są i że patrzą na nich dziesiątki ciekawych oczu. Odsunęli się więc od siebie i skupili na pacjentce. Hamilton zauważył, że Viola przygląda im się z radosnym uśmiechem. Pewnie cieszy się, że udało nam się uratować panią Mandocicelli, pomyślał. Bo przecież gdyby zorientowała się, co się między nimi wydarzyło, nie uśmiechałaby się tak błogo.

– Niech pani oddycha spokojnie – prosiła tymczasem Ruby, osłuchując chorą, podczas gdy Hamilton zajął się mierzeniem ciśnienia. – Już wszystko dobrze, ale napędziła nam pani strachu.

Kobieta gestem pokazała, że chce coś powiedzieć, więc Ruby na moment uchylła maskę tlenową.

- Wzięłam lekarstwo, ale chyba nie zadziałało.
- Nieważne. Na pewno pani wyzdrowieje. Już teraz widać, że stan się poprawia. – Nasunęła kobiecie maskę tlenową. – Proszę leżeć spokojnie, dobrze?

Po paru minutach przyjechała karetka i pani Mandocicelli została przetransportowana do środka.

- Ruby, jedźcie ze mną – wyszeptała, unosząc maskę.
- Nienawidzę szpitali. Z wami będę się czuła bezpieczna.
- Niech pani nie zdejmuje maski. – Ruby spojrzała pytająco na Hamiltona, ten zaś kiwnął głową.
- Jedziemy. Jeśli dzięki temu będzie spokojna... – szepnął.
- W porządku. Ważne, żeby się nie denerwowała – zgodziła się, choć po tym, co się przed chwilą między nimi wydarzyło, wspólna podróż i wymuszona bliskość były średnim pomysłem.
- W życiu dzieją się różne rzeczy, na które często nie mamy wpływu – tłumaczyła jej Viola, gdy jako nastolatka próbowała zrozumieć sens tego, co ją spotkało. -

Niestety, czasem nieszczęścia dotykają dobrych ludzi. Taki nasz los, kochanie.

Ruby przekonała się na własnej skórze o prawdziwości tych słów. W jej życiu nie brakowało nagłych zwrotów. Tragiczna śmierć rodziców sprawiła, że los rzucił ją do Lewisville, gdzie zamierzała spędzić całe życie. I wtedy, niczym grom z jasnego nieba, spadła na nią fascynacja mężczyzną, który do niedawna budził w niej wyłącznie negatywne emocje.

Joan jechała bardzo ostrożnie i po kilku minutach dowiozła ich do lądowiska, gdzie czekał na nich Jeffrey.

- Oboje leciecie? – zdziwił się, widząc, że szykują się do wejścia na

pokład. – W sumie dobry pomysł, pani Mandocicelli na pewno będzie czuła się bezpieczniej.

Ruby podziwiała empatię, z jaką traktował ludzi.

– Zostawiamy całe Lewisville w waszych rękach – powiedziała, uśmiechając się do niego i do Joan.

– Stokrotne dzięki za pomoc. – Hamilton uściskał im ręce. – A teraz wracajcie na tańce. Wieczór jeszcze się nie skończył, może załapiecie się na ostatni taniec. W każdym razie wesołej zabawy. Zadzwonimy, jak będziemy na miejscu.

– Dzięki! – Joan popatrzyła z nadzieją na Jeffreya, a Hamilton odniósł wrażenie, że w jej spojrzeniu dostrzega czułą tęsknotę.

Tuż przed startem, zapinając pasy, zastanawiał się, czy Jeffrey ma świadomość, że Joan się w nim podkochuje. I czy ona też uważa, że Jeffrey i Ruby w ogóle do siebie nie pasują?

Gdy śmigłowiec oderwał się od ziemi, zerknął przez ramię i przez chwilę obserwował Ruby pochyloną nad pacjentką. Bez wątplenia jest świetną lekarką, pomyślał, lecz gdyby tylko dała sobie szansę, mogłaby być jeszcze lepsza. Rozumiał, że po doświadczeniach trudnego dzieciństwa ponad wszystko pragnie stabilizacji, jednak odcinając się od świata i nie wykorzystując drzemiącego w niej potencjału, popełniała ciężki grzech.

Nie pojmował, dlaczego tak niezwykła kobieta godzi się na mniej, zamiast robić wszystko, by wyłuskać perłę z muszli, jaką jest życie. Miał nadzieje, że zdoła przekonać ją do zmiany nastawienia. Skoro już musi zagrzebywać się w Lewisville i rodzić dzieci Jeffreyowi, niech przynajmniej zrobi jeszcze jedną specjalizację i rozwinie się zawodowo.

A gdyby postanowiła zerwać z Jeffreyem? Wtedy on, Hamilton, będzie musiał poważnie zastanowić się nad zmianą priorytetów. Nie był amatorem

romansów, więc jeśli znów miałby myśleć o związku, to wyłącznie trwałym i poważnym.

Ruby to nie Diana. Nie miał cienia wątpliwości, że są skrajnie różne. Za to zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli tym razem coś nie wyjdzie, zapłaci naprawdę wysoką cenę. I to skutecznie studziło jego rozpaloną głowę.

Na razie nie ma się czym martwić. Dopóki Ruby oficjalnie spotyka się Jeffreyem, nie ma mowy, by między nimi do czegokolwiek doszło.

Krótki lot do szpitala w Broken Hill minął spokojnie. Na miejscu pani Mandocicelli została przewieziona na oddział intensywnej opieki kardiologicznej, gdzie lekarze wykonali niezbędne badania, musieli bowiem ustalić, czy nie doszło do nieodwracalnego uszkodzenia mięśnia sercowego.

– Wszystko będzie dobrze – mówił Hamilton, próbując uspokoić chorą. – Musi pani zostać tu na kilka dni na obserwacji.

– Zanim się pani obejrzy, będzie pani z powrotem w Lewisville – pocieszała Ruby.

– Wiem, wiem... Ale ja tak nie znoszę szpitali! – wzdrygnęła się pacjentka. – Dziękuję, że nie zostawiliście mnie samej.

– Cała przyjemność po naszej stronie. – Hamilton puścił do niej oko.

– Ale z ciebie flirciarz – wymamrotała. – Zupełnie jak mój świętej pamięci mąż. – Uśmiechnęła się z trudem, gdyż leki, które jej podano, zaczęły działać. – Pilnuj go, Ruby, bo wszystkie dziewczyny będą próbowały go poderwać. Nie ma takiej, która nie chciałaby wydać się za przystojnego doktora... – dokończyła szeptem i zapadła w sen.

Ruby nie miała odwagi spojrzeć na Hamiltona. Na myśl, że miałaby odganiać od niego inne dziewczyny, poczuła się niezręcznie. Dlatego odetchnęła, gdy poszedł do stanowiska pielęgniarek. Nadal nie potrafiła zrozumieć, dlaczego czuje się przy nim taka rozedrgana? Dlaczego Jeffrey

tak na nią nie działa?

– Och, Jeffrey! – westchnęła, czując potworne wyrzuty sumienia. Nie zasłużył przecież, by go okłamywać.

Gdy wreszcie zgodziła się zostać jego dziewczyną, był taki szczęśliwy. Prosił ją o to kilka razy i zawsze odmawiała. Czemu więc nagle zmieniła zdanie?

Podejrzewała, że zrobiła to ze strachu przed samotnością. Każdy z jej bliskich był czymś zajęty: Viola miała swoich podopiecznych, Brandon coraz poważniej myślał o ślubie z Lynn, tylko ona była wciąż sama. Dlatego gdy Jeffrey po raz kolejny przedstawił jej swój mało romantyczny, za to bardzo rozsądny trzyletni plan, nie odprawiła go z kwitkiem.

– Wszystko sobie starannie przemyślałem – zapewniał. – Przez pierwszy rok będziemy się spotykali, potem się zaręczymy i po roku weźmiemy ślub. A potem odczekamy jeszcze jeden rok, nacieszymy się sobą i zrobimy sobie dzidziusia.

Brzmiało to sensownie. Ruby uzmysłowiła sobie, że w wieku dwudziestu ośmiu lat nie ma znowu aż tak dużo czasu na grymaszenie. Lata, gdy mogła przebierać w kandydatach na męża jak w ulęgałkach, raczej minęły. Obawiała się, że jeśli teraz się nie zdecyduje, może obudzić się z ręką w nocniku. Za Jeffreyem wprawdzie nie szalała, ale lubiła go i szanowała. Uznała więc, że to wystarczy.

A jednak nie wystarczyło. Przekonała się o tym, gdy złośliwy los postawił na jej prosto wytyczonej drodze Hamiltona. Podniecenie, prawdziwy zawrót głowy, które przy nim czuła, sprawiły, że związek z Jeffreyem wydał jej się blady i nijaki. Hamilton z niebywałą łatwością potrafił ją wkurzyć, drocąc się z nią i podśmiewując, by po chwili rozbroić ją jednym uśmiechem. A spojrzenie jego błękitnych oczu sprawiało, że jej serce miękło

jak wosk.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Nie wiedziała nawet, czy Hamilton cokolwiek do niej czuje. Bez wątpienia byli sobą zafascynowani, lecz skąd mogła mieć pewność, że to wystarczy, by spędzić z sobą resztę życia. W każdym razie, jeśli chce być uczciwa wobec Jeffreya, nie może dłużej się z nim spotykać, nie mówiąc już o wychodzeniu za mąż. Musi czym prędzej zwrócić mu wolność, by mógł znaleźć kobietę, która będzie umiała docenić jego zalety.

– Muszę z nim porozmawiać – szepnęła. – Najwyższy czas z tym skończyć.

Decyzja, którą właśnie podjęła, przyniosła jej ulgę. Poczowała, że odzyskuje wewnętrzną równowagę i jest gotowa stanąć oko w oko z Hamiltonem. Odwróciła się, by zobaczyć, co się z nim dzieje. Wciąż stał przy stanowisku pielęgniarek i o czymś rozmawiał. Jedna z nich, dorodna blondynka, otwarcie go adorowała. Wpatrzona w niego jak w obraz, co chwilę kładła rękę na jego ramieniu i jak szalona trzepotała rzesami.

– Miała pani rację, pani Mandocicelli – zauważyła Ruby półgłosem. – Cholernie przystojny z niego facet. Dzisiaj na tańcach gapily się na niego wszystkie dziewczyny od osiemnastu lat wzwyż. Każda chciała z nim zatańczyć. Bez dwóch zdań jest najlepszą partią w okolicy. Doktorek od siedmiu boleści! – Zirytowana, wstała z krzesła przy łóżku chorej.

Gdy tak patrzyła na Hamiltona, miała wrażenie, że jest spięty. Kiedy blondynka kolejny musnęła go dłonią, odsunął się tak gwałtownie, że wpadł na krzesło. Czyżby nie cieszyło go zainteresowanie, które wzbudza?

Wieczorem, na tańcach, doskonale się bawił i nie stronił od kobiet. Co prawda zarzekał się, że nie szuka stabilizacji, ale Ruby była pewna, że gdy spotka odpowiednią kobietę, szybko zmieni zdanie.

Ty nią jesteś, podszepnął cichy głos płynący z głębi duszy. Nie bądź naiwna, ostrzegął rozum. Pamiętaj, że on tu nie zagrzeje długo miejsca. Minie parę miesięcy i ruszy w świat, szukając nowych przygód.

Był jeszcze jeden powód, dla którego nie powinna traktować zbyt poważnie tego, co do niego czuje. Hamilton potrafi oczarować każdą kobietę i nie musi się specjalnie starać. Po prostu ma to we krwi. Każda, na którą spojrzał i do której się uśmiechnął, od razu czuła się wyjątkowa. Tak jak ta durna pielęgniarzka, która teraz chichocze i strzela oczami, rozbawiona jego dowcipem.

– Flirciarz! – prychnęła zde gustowana. – Bawidamek! Naprawdę nie może powstrzymać się na moment? Musi ciągle uganiać się za spódniczkami?

Nagle przeszło jej przez myśl, że on nie robi tego specjalnie. Ten typ po prostu tak ma, jak zresztą wszyscy Goldmarkowie. Ojcowie przekazują synom w genach męską urodę, uroki charyzmu. Czy mogła więc wymagać od Hamiltona, by z dnia na dzień przestał być sobą?

Pochyliła się nad panią Mandocicelli i odsunęła jej włosy z czoła.

– Dobranoc. Miłych snów. Niedługo wróci pani do domu – szepnęła i poszła do Hamiltona, wokół którego zdążył zebrać się wianuszek adoratorek.

Kokietowały go i muskały, zupełnie jakby był kawałkiem soczystego mięsa, które za chwilę rozszarpia pazurami. Gdy do nich podeszła, Hamilton błyskawicznie znalazł się u jej boku.

– Jesteś, kochanie! – ucieszył się, obejmując ją czule. – To jak, wracamy już do domu?

Kochanie? Co on wygaduje? Już miała spojrzeć na niego pytająco, gdy w porę dostrzegła jego błagalny wzrok, mówiący: „Ratuj mnie!” Korciło ją,

by rzucić go na pożarcie tym harpiom, lecz ostatecznie się zlitowała.

– Tak, możemy wracać. Pani Mandocicelli śpi spokojnie. Pilot nie będzie na nas czekał, więc pożegnaj się z paniami, kochanie – odparła, akcentując ostatnie słowo.

Gdy odeszli na bezpieczną odległość, chciała wyswobodzić z jego objęć, ale ją przytrzymał.

– Jeszcze nie – mruknął. – Dopiero jak wyjdziemy ze szpitala. Jeszcze ktoś nas zobaczy i doniesie, że udawaliśmy.

– Daj spokój! Przecież wszyscy mnie tu znają!

– Ciebie tak, ale mnie nie. Skąd mogą wiedzieć, kim dla ciebie jestem? Obiecuję, że jeśli będziesz miała jakieś problemy, no wiesz, z Jeffreyem, wezmę całą winę na siebie.

Nie protestowała, może dlatego, że wyczuła w jego głosie znużenie. Po dniu pełnym wrażeń oboje mieli prawo być zmęczeni. Na szczęście śmigłowiec nie był nigdzie potrzebny, więc od razu mogli wrócić do Lewisville.

– Co za wieczór! – westchnął Hamilton, gdy bezpiecznie dotarli do celu. – Mam nadzieję, że tańce zakończyły się bez niespodziewanych atrakcji. Ja w każdym razie bawiłem się doskonale.

– Zauważyłam – odparła z przekąsem.

– Do kogo dzwonisz? – zapytał, widząc, że sięga po telefon;

– Do Jeffreya. Poproszę, żeby po nas przyjechał.

– Daj mu spokój, jest środek nocy. Przecież nie mamy daleko, możemy się przespacerować.

– I kto to mówi? Ty będziesz szedł piechotą?

– W taką piękną noc to czysta przyjemność!

– Jak sobie chcesz. – Schowała telefon do torby.

Początkowo szli w milczeniu, jednak po pięciu minutach Ruby nie wytrzymała.

- Dlaczego udawałeś, że jesteśmy parą?
- Dlatego, że te baby nachalnie mnie podrywały. A ja tego nie lubię.
- Rozłożył ręce.
- Poważnie? Nie wierzę, że ci to przeszkadza.
- Oj, Ruby, Ruby! Dlaczego nie słuchasz, co mówię? Nie przyjechałem tu szukać dziewczyny. Po nieszczęsnej historii z Dianą nie jestem spragniony damsko – męskich kontaktów.
- I masz zasadę, że nie umawiasz się z koleżankami z pracy – dokończyła. – Ale dlaczego?
- Przecież już ci mówiłem!
- Wiem, ale jestem pewna, że to nie wszystkie powody
- Niby skąd to wiesz?
- Intuicja.

Znów zamilkli.

- No więc jak to jest z tą twoją niechęcią?! – Do centrum miasteczka było już blisko, a ona chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej.
- Pani Niecierpliwa, musi pani wszystko wiedzieć?
- Nie muszę, ale chciałabym.
- Dobrze, niech ci będzie. – Zrobił głęboki wdech. – Nie spotykam się z koleżankami po fachu, bo... oboje moi rodzice byli lekarzami.
- I co w tym złego?
- To, że narażali się, pomagając innym.
- Przecież to bardzo szlachetne.
- Niewątpliwie, ale wolałbym, żeby przynajmniej jedno z nich siedziało z nami w domu. Edward, Peter i Bard nie musieliby rezygnować ze

swoich zawodowych planów, a ja i Ben mielibyśmy normalne dzieciństwo. Tymczasem po śmierci rodziców Edward musiał z dnia na dzień ich zastąpić. Różnie mu wychodziło. Moim zdaniem był dla nas zbyt surowy. Powiem szczerze, że dopiero niedawno zaczęliśmy się dogadywać jak brat z bratem.

- Ale przynajmniej masz rodzinę. Nawet nie wiesz, jakie to cenne.
- Domyślam się. I wiem, że byłem w o niebo lepszej sytuacji niż ty.

Problem w tym, że kiepsko się czuję w roli najmłodszego brata. Stuknęła mi trzydziestka, a chłopaki ciągle traktują mnie jak biednego dziewięciolatka, o którego trzeba się troszczyć. Pewnie myślisz, że jestem niewdzięcznikiem...

– Położył dłoń na jej ramieniu.

– Nie, wcale nie. Zapytałam, a ty mi szczerze odpowiedziałeś – odparła, starając się zignorować przyjemne mrowienie wywołane przez jego dotyk. – Pomyśl jednak o tym, że twoi rodzice byli z sobą bardzo szczęśliwi, a ich śmierć to wyniki nieszczęśliwego wypadku, na który nie mieli wpływu. Szanse, że w twoim przypadku historia się powtórzy, są naprawdę nikłe – mówiła, jednocześnie myśląc o ewidentnym podobieństwie między tym, jak narodziła się miłość jego rodziców, oraz ich sytuacją. Najpierw spotkanie na tańcach, potem długa rozłąka i ponowne spotkanie.

– To prawda. Najważniejsze, że byli szczęśliwi aż do końca – przyznał.

– Czego, niestety, nie można powiedzieć o moich rodzicach – zauważyła ze smutkiem. – Odkąd pamiętam, ciągle się kłócili. Dosłownie o wszystko. Nie przypominam sobie, żeby chociaż raz zgodnie podjęli jakąś decyzję. – Pokręciła głową. – Kiedy skończyłam siedem lat, musiałam im pomagać. Jak miałam jedenaście, tata nauczył mnie nurkować, żebym razem z nimi transportowała sprzęt. Pamiętam, że raz byliśmy pod wodą, aż skończył się tlen. Ledwie wypłynęliśmy. Kiedyś, chyba miałam wtedy z pięć

lat, zapytałam, dlaczego nie chodzę do szkoły, jak inne dzieci. Ojciec powiedział, że więcej nauczę się z nim, a przy okazji przeżyję mnóstwo przygód, no i będę bajecznie bogata.

Hamilton nie wiedział, co powiedzieć. I nie chciał przerywać Ruby, czując, że opowiadanie przynosi jej ulgę.

– Kiedyś rodzice pokłócili się o mnie. Mama chciała, żeby zostawili mnie w Melbourne, u jej przyjaciółki. Ojciec się nie zgadzał, uważał, że wreszcie jestem na tyle duża, żeby im pomagać, więc zostałam z nimi i pomagałam im aż do tamtego feralnego dnia. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, była kłótnia rodziców.

– Boże! – Hamilton przytulił ją mocno. Myśl, że mogła zginąć razem z nimi, napełniła go przerażeniem, jakiego dotąd nie znał. – Ile trwało, zanim cię znaleźli?

– Sześć godzin. A potem jeszcze trzy, zanim mnie wyciągnęli. Prawie cały czas byłam nieprzytomna, ale chwilami odzyskiwałam świadomość I wtedy czułam, że moi rodzice zginęli.

– Och, Ruby! – mruknął, gładząc ją po plecach. – Nawet nie chcę myśleć, co przeżyłaś.

– Gdyby nie Viola i Bill, pewnie byłabym... Sama nie wiem, jeszcze bardziej zagubiona niż teraz.

– Czujesz się zagubiona?

– Jak wszyscy. Każdy ma w życiu chwilę, gdy kompletnie nie wie, dokąd zmierza.

– Czy dlatego spotykasz się z Jeffreyem?

– A co to ma do rzeczy? – Odsunęła się od niego.

– Kiedy ludzie czują się zagubieni, próbują znaleźć jakiś stały mocny punkt, żeby się czegoś uchwycić. Może to być drugi człowiek, miejsce albo

sposób na życie. Obojętne, byle dawało poczucie bezpieczeństwa.

– Mówisz, sposób na życie? Czy tak właśnie jest w twoim przypadku?
– zapytała. – Niekończąca się podróż i głód podniet To jest twoje koło ratunkowe?

– Prawdę mówiąc, nigdy się na tym nie zastanawiałem, ale może masz rację – przyznał. – Czuję się zagubiony, więc znalazłem sobie skuteczny sposób na osvajanie lęków i uczepliłem się go. Tak jak ty swojego życia w Lewisville. Boisz się je porzucić, bo a nuż coś się nie uda?

– A nawet jeśli, co w tym złego?

– Nic. Pod warunkiem, że czujesz się z tym szczęśliwa.

Pokręciła głową i przyspieszyła kroku. Byli prawie u celu, za chwilę mieli skręcić w główną ulicę. O drugiej w nocy miasteczko wyglądało na wymarłe, a niezmaconą nocną ciszę zakłócał jedynie odgłos ich kroków.

– Ja po prostu nie mogę stąd wyjechać – oznajmiła.

– Niby dlaczego?

– Mam wielki dług wdzięczności wobec wszystkich ludzi. Poza tym nie chcę rozstawać się z Violą i Brandonem. Zawsze wiedziałam, że po studiach tu wrócę i będę pracowała w przychodni. Taki sposób na życie sobie wybrałam. Chcę godnie zastąpić Billa i sprawić, że moja przybrana rodzina będzie ze mnie dumna. Po prostu zrobić coś wartościowego dla ludzi, którzy mnie przygarnęli i pokochali.

– Czyli naprawdę chcesz tu zostać? Założyć rodzinę z Jeffreyem? – Przystanął, po czym wykonał taki gest, jakby rozkładał gazetę. – Piękna lekarka i odważny policjant. Ślub roku w Lewisville.

– Zamknij się! Jesteś ohydny!

– Ja ohydny? Bez przesady.

– Tak?! – Zatrzymała się raptownie i odwróciła w jego stronę. –

Więc dlaczego mi to robisz?

- Niby co?
- Dręczysz mnie! Burzysz spokój! Mącisz w głowie!
- Nie jestem pewny, czy poprawię ci samopoczucie, ale wiedz, że ty

robisz ze mną to samo – odparł półgłosem.

Stali naprzeciw siebie otoczeni ciszą. Wokół nie było żywego ducha. I ani śladu po zabawie, które tu się odbyła.

Ruby położyła dłonie na jego piersi i spojrzała mu w oczy, lecz w mroku poprzedzającym nastanie świtu nie mogła dojrzeć ich wyrazu. Poczowała, jak ją obejmuje, tak naturalnie, jakby robił to całe życie.

- Hamilton?
- Co z Jeffreyem?
- On mnie nie... kręci tak jak ty – szepnęła, gładząc jego policzek.
- Ruby! Jak możesz tak mówić?!
- Dlaczego?
- Dlatego, że oficjalnie jesteś jego dziewczyną. Takich rzeczy po prostu się nie robi!
- Więc dlaczego nie czuję, żebym robiła teraz coś złego?
- Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła go ku sobie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przymknął oczy. Próbował uporządkować kłębowisko myśli i okiełznać targające nim sprzeczne uczucia.

Wydawało się, że pocałunek powinien być naturalnym finałem ciągu zdarzeń, których tego wieczoru doświadczyła Ruby. Tańczył z nią, ratował ludzkie życie, szedł u jej boku przez uśpione miasteczko, rozmawiał na ważne tematy i tulił ją do siebie, czując przy tym cudowny spokój i odprężenie. Czemu więc w decydującym momencie się zawahał? Już jako siedemnastolatek marzył o tym pocałunku. I co? Gdyby na miejscu Ruby znalazła się inna kobieta, nie miałby takich rozterek. Ona jednak była wyjątkowa.

Należała do klanu Goldmarków i choć w jej żyłach nie płynęła kropla ich krwi, traktowali ją jak swoją. Viola widziała w niej rodzoną córkę, a Brandon siostrę.

I choćby dlatego Hamilton musiał mieć się na baczności.

Próbował sobie wyobrazić, co będzie, jeśli oboje ulegną pokusie. Ruby może przecież potraktować pocałunek jak wstęp do czegoś więcej. A jeśli się okaże, że on nie jest gotów jej tego dać? To oczywiste, że jeśli ją skrzywdzi, będzie miał do czynienia nie tylko z Brandonem, ale również z braćmi. Nie wspominając o Jeffreyu, którego przecież darzy szacunkiem.

Nieistotne, czy dobroduszny glina i Ruby pasują do siebie, czy nie. Ważne, że dopóki oficjalnie są parą, Hamilton nie ma prawa wciskać się na trzeciego. Raz już wystąpił w tej roli i czuł się z tym fatalnie. I nie pocieszały go zapewnienia Diany, że jej małżeństwo to czysta fikcja, bo żyje z mężem w separacji. Szybko okazało się, że kłamała. Szukała łatwej rozrywki i padło na

niego. Nie zamierzał bawić się kosztem Ruby i Jeffreya.

Dotknął czołem jej czoła, choć mowa jej ciała była aż nadto czytelna. Pocałuj, kusily usta. Tak cudownie było trzymać ją w ramionach. Bał się, że jeszcze chwila i serce wyskoczy mu z piersi. Mimo to się opierał.

- Hamilton... – Jej błagalny szept parzył mu skórę.
- Ruby, proszę cię, zaczekaj... Ruby! Co ty wyprawiasz?!
- Próbuję cię pocałować, a ty robisz uniki.
- Bądź poważna!
- Znowu mnie nie chcesz?
- Przestań! Przecież wiesz, że pragnę tego pocałunku tak samo jak ty, jeśli nie bardziej, ale... – odetchnął głęboko – nie wolno nam tego robić.

Poczuł, jak Ruby rozluźnia uścisk, opuszcza ramiona, kuląc się w geście rezygnacji.

- Spotykasz się z Jeffreyem. Nie mogę całować dziewczyny innego faceta.
- Patrzcie państwo! Rycerz w lśniącej zbroi – zadrwiła, ale w duszy przyznawała mu rację.

Jak mogła być tak skrajną egoistką i zapomnieć o Jeffreyu? W ramionach Hamiltona po prostu traciła głowę. Czowała się wyjątkowa, wybrana i hołubiona. Świat przestawał istnieć.

- Nie wolno ci myśleć, że cię nie chcę. Ja po prostu nie akceptuję sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Jesteś niewiarygodnie atrakcyjna i nie będę ci wmawiał, że nic się między nami nie dzieje. Ale zaręczam, że jeśli dziś pójdziemy na całość, jutro będziesz żałowała. Naprawdę nie chcę, żeby nas to spotkało.

Miał rację. Ale co z tego, skoro akurat teraz Ruby nie oczekiwała umoralniającego wykładu, tylko dzikiej chwili zapomnienia! Chciała, by

poszedł za głosem serca, nie rozsądku, by zapomniał o chłodnej logice i pokazał nieokiełznaną stronę swej natury, która każe mu włóczyć się po świecie i szukać adrenaliny. Wreszcie czuła się gotowa skosztować jego wolności. A on znów się wycofuje!

– Rano nie będziesz mogła spojrzeć mi w oczy – tłumaczył – a przecież musimy z sobą pracować. Nie wyobrażam sobie, żebyś przeze mnie miała czuć się niekomfortowo we własnym domu i w przychodni. A nawet w miasteczku, bo przecież ludzie wszystko o sobie wiedzą i plotki rozchodzą się lotem błyskawicy. Za pół roku już mnie tu nie będzie. Najdalej w lipcu zaczynam pracę w Tarparnii. A ty tu zostaniesz.

– No dobrze, wrócisz i dokończysz kontrakt w Tarparnii. A co potem?

– Nie mam pojęcia. Czas pokaże. Zbyt długo naginałem się do różnych nakazów i zakazów, żyłem pod ciągłym brzemieniem obowiązków. Najpierw w domu, potem na studiach i na stażu w szpitalu. Teraz chcę posmakować swobody, doświadczyć nowych rzeczy, poznać ciekawych ludzi.

– Cofnął się o krok i przeczesał palcami włosy. – Ruby, to miasteczko to twój bezpieczny świat, ja tu jestem intruzem, dlatego musimy myśleć o konsekwencjach naszego postępowania, bo poniesiesz je ty, nie ja.

– I co? Mamy zignorować to, co się między nami dzieje? Mamy udawać obojętność, zachowywać się jak koledzy z pracy? A co z uczuciami? Co z tą magiczną siłą, która nas przyciąga? Podobno to taka rzadkość!

Hamilton słyszał żal w jej głosie, domyślał się, jak bardzo ją rozczarował. Wolał jednak, by dziś był obrażona i zła, niż żeby jutro miała żałować tego, co zrobili.

– Uwierz mi, że tak będzie lepiej!

Pokręciła głową, a potem bez słowa pobiegła w stronę domu. Chwilę później stuknęły drzwi. Głuchy odgłos miał w sobie coś ostatecznego.

– Tak będzie lepiej – powtórzył, stojąc sam na pustej, ciemnej ulicy.

Obudziła się po pięciu godzinach niespokojnego snu, który nie przyniósł jej odpoczynku. Wręcz przeciwnie, powitała nowy dzień wyjątkowo rozdrażniona. Była na siebie wściekła. Znowu narzucała się Hamiltonowi, gotowa błagać, by raczył ją pocałować! Zrzuciła kołdrę, poderwała się z łóżka i pomaszerowała prosto pod prysznic, tym razem zdecydowanie chłodniejszy niż zwykle, by skutecznie ostudzić rozpaloną głowę.

– Kobieto, na czym polega twój problem? Dlaczego tak się na niego uparłaś? – zżymała się, szorując włosy z taką siłą, jakby chciała je wyrwać.

Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby potrafiła pokochać Jeffreya. Problem w tym, że widziała w nim przyjaciela, wiernego i oddanego, a nie mężczyznę, który potrafi przyprawić o zawrót głowy.

– Nie możesz go przy sobie trzymać, to nieuczciwe – mruzczała. – Nie możesz dawać mu nadziei, że stworzysz z nim szczęśliwy związek. Nie kochasz go i nie pokochasz, bo nie ma między wami ani odrobiny chemii.

Z własnego bolesnego doświadczenia wiedziała, czym kończy się małżeństwo, w którym miłość się wypaliła albo nigdy jej nie było. Jej rodzice nie potrafili okazać sobie ani odrobiny ciepła, szacunku i zaufania. Łączyło ich jedynie wspólne marzenie o znalezieniu klejnotu, który jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozwiąże ich problemy.

Nic dziwnego, że kiedy trafiła do domu Violi i Bil – la, nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Zdawało jej się, że nagle spełniają się wszystkie świąteczne życzenia o rodzinnym cieple i cudownym domu, w którym ludzie wspierają się nawzajem i bezwarunkowo kochają.

Przybrani rodzice otoczyli ją serdeczną troską, której zawsze jej brakowało. Nie tylko posłali ją do szkoły, ale też pomogli przebrnąć przez

początkowe trudności w nauce. I choć była najsłabszą uczennicą w klasie, nigdy w nią nie zwątpili. Dzięki nim odnalazła swoje miejsce na ziemi. I nie zamierzała go porzucać.

– Klamka zapadła – westchnęła. – To będzie dzień życiowych decyzji.

Po pierwsze, porozmawia z Jeffreyem i powie szczerze, że nie może zaoferować mu niczego prócz przyjaźni. Po drugie, więcej nie zbliży się do Hamiltona. Jak mogła być tak nieostrożna, by myśleć poważnie o mężczyźnie, któremu marzy się życie wędrowca i który jest w jej świecie przelotnym gościem?

– Próbowałam już koczowniczego trybu życia z rodzicami i wiem, czym to pachnie. Dlatego dziękuję, nie skorzystam.

Nareszcie pojęła, na czym stoi, więc o niebo spokojniejsza dokończyła toaletę i poszła na śniadanie. Miała nadzieję, że swoją krzątaniną nie obudziła Violi. Ta jednak od dawna była na nogach i właśnie smażyła jajka na bekonie.

– Co tak wcześnie? – powitała ją z uśmiechem. – Myślałam, że dziś dłużej sobie pośpisz.

– Mam sporo roboty. – Ruby zajrzała jej przez ramię i porwała z patelni kawałek chrupiącego bekonu. Viola próbowała ją odgonić, ale udobruchała ją całusem.

– Nie słyszałam, jak wróciłaś.

– Późno było, po drugiej, więc twardo spałaś.

– A jak Marissa?

– Jak wychodziliśmy, była w stanie stabilnym. A dziś jeszcze nie dzwoniłam do szpitala.

– Za to ja dzwoniłem – oznajmił głęboki głos za jej plecami. Drgnęła i stanęła twarzą w twarz z Hamiltonem. – Dowiedziałem się, że szybko

wraca do zdrowia. Zagrożenie życia minęło, więc przenieśli ją na zwykły oddział. Ciociu, co za smakowite zapachy! Wieki nie jadłem takiego śniadania. Starczy dla mnie?

– Co za pytanie, przecież sama cię zaprosiłam! Spotkałam Hamiltona z samego rana, jak byłam na moim codziennym spacerze – wyjaśniła zaskoczona Ruby.

– Nie mogłem spać. Po takich emocjach?! – Gdy spojrzał na nią znacząco, zdrętwiała. Łudziła się, że nie będzie robił aluzji do tego, co między nimi zaszło. Pomyliła się. Nie pierwszy zresztą raz.

– Oj, tak! Te nasze tańce to spore zamieszanie! – wtrąciła Viola, nieświadoma podwójnego znaczenia słów Hamiltona. – Ale ja myślałam, że dla miejskiego chłopaka to żadna rewelacja. Przecież w wielkim mieście nie brakuje wam rozrywek.

– Rzeczywiście, ale muszę powiedzieć, że nie wytrzymują porównania z tym, co macie w interiorze. Dopiero tu poczułem prawdziwą adrenalinę – mówił, wpatrując się w Ruby z leniwym uśmiechem.

Nie mogła go słuchać spokojnie. Zdegustowana, wzniosła oczy do nieba i sięgnęła po torbę.

- Idę do przychodni – oznajmiła twardo.
- Jak to? A śniadanie?! – oburzyła się Viola.
- Dzięki. Jakoś straciłam apetyt.

Hamilton nie wiedział, jakiej reakcji się spodziewać. Gdy przyjmował zaproszenie na śniadanie, nie miał najmniejszego zamiaru prowokować Ruby, jednak gdy piękna jak marzenie weszła do kuchni, nie mógł powstrzymać się od drobnych aluzji.

Przez całą noc nie zmrużył oka. Ilekroć przymknął powieki, od razu widział film z Ruby w roli głównej. Tak go to rozstroiło, że wstał i postanowił

się przejść. I tak bladym świtem, na środku pustej ulicy, spotkał ciotkę.

- Kto by pomyślał, że z ciebie taki ranny ptaszek! – zawołała.
- A dokąd to ciocia idzie o tej porze?
- Do Filmore'ów, po jajka.
- Mogę pójść z ciocią?
- Skoro nie masz nic lepszego do roboty, to chodź.

Poszli więc razem, a gdy wracali, Viola zganiła go, że nie włożył kapelusza.

- Jak można! Ty, lekarz, i nie wiesz, że można dostać udaru?
- Bez paniki. Dam radę.
- Nie, mój drogi. Tutejszego słońca nie wolno lekceważyć. Wczoraj, jak reanimowaliście Marisę, poprosiłeś, żebym pottrzymała ci kapelusz. Mam go, więc wpadnij na śniadanie i przy okazji odbierz.

- Nie, może wpadnę później – próbował się wymigać. Nie był pewny, czy jest gotowy stanąć oko w oko z Ruby.

- Słuchaj, mój drogi! Z tym słońcem naprawdę nie ma żartów.

- No dobrze, wezmę kapelusz, ale nie zostanę na śniadaniu.

- A co? Nie chcesz spotkać się z Ruby?

- Co?! – Tak go zaskoczyła tym pytaniem, że stanął jak wryty.

- Myślisz, że jestem nie tylko ślepa, ale i głupia?

- Co też ciocia mówi?! Niczego podobnego nie myślę!

- Skoro tak, pewnie nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli powiem, że najwyższy czas, żeby ktoś zawrócił Ruby w głowie. – Wzięła go pod ramię i ruszyła dziarskim krokiem. – Cieszę się, że to ty.

- Ja? Ciociu, chwileczkę...

- Przecież widziałam was wczoraj. Ależ między wami iskrzy! Jak między mną i Billem albo twoimi rodzicami.

- I nie jest ciocia zła?
- Niby dlaczego? Przecież to fantastyczne!
- Jak to?
- Ruby potrzebuje mężczyzny, który zmotywuje ją do działania. I który nie będzie siedział pod jej pantoflem, jak ten pocziwina Jeffrey.
- Ciocia go nie lubi?
- Wręcz przeciwnie. Od razu wiedziałam, że to kochany dzieciak i że będą z niego ludzie. Ale to nie jest partner dla Ruby. Joan od dawna czuje do niego miętę i to jest dziewczyna dla niego.
- Też mi się tak wydaje.
- Trochę to zagmatwane, ale zobaczysz, że wszystko dobrze się skończy. Jak tylko Ruby z nim zerwie, Jeffrey zacznie dostrzegać Joan.
- A skąd ciocia wie, że tak będzie? – zapytał obojętnie, choć z radości mało nie wyskoczył ze skóry.
- Jak to skąd? Przecież znam Ruby nie od dziś. Ta dziewczyna nigdy nikogo nie oszukała, więc tym bardziej będzie uczciwa wobec Jeffreya. Wiem, że go lubi, ale nie kocha.
- Więc nie będzie cioci przeszkadzało, jeśli ja i Ruby... To znaczy, jeśli my.... Bo wie ciocia, to jeszcze nic pewnego, ale jest szansa, że ona i ja... Nie mówię, że.... Ech, to skomplikowane – skapitulował, zde gustowany swoim bełkotem.

Viola słuchała go z rozbawieniem.

- Jednym słowem, przyjdiesz na śniadanie?
- Przyjdę – odparł, patrząc z nadzieją w jej mądre oczy.

Jak powiedział, tak zrobił. Po czym zderzył się z mu – rem jawnej niechęci ze strony Ruby.

W ciągu dnia niewiele się zmieniło. Ruby otwarcie go unikała. A kiedy

w porze lunchu do przychodni zajrzał Jeffrey, ucałowała go tak serdecznie, że Hamilton musiał odwrócić wzrok. Kompletnie zbity z tropu, zaczął podejrzewać, że Viola źle oceniła sytuację.

Zgnębiony, zerknął na Joan i bez trudu wyczytał z jej twarzy, że cierpi, patrząc na Jeffreya obejmującego Ruby. Czyli w jej przypadku Viola miała rację. Skoro tak, jest szansa, że Ruby z nim zerwie. I co wtedy?

Niewątpliwie piłka będzie po stronie Hamiltona. Gdyby jednak ktoś zapytał, czy jest gotów zaryzykować, nie wiedziałby, co powiedzieć. Po historii z Dianą został mu trwały uraz. Długo trwało, nim się pozbierał. Wolał nie myśleć, co by się działo, gdyby na jej miejscu znalazła się Ruby. Rozstanie z nią byłoby katastrofą.

Drugi tydzień jego pobytu w Lewisville dobiegał końca, a między nim a Ruby nic się nie zmieniło. Viola wielokrotnie zapraszała go na kolację, ale odmawiał, nie chcąc stawiać Ruby w trudnej sytuacji. Nawet Brandona zbył paroma ogólnikami, gdy ten zadzwonił z pytaniem, jak mu się żyje na prowincji.

Któregoś dnia, przechodząc przez poczekalnię, przypadkiem podsłuchał rozmowę dwóch kumoszek wymieniających najświeższe plotki. I w taki oto sposób dowiedział się, że Ruby rozstała się z Jeffreyem.

- Biedak jest kompletnie załamany – biadała jedna.
- Oj, tak. Wczoraj wieczorem widziałam go w pubie, jak siedział nad kuflem piwa. I uwierz mi, że nie było to piwo bezalkoholowe – opowiadała druga.

O dziwo, Hamilton nie zauważył, by rywal odnosił się do niego wrogo. Wręcz przeciwnie. Mógł zaryzykować twierdzenie, że jeszcze bardziej się zaprzyjaźnili. Do tego stopnia, że wspólnie z krewkim mechanikiem Parkerem postanowili wybudować Brandonowi garaż. Hamilton spędzał więc

sporo czasu w męskim towarzystwie i jakoś nie rzuciło mu się w oczy, by Jeffrey cierpiał i mocno przeżywał rozstanie.

Pewnego wieczoru siedział z nim w pubie nad szklanką soku pomarańczowego, gdyż akurat obaj byli na służbie.

– To co, jeszcze po jednym? – zaproponował.

– Nie, dzięki. – Jeffrey zaczął zbierać się do wyjścia. – Jestem zaproszony na kolację.

– Do kogo? Bo jeśli do pani Mandocicelli, to pozdrów ją ode mnie i powiedz, żeby uważała na cholesterol.

– Nie idę do pani M. – Jeffrey z uwagą wpatrywał się w czubki butów. – Idę do Joan.

– Do Joan! Proszę, proszę...

– Jakoś tak wyszło... Powiedziała, że ugotuje coś specjalnie dla mnie.

– No, stary! – Hamilton klepnął go w łopatkę. – Kuj żelazo, póki gorące. I leć już, żebyś się nie spóźnił!

Jeffrey zrobił dwa kroki i przystanął, jakby naraz o czymś sobie przypomniał.

– Stary?

– No? O co chodzi?

– O Ruby.

Z twarzy Hamiltona zniknął uśmiech. Do tej pory zgodnie unikali tego temu, traktując go jak tabu. Aż nadeszła chwila prawdy...

– A konkretnie? – rzucił, nadrabiając miną.

– To czysta chemia, bracie. Z tym nie ma co walczyć.

– Jeffrey pokiwał głową i wyszedł.

Hamilton nawet w pracy nie przestawał myśleć o Ruby, która całkiem zawładnęła jego wyobraźnią. Viola i Jeffrey dali mu błogosławieństwo, mógł

więc bez wyrzutów sumienia zbliżyć się do niej. Tylko jak miał to zrobić, skoro nawet nie chciała z nim rozmawiać, nie mówiąc już o budowaniu związku. Nie dziwił się, że omija go wielkim łukiem. Wyraził się aż nazbyt jasno, informując ją o swoich planach na przyszłość. Za pół roku już mnie tu nie będzie, powracały echem jego własne słowa.

– Przecież Ruby może jechać ze mną – mruknął w przyływie naiwnej nadziei. – Nie...

Pokręcił głową. Lepiej, żeby zostało między nimi tak jak jest. Koledzy z pracy, uprzejmie obojętni, widujący się z rzadka podczas rodzinnych uroczystości. A co z tą nieopisaną siłą, która ich ku sobie pcha? Z czasem osłabnie i stanie się wspomnieniem. To jedyne możliwe wyjście z sytuacji. Dotąd żadna kobieta nie znaczyła dla niego tyle co Ruby i dlatego nie ośmieliliby się igrać z jej uczuciami.

Zniechęcany sięgnął po pilota i zaczął przerzucać kanały, choć wcale nie chciał oglądać telewizji. Życie chyba właśnie na tym polega – przerzucamy kanały, dopóki nie natrafimy na tę jedną niezwykłą osobę, która wnosi do naszego świata radość i zmienia go bezpowrotnie.

Tak stało się w przypadku jego braci. A on? Czy znalazł już tę osobę i czy Ruby naprawdę nią jest?

Głośnie pukanie do drzwi poderwało go na nogi.

– Hamilton, jesteś tam?!

– Ruby? – Zgasił telewizor i pobiegł otworzyć.

– Mamy nagły przypadek! – powiedziała, patrząc na niego z niepokojem.

Hamilton spojrział na jej zatroskaną twarz i pomyślał, że zrobi wszystko, by już nigdy więcej nie musiała się martwić. Chciał widzieć w jej oczach szczęście i radość.

– Chodzi o pana Eddingtona. Jego żona poprosiła, żebym do nich wstąpiła i zbadała go, bo od paru dni skarży się na ból brzucha. Moim zdaniem to wyrostek, ale powinienes potwierdzić moją diagnozę.

– Po co? Na pewno się nie pomyliłaś. Gdzie on teraz jest?

– W domu. Zaraz zadzwonię do Joan, żeby po niego pojechała. I do Jeffreya, żeby jej pomógł wnieść go do karetki, bo przecież my musimy przygotować salę zabiegową.

– Nie dzwoń do Joan. – Hamilton nie chciał psuć koledze randki. – Sam pojedę po Eddingtona. Burmistrz mieszka naprzeciwko i na pewno pomoże mi wnieść go do karetki. A ty przygotuj salę, bo faktycznie może się przydać. Będziesz umiała go znieczulić?

– Tak. Mam wezwać śmigłowiec?

– Wezwij. Nawet jeśli wytniemy mu wyrostek, będzie musiał poleżeć parę dni w szpitalu.

– Cieszę się, że tu jesteś – stwierdziła niespodziewanie, a jemu od razu zrobiło się ciepło na sercu.

Pan Eddington rzeczywiście wymagał natychmiastowej pomocy. Hamilton przywiózł go do przychodni, gdzie trafił wprost na stół operacyjny, a Ruby niezwłocznie przygotowała się do znieczulenia ogólnego. Podczas gdy podłączyła go do kroplówki, Hamilton umył się i przebrał w strój chirurgiczny.

– Jak sytuacja? Możemy zaczynać? – zapytał.

– Jeszcze chwila i będziemy gotowi – mruknęła, zajęta monitorowaniem funkcji życiowych pacjenta,

– Mamy laparoskop? – ucieszył się Hamilton, patrząc na sprzęt, który przygotowała.

– Mamy. Kupiliśmy go za pieniądze ze zbiórek, ale jeszcze mieliśmy

okazji użyć.

- Poważnie? Brandon nie bawił się nową zabawką?
- Nie. Będzie zazdrosny, że odebrałeś mu tę przyjemność.
- Sorki, kuzynie! – rzucił, zerkając na sufit.
- Zaczynamy?
- Tak. Dawno tego nie robiłem, bo w Tarparnii nie mieli żadnych

bajerów, ale takich rzeczy się nie zapomina.

- Całe szczęście!
- Jeśli nie masz nic przeciwko, będę ci mówił, co robię i dlaczego.

Następnym razem będziesz mogła mi asystować. – Z uwagą obserwował monitor, na którym po wprowadzeniu laparoskopu do ciała pacjenta miał widzieć operowany fragment tkanki.

W trakcie zabiegu przekonali się, że decyzja, by wykonać go na miejscu, była słuszna. Gdyby zdecydowali się odesłać pacjenta do szpitala, z pewnością doszłoby do perforacji. Ruby była bardzo zadowolona z tego, co udało im się razem zrobić. Tworzyli wyjątkowo zgrany zespół.

Kiedy pacjent wybudził się narkozy, przekazali go załodze śmigłowca i zajęli się sprzątaniami sali. Ruby była trochę spięta, jak zawsze, gdy zostawała z Hamiltonem sam na sam. Domyślała się, że wie o jej rozstaniu z Jeffreyem, bo przez kilka dni całe miasteczko żyło tą wiadomością: Ciekawe, co się teraz stanie...

– Fajnie było! – stwierdził Hamilton, gdy przebrawszy się, wrócił, by jej pomóc.

– Nieźle ci poszło – odparła z uznaniem. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że umiesz posługiwać się laparoskopem. Gdyby tak padło na mnie... – Przymknęła oczy, czując, że mówi jak skończony nieudacznik.

- Przecież możesz się nauczyć. Co za problem?

– Jak to?

– Normalnie. Powinnaś się doszkolić. Mieszkańcy miasteczka nie żałują pieniędzy na sprzęt medyczny, więc naprawdę szkoda, że nie potrafisz z niego korzystać.

– Umiem obsługiwać cyfrowy rentgen!

– Ruby, ja tylko chcę powiedzieć, że w dzisiejszych czasach niezdobywanie nowych kwalifikacji to grzech. To taki wielki wysiłek pojechać raz na jakiś czas do Sydney, żeby się czegoś nauczyć? Skorzystasz na tym nie tylko ty, ale i ludzie, o których tak się troszczysz. Nie boisz się, że siedząc tu, wpadniesz w rutynę?

– Jednym słowem powinnam stąd wyjechać? Ruszyć na poszukiwanie przygód, jak ty?

– Ruby, uważam, że jesteś niezwykle utalentowaną i inteligentną dziewczyną. I naprawdę nie rozumiem, dlaczego narzucasz sobie ograniczenia. Nie namawiam cię, żebyś wyjechała z Lewisville na zawsze. Rozumiem, że znalazłaś tu prawdziwy dom. Ale dlaczego nie chcesz się rozwijać? Widziałem, z jaką uwagą śledziłaś zabieg. Miałem wrażenie, że chętnie byś spróbowała.

Nie pojmowała, jak się tego domyślił. Rzeczywiście, patrząc na niego, miała wielką ochotę nauczyć się posługiwania laparoskopem i poznać inne nowoczesne techniki. A jednak coś ją wstrzymywało.

– Gdzie Joan i Jeffrey? – zapytała, by zmienić temat, – Dziwne, że nie przyszli. Przecież wiedzą, co się stało.

– Oni.... jedzą teraz kolację.

– Wiem. Joan mówiła mi, że zaprosiła Jeffreya. Chyba mogą na chwilę odejść od stołu?

– Wiesz, to nie jest zwykła kolacja. To jest randka.

- Co takiego? – zdumiała się. – Joan?
- Uhm...
- I Jeffrey?!
- Jest ci przykro? Dopiero co się rozstaliście...
- Daj spokój! – prychnęła. – Nie obchodzi mnie, co robi Jeffrey.

Po prostu nie miałam pojęcia, że Joan się w nim kocha.

- I to od dawna, jeśli wierzyć Violi,
- Viola rozmawia z tobą o takich sprawach? A ze mną nie? – Ruby poczuła się dotknięta.

– Pewnie nie chciała psuć twoich relacji z Joan. W końcu spotykałaś się z Jeffreyem.

– I co z tego? Mnie pierwszą powinna poinformować, a nie rozpowiadać na prawo i lewo przypadkowym osobom.

– Nie jestem przypadkową osobą! – zaprotestował. – Jestem jej krewnym. – Wrzucił lateksowe ręczniczki do kosza na odpadki, po czym wyszli z sali zabiegowej.

– Nie łap mnie za słowa. Wiesz, co mam na myśli – westchnęła, wyraźnie przygnębiona. – Dziwnie się z tym wszystkim czuję. Chwilami zdaje mi się, że sytuacja po prostu mnie przerasta.

– Ruby... – Wyciągnął ręce, ale się odsunęła.

– Nie, przestań! Nie chcę, żebyś mnie dotykał, bo wtedy.... – urwała i spojrzała na niego bezradnie – sama nie wiem... Jestem kompletnie skołowana.

– Nie ty jedna.

Popatrzyła mu w oczy, tak samo jak on umęczona i zagubiona.

- Jesteś pewny, że tak jest lepiej? Nie możemy być razem?
- Nie powinniśmy.

Ściągnęła usta i spuściła wzrok. Hamilton widział, jak walczy ze łzami. W końcu poddała się i z głuchym szlochem wybiegła z przychodni. Żal ścisnął go za gardło z taką siłą, że ledwie oddychał. Całym sobą czuł jej cierpienie. W pierwszym odruchu chciał za nią pobiec, ale po dwóch krokach zatrzymał się i zacisnął pięści.

– Tak wcale nie jest lepiej!

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mniej więcej w połowie trzeciego tygodnia Ruby stanęła w drzwiach jego gabinetu, ale nie chciała wejść ani usiąść.

– Pacjent czeka – wymówiła się. – Przyszłam tylko ci przypomnieć, że wyjeżdżamy na trzy dni.

Od ostatniego razu, gdy omal się nie pocałowali, unikała przebywania z nim sam na sam. W ciągu dnia, zajęta pracą, bez trudu panowała nad emocjami, za to nocą nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Marzenia, sny również te na jawie. Pożądanie, niezaspokojone, pragnienia, dopadały ją znienacka, odbierając spokój. Często budziła się z imieniem Hamiltona na ustach.

– Pamiętam, wyruszamy w objazd. Joan opowiadała mi, jak to z grubsza wygląda.

– Czyli wiesz, co nasz czeka.

– Przygoda! – Z radością zatarł ręce.

– Hamilton, nie bądź dzieckiem. To nie jest żadna przygoda, tylko ciężka praca – zbeształa go.

– Jasne. A czym samochodem jedziemy?

Ruby przymknęła oczy, skuszona wizją wspólnej podróży przez niezmierną przestrzeń interioru. Pod jej powiekami przesuwaly się kadry jak z filmu, a na nim ona i Hamilton mknący jego kabrioletem w pełnym słońcu, roześmiani. Stop! Koniec z tym.

– Ja tylko żartowałem – powiedział, odczytując jej milczenie jako naganę.

– Więcej tego nie rób. Nie żartuj sobie. Jesteśmy kolegami z pracy i

niczym więcej. Jasne?

Zaskoczył go jej kategoryczny ton. Nie przypuszczał, że jego postawa tak mocno ją dotknęła. Huśtawka nastrojów, bezustanne przyciąganie i odpychanie wyraźnie dawało jej się we znaki. Jemu zresztą też.

– Pokażę ci, na czym polega praca na takich wyjazdach – ciągnęła – bo następnym razem pojedziesz z Joan.

– Ruby, posłuchaj. Przykro mi, że...

– Nie interesują mnie powody, dla których jest ci przykro. Łączą nas stosunki służbowe, nie prywatne. Jesteś świetnym lekarzem, pacjenci cię cenią. Reszta mnie nie obchodzi.

Wyszła, a on został sam i długo drapał się w głowę, próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Przejechali już spory kawałek, a Ruby milczała jak głaz. Hamilton zagadywał ją na różne sposoby, próbował rozśmieszyć, ale była nieugięta. Pękła dopiero wtedy, gdy nie mogąc złapać w radiu żadnej stacji, zaczął wyśpiewywać na całe gardło, zachęcając, by do niego dołączyła.

– Jak chcesz, urządzę dla ciebie koncert życzeń – zachęcał. – Powiedz, co chciałabyś usłyszeć? Nic? – Zasmucił się, gdy skwitowała jego wysiłki obojętnym wzruszeniem ramion. – W takim razie sam wybiorę. Może być to? – Zaczął śpiewać popularną piosenkę country.

Ruby odwróciła się do okna, ale wiedział, że prędzej czy później musi się odezwać. Mieli przed sobą naprawdę długą drogę. Najpierw czeka ich trzygodzinna jazda na farmę Moffatów, gdzie mieli do popołudnia przyjmować pacjentów, a potem jeszcze cztery godziny jazdy do Daviesów, u których następnego ranka ruszała objazdowa przychodnia.

– Dzięki! Dzięki! – zawołał, skończywszy śpiewać. Stroił przy tym miny jak gwiazda popu, którą oklaskuje tysięczny tłum. – Jesteście

cudowni! Kocham was!!!

Właśnie wtedy Ruby nie wytrzymała.

- Jesteś niemożliwy! – zawołała, roześmiana.
- Bo co? Nie można mnie zignorować?
- Właśnie!
- Przynajmniej zaczęłaś się odzywać.
- Ech, bo wszystko jest takie pogmatwane.
- To prawda, ale czy nie możemy zapomnieć o tym, co się między

nami wydarzyło bądź nie wydarzyło, i znów być przyjaciółmi?

- Sama nie wiem.
- Proponuję chwilowy rozejm. Zgoda?
- A mam inne wyjście? Przez te parę dni jesteśmy na siebie skazani.
- Święte słowa. To jak? Zaśpiewasz ze mną w duecie?
- W schowku mam parę płyt.
- Płyty?! Co za profanacja sztuki! Nie wolisz koncertu na żywo?
- Dobrze, niech ci będzie. Co śpiewamy?

Okazało się, że tworzą wyjątkowo zgrany duet, a muzyka naprawdę łagodzi obyczaje, bo gdy dotarli na farmę Moffatów, oboje mieli doskonały humor. Hamiltonowi zrzęda mina dopiero, gdy zobaczył liczne samochody.

– Aż tyle osób musimy przyjąć? – zdumiał się. – O której zaczynamy?

– Za godzinę. Ale nie przejmuj się, nie wszyscy mają problemy ze zdrowiem. Dla niektórych to doskonała okazja, żeby spotkać się z sąsiadami. Żyją na takim odludziu, że miesiącami nie widzą żywego ducha. Dlatego my w Lewisville pielęgnujemy życie towarzyskie.

– I wszystko jasne – mruknął, wyjmując z bagażnika pudła ze sprzętem medycznym i lekarstwami. – Kiedy następne tańce? – zapytał,

oganiając się od much, zadziwiająco agresywnych mimo upału, który prawie zwał z nóg, zwłaszcza gdy wyszło się z klimatyzowanego samochodu.

– W walentynki.
– Walentynkowa zabawa z Ruby Valentine?
– To nie będzie zwykła zabawa, tylko elegancka impreza, na którą dziewczyny wkładają najlepsze wieczorowe sukienki, a chłopaki ciemne garnitury.

– Garnitury? W taki sakramencki upał?
– Możesz nie wkładać garnituru, ale wtedy nie zatańczy z tobą żadna ładna dziewczyna.

– Masz już kreację?

Ruby skinęła głową. A potem uśmiechnęła się kusząco, przysunęła do niego i szepnęła mu do ucha:

– Moja sukienka jest zabójcza. Czarna, długa, dopasowana i... seksowna. – Ostatnie słowa zabrzmiały jak uwodzicielski pomruk.

To wystarczyło, by Hamilton puścił wodze wyobraźni. Wizja Ruby przeżającej się w czarnej dopasowanej sukni sprawiła, że zaschło mu w gardle.

– Jestem pewna, że będziesz... – koniuszkiem języka oblizwała usta – zachwycony.

Hamilton poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Nie miał cienia wątpliwości, że Ruby się nim bawi.

– Hej, to nie fair! – Cofnął się o pół kroku. – Ustaliliśmy, że jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciółom nie wolno flirtować.

– Tak? A kto tak powiedział? – Z miną niewiniątka wzięła kolejne pudło i poszła w stronę zabudowań.

Odprowadził ją wzrokiem, rozkoszując się widokiem jej zgrabnej sylwetki. Jednocześnie próbował uspokoić szalejące hormony. Słusznie

obawiał się, że jeśli Ruby nie przestanie go prowokować, czekają go wyjątkowo trudne dni, a jego silna wola zostanie wystawiona na niezwykle ciężką próbę.

Przez trzy godziny przyjmowali pacjentów, którzy często przybyli całymi rodzinami. Jedni mieli poważne problemy, inni drobne dolegliwości. Około pierwszej po południu zrobili sobie przerwę i usiedli na zacienionej werandzie, gdzie gospodarze ustawili stoły z jedzeniem i napojami.

– Szybko się odnajdujesz w nowej sytuacji – pochwaliła Ruby, siadając obok Hamiltona.

– Co masz na myśli?

– To, jak tu pracujemy, nie jest przecież typowe, a jednak wiesz, co i jak masz robić.

– To dlatego, że praca lekarza w Tarparnii wygląda bardzo podobnie – stwierdził. – Tylko pacjentów jest o wiele więcej. No i przyjmujemy ich w wielkich namiotach, a nie w wielkich domach, jak tu.

– Tak? Myślałam, że tu pacjentów jest sporo. Ile osób przyjmujecie podczas jednego dnia?

– Około stu. Tyle że lekarzy jest wtedy sześcioro lub siedmioro. Powinnaś kiedyś spróbować takiej pracy. Może się sporo nauczyć – zachęcał.

– Nie wątpię.

– Zgłoś się do PMA albo jeszcze lepiej jedź ze mną. Niech Brandon trochę sam się pomęczy.

– Fajnie mi z tobą, chciałam powiedzieć, fajnie mi się z tobą pracuje – poprawiła się, speszona przejęzyczeniem.

– Freudowski lapsus?

– Proszę, proszę. Jakie mądre słowa znamy...

Sprawiała wrażenie o wiele bardziej odprężonej niż w Lewisville. Hamilton wiedział, że Ruby zawsze stara się zrobić wszystko jak najlepiej, co na pewno musi ją stresować. Gotów był zrobić Wiele, by jak najczęściej widzieć ją uśmiechniętą i zadowoloną.

- Piękna jesteś – wyrwało mu się.
- Hola, a co z zasadami? Podobno kolegom z pracy nie wolno z sobą flirtować! Zapomniałeś już?
- A kto te zasady ustalał? Bo chyba nie ja!
- Wiesz co, lepiej bierzmy się do roboty!
- Zanim znów wydarzy się między nami coś szalonego? – powiedział miękko, przytrzymując ją wzrokiem.
- Właśnie. – Wiele ją kosztowało, by odwrócić się i odejść, ale postanowiła być twarda i nie kusić losu.

Właściciele farmy postarali się, by stworzyć im jak najlepsze warunki do pracy. W dwóch największych pokojach urządzili gabinety, do których wstawili łóżka poławę, służące za kozetki do badań.

Szczęśliwie obyło się bez poważnych przypadków, choć Hamilton musiał poprosić kilka osób, by przyjechały do Lewisville na dokładniejszą diagnostykę. Podczas gdy on zajmował się głównie mężczyznami, Ruby przyjmowała kobiety. Wiele z nich było w ciąży i chętnie skorzystały z możliwości wykonania badań tętna płodu.

O czwartej po południu kolejki przed gabinetami się zmniejszyły. Ludzie ruszyli w drogę powrotną do domu, co nierzadko miało zająć im kilka godzin. Ruby i Hamilton też zaczęli pakować swoje rzeczy. Przy okazji rozmawiali o jego pracy w Tarparnii i o tym, jak cenną rzeczą jest poczucie wspólnoty mieszkańców tak odległych miejsc.

- Ludzie wiedzą, że są zdani wyłącznie na siebie i że bez pomocy

sąsiada niewiele zdziałają. Dlatego lubią wyznaczać sobie wspólne cele – mówiła Ruby, chowając do pudeł przybory medyczne.

– To prawda. – Hamilton odruchowo odsunął pasemko włosów, które spadło jej na twarz.

I natychmiast tego pożałował, bo dotyk jej miękkiej skóry przyprawił go o dreszcz. Ona również zareagowała na jego dotyk. Jej oczy przybrały tęskny wyraz.

– Przepraszam – szepnął.

– Nie ma sprawy, – Siliła się na obojętny ton, ale zdradziło ją lekkie drżenie głosu.

– Właśnie że jest. Wystarczy, że cię dotknę, i od razu zaczynam wyobrażać sobie Bóg wie co. – Na wszelki wypadek włożył ręce do kieszeni. – Przysięgam, że próbuję trzymać się od ciebie z dala.

– Wiem. – Wbrew rozsądkowi przysunęła się od niego. – I co zrobimy?

– Będziemy z tym walczyć?

– Mówisz jakoś bez przekonania.

– Bo nie jestem przekonany, czy ma to sens.

Ruby przymknęła oczy, a potem odetchnęła głęboko i wróciła do pakowania.

– Lepiej się pospieszmy. Czeka nas jeszcze długa podróż, a zależy mi, żebyśmy dotarli na farmę Davisów przed zmrokiem – mówiła, idąc do samochodu. Na schodach lekko się zachwiała, bo wciąż miała nogi jak z waty. Świadomość, że Hamilton jest tuż za nią, nie poprawiała jej samopoczucia.

Prowadzili na zmianę i po czterech godzinach zmęczeniu, ale w dobrym humorze, bezpiecznie dotarli do Davisów. Początkowo wydawało się, że

podróż nie będzie przyjemna. Oboje byli spięci i rozmowa się nie kleiła. Ruby włączyła nawet muzykę, by przerwać niezręczną ciszę. Po jakimś czasie emocje opadły i znów poczuli się dobrze w swoim towarzystwie. Znów razem śpiewali i rozmawiali na neutralne tematy;

– Fajnie się z tobą podróżuje – przyznała Ruby, gdy wysiedli z samochodu.

Russ Davis, właściciel farmy, pomógł im rozlokować się w pokojach.

– W powietrzu czuć deszcz – oznajmił. – Będzie ulewa jak nie wiem co! Jutro z samego rana jedziemy przegnać bydło na wzgórze.

– Myśli pan, że jutro będzie padać? – zapyta Ruby.

– Nie, dopiero w piątek, ale mówię wam, że to będzie prawdziwa nawałnica. Czuję to w kościach. Rozgoście się i czujcie jak u siebie. A ja idę się położyć, bo muszę wstać skoro świt.

– Jak się czujesz? Zmęczona? – zagadnął Hamilton, gdy zostali sami.

– Nie, wręcz przeciwnie. Nakrecona!

– To chyba przez tę kawę, którą nam dali na drogę. – Hamilton wszedł do kuchni i zajrzał do lodówki.

– Zjesz coś?

– Nie, nie jestem głodna. Ale chętnie napiję się herbaty, tylko owocowej, bo na czarną już za późno. – Czowała się dziwnie, kręcąc się po cudzej kuchni, ale wiedziała, że właśnie na tym polega miejscowa gościnność, która każe traktować gości w myśl zasady: „Mój dom jest twoim domem”.

– Zaraz coś znajdziemy... – Hamilton otwierał szafki.

Przyglądała mu się ze swego miejsca na wysokim stołku przy kuchennym blacie i czuła, jak świat nagle przestaje dla niej istnieć. Jest tylko

ona i Hamilton, zamknięci w przestrzeni jak w opalizującej bańce, która skutecznie oddziela ich od rzeczywistości.

– Jest! – ucieszył się Hamilton. Odwrócił się, i podchwycił jej wzrok, na sekundę zastygł. Potem wolno ruszył w jej stronę. – Mamy rumianek... – położył przed nią pudełka – miętę...

Ruby ledwie rozumiała, co do niej mówi. Widziała, że jego usta się poruszają, ale nie potrafiła odczytać sensu słów. Myślała tylko o tym, by ją pocałował. Już kilka razy miała to dziwne wrażenie, że czas stanął w miejscu, a ona i Hamilton zawisli w próżni. Tyle razy wydawało jej się, że jeszcze chwila i stanie się to, o czym od tak dawna marzy, ale Hamilton zawsze się wycofywał.

Tym razem nie zamierzała mu na to pozwolić. Jeffrey nie stał już na przeszkodzie i prawdę mówiąc, w tym momencie było jej obojętne, że Hamilton wyjedzie z Lewisville. Całą sobą czuła tę niesamowitą więź, która ich połączyła, i tę dziką siłę, która ich ku sobie pchała. Jeśli więc on za chwilę jej nie pocałuje, to...

Uniosła głowę. W wielkim starym domu panowała cisza przerywana monotonnym tykaniem zegara. Dookoła żywej duszy. Tylko oni dwoje. Z dala od Lewisville, od rodziny, mogą na chwilę zapomnieć o zdrowym rozsądku. Ona i on. Tak blisko. I tak bardzo siebie spragnieni.

- Ruby, próbuję być dzielny, ale to nie działa.
- Skoro tak, to to, czego pragniemy, nie może być złe.
- O tak dawna mam ochotę cię pocałować... – Wiedział, że gdy to się wreszcie stanie, nie będzie odwrotu. Jego życie w jednej chwili się zmieni.
- Ruby? Ruby, dlaczego nic nie mówisz? – Nawet gdyby się teraz rozmyśliła, nie dałby za wygraną.
- Wiesz co, Hamilton? Przestań gadać i w końcu mnie pocałuj!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie potrafiła nazwać tego, co się między nimi dzieje. Namiętność, ekstatyczne pragnienie, gorączka? Żadne z tych słów nie miało w sobie dość mocy, by opisać ich pierwszy wytęskniony pocałunek. Wprawdzie nie zmieniała partnerów jak rękawiczki, ale miała dość doświadczenia, by zyskać pewność, że na Hamiltona warto było czekać.

On naprawdę był jej przeznaczony. Zawsze, gdy jej dotykał, szybciej biło jej serce. Rozpędzona krew dudniła w skroniach, przyprawiając o zawrót głowy. A przecież Hamilton całował ją jakby trochę nieśmiało, za to z ogromną czułością. Wolała nie myśleć, co się stanie za chwilę, gdy czułość ustąpi miejsca pożądaniu.

Nie chciał szarżować. Obiecał sobie, że nie da się ponieść emocjom, że najpierw ostrożnie wybada grunt. Wszystko na nic. Nigdy dotąd z żadną kobietą nie przeżył takiego uniesienia, a przecież ledwie jej dotknął. Nawet nie wyobrażał sobie, że sam pocałunek może stać się źródłem tak niesamowitych doznań.

Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie przytrzymał, by przypadkiem mu nie uciekła. Pociągnął ją ku górze, a kiedy zsunęła się z wysokiego stołka i wstała, przyciągnął do siebie i otoczył ramionami. Tłumione od dawna pragnienie wreszcie zostało zaspokojone, przynosząc obojgu trudne do opisanego przyjemność i ulgę.

Ruby rozchyliła usta, kusząc go, by poznał ich prawdziwy smak. Jej język dotykał jego języka, ocierał się o wargi, szukał kontaktu. Hamilton, szybko doszedł do granicy wytrzymałości. Wiedział, że sekundy dzielą go od chwili, gdy pocałunek przestanie mu wystarczać i żadna siła nie zdoła go

powstrzymać. Obrócił Ruby, oparł plecami o blat i naparł na nią całym ciałem. Kiedy wczepiła palce w jego włosy, przyciągnęła go do siebie i zaczęła poruszać biodrami, miał wrażenie, że za chwilę straci zmysły. Doznanie było tak silne, że aż się przeraził.

Wtedy gdzieś z tyłu głowy zadźwięczał dzwonek alarmowy. Chryste, co ja wyczyniam, pomyślał. Przecież to Ruby! Ona jest jak rodzina! I co z tego, buntowało się serce. Co z tego, skoro właśnie ona potrafi doprowadzić go do stanu uniesienia jednym pocałunkiem. Ruby jest wyjątkowa, pamiętaj o tym, nie dawał za wygraną rozsądek.

Być może dzięki temu Hamilton zdołał się opamiętać. Z wielkimi oporami oderwał się od jej ust, chwilę odczekał, ochłonął i zasypał jej twarz tysiącem lekkich, bezgranicznie czułych pocałunków. Z rozkoszą wdychał jej zapach, wodząc ustami po szyi, której kształt zawsze go zachwycił.

– Hamilton... – Ruby oparła czoło o jego pierś i czekała, aż ustanie kołatanie serca.

– Coś mi się zdaje, że uwolniliśmy zbyt dużo energii – próbował żartować, ale głos mu drżał jak po długim biegu.

– Chyba tak. – Cudownie było wtulić się w jego ramiona i poddać delikatnej pieszczocie dłoni, gdy masował jej plecy. – I co teraz? – Musiało minąć kilka nieskończenie długich minut, nim odważyła się zadać to pytanie.

– Nie wiem – przyznał.

– Aha... – Nie rozumiała, skąd to nagłe rozczarowanie. Gdyby ktoś ją zapytał, czego oczekuje, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Może podświadomie bała się, że Hamilton żałuje tego, co się właśnie stało, że zaraz usłyszy, iż ta cudowna chwila to był jednak błąd?

– Wiem tylko, że pragnę znów cię pocałować, nie wy – puszczając z

ramion i mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Ja też... – szepnęła. – Ten pocałunek...

– Posłuchaj, a może nie ma sensu się spieszyć? Co ty na to, żebyśmy spróbowali metody drobnych kroków?

W milczeniu skinęła głową.

– To będzie ogromna zmiana dla nas obojga – powiedział, całując jej włosy.

– Hamilton, pamiętaj, że jesteśmy w równym stopniu odpowiedzialni za to, co się między nami wydarzyło i co się jeszcze wydarzy. Naprawdę nie sposób walczyć z siłą, która nas przyciąga. Natury nie oszukasz ani z nią nie wygrasz. Jestem pewna, że wspólnie znajdziemy rozwiązanie.

Musimy, dodała w myślach. Wiedziała, że w dniu, gdy Hamilton wyjedzie do Tarparnii, jest serce rozsypie się w drobny mak i nikt nie zdoła go poskładać.

– Okej, na pewno coś wymyślimy – obiecał. – Nadal masz ochotę na herbatę?

– Nie, jakoś mi przeszło. Za to mam ochotę położyć się spać. – Ziewnęła. – Rzeczywiście uwolniłeś tak dużo mojej energii, że czuję się wyczerpana.

– Zawsze do usług – Otoczył ją ramieniem i razem poszli do pokoi gościnnych, które przygotowali gospodarze.

– Dobranoc, Ruby.

– Śpij dobrze. – Wspięła się na palce i pocałowała go, szczęśliwa, że wreszcie może to zrobić. W odpowiedzi lekko uściśnął jej rękę, po czym każde zamknęło się w swoim pokoju.

Hamilton usiadł na łóżku i schował twarz w dłoniach. Wciąż nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, jak zakończy się ta niewiarygodna historia.

Najcudowniejszy pocałunek jego życia stał się jednocześnie powodem najgorszych życiowych dylematów.

Z jednej strony doskonale czuł się w towarzystwie Ruby. Dobrze się z nią rozumiał, lubił z nią żartować, śmiać się. Również w pracy tworzyli zgraną parę. Tylko co z tego, skoro mieli kompletnie inne pomysły na życie. Jeśli będą chcieli być razem, ktoś będzie musiał się poświęcić, zrezygnować z własnych dążeń, planów i ambicji. Hamilton nie był pewny, czy jest na to gotowy.

Położył się z rękami pod głową i wbił wzrok w sufit. Nawet gdyby zdecydował się pozostać w Lewisville, co będzie tam robił? W tak małej przychodni nie ma miejsca dla trojga lekarzy.

Nie miał nic przeciwko życiu w prowincjonalnym miasteczku, ale nie wyobrażał sobie, by miał utknąć tam na stałe. Kusił go szeroki świat ze wszystkimi swymi urokami i tajemnicami, które zamierzał odkryć. Z drugiej strony myślał, że miałby zostawić Ruby i wrócić bez niej do Tarparnii, wydawała mu się nieznośna.

Nie pozostaje więc nic innego, jak przekonać ją, by z nim pojechała. Pytanie, czy się odważy. Czy zależy jej na nim na tyle, by zgodziła się porzucić świat pełen życzliwych jej osób i wyruszyć z nim w nieznane?

Znał jej niechęć do podróży, więc pomyślał, by zabrać ją z sobą, powinien go przerażać. A jednak gdy wyobrażał sobie, jak przedstawia jej przyjaciół, jak pokazuje swoje ulubione miejsca i wspólnie z nią odkrywa nowe, ogarniał go niezwykle wewnętrzny spokój. W marzeniach widział ją zawsze obok siebie i czuł, że tak właśnie być powinno. Tylko czy zdoła ją do tego przekonać? Cóż, nie dowie się, dopóki nie spróbuje.

Kiedy rano spotkali się w kuchni, w pierwszej chwili czuła się skrępowana jego obecnością. Gdy jednak do niej podszedł i położył rękę na

ramieniu, nie próbowała się odsuwać. Zachwycał ją ten nowy rodzaj bliskości.

W kuchni prócz nich była tylko Andie, partnerka Russa Davisa.

– Zwykle jest tu kupa ludzi, ale dziś wszyscy wyruszyli bładym świtem przepędzić bydło wyżej – tłumaczyła, sprząając po śniadaniu.

– Myśli pani, że będzie mocno padało? – dopytywała Ruby.

– Russ mówi, że tak, a on ma nosa do takich rzeczy. Nieraz przeżył deszcze, które wywoływały prawdziwy potop. Tu, jak zaczniesz lać, maleńki strumyczek zmienia się w rwącą rzekę, która zrywa asfalt z drogi.

– Zdążymy wrócić do Lewisville, zanim zaczniesz padać? – zainteresował się Hamilton.

– Nie mam pojęcia – odparła Andie. – Trzeba by zapytać Russa, ale pewnie nie wróci wcześniej niż za dwa dni.

– W takim razie musimy wyruszyć, kiedy tylko przyjmujemy pacjentów – orzekła Ruby.

Okazało się, że tego dnia było ich mniej niż wczoraj.

– Wszystko przez te cholerne ulewy – narzekały kobiety. – Mężczyźni mają zajęcie z bydłem, a starsze dzieciaki pomagają napełniać worki z piaskiem i umacniać brzegi.

Była pierwsza po południu, gdy przyjęli ostatnią osobę i zaczęli pakować rzeczy.

– Jak tam, szefowo? Zdążymy dziś wrócić do Lewisville? – zagadnął Hamilton.

– Lubię, jak mnie tak nazywasz – przyznała. – A wracając do twojego pytania, to nie sądzę, żebyśmy zdążyli. To jakieś siedem godzin jazdy, a wiesz, jak kiepsko prowadzi się po zmroku. Pewnie zatrzymamy się na jakimś parkingu i prześpimy w samochodzie.

- Hmm... Nocleg na odludziu, w samochodzie? Brzmi to zachęcająco
- mruknął. – Ech, szefowa, ty to masz fajne pomysły. A mówisz, że nie lubisz przygód. – Pochylił się i zniemacka pocałował ją w prosto w usta.

Cztery godziny później byli w samym środku pustkowia. Hamilton zaczynał czuć zmęczenie monotonną jazdą. Żeby zająć czymś myśli i trochę rozruszać mózg, postanowił delikatnie wybadać, czy Ruby nie zmieniła zdania w kwestii wyjazdu z Lewisville. Zaczął więc od snucia barwnych opowieści o tym, jak jeździ się samochodem po wąskich drogach Tarparnii.

- Mówię ci, to dopiero jest przygoda!
- Wierzę – oparła, a jemu się zdawało, że słyszy w jej głosie tęsknotę.
- Ty naprawdę nigdy nie myślałaś, żeby przeżyć coś niezwykłego? – dopytywał. – Wiem, że nie lubisz dużych miast, ale jest tyle innych fajnych miejsc, które na pewno mogłabyś pokochać.
- Kocham Lewisville i to mi wystarczy – oświadczyła kategorycznym tonem.
- Ja też kocham moje rodzinne miasteczko, ale to nie znaczy, że muszę w nim spędzić całe życie.
- Dlaczego ci zależy, żebym wyjechała z Lewisville?
- Wcale mi na tym nie zależy. Chcę ci tylko uzmysłwić, że nie musisz czuć się do niczego zobowiązana. Życie jest zbyt krótkie, żeby zmarnować je, biorąc na swoje braki niepotrzebne ciężary.
- A skąd wiesz, że biorę?
- Takie odnoszę wrażenie, gdy cię obserwuję. Moim zdaniem za bardzo się starasz, żeby wszystkich zadowolić. Zapominasz o sobie i własnych pragnieniach.
- Nie baw się w domorosłego psychoanalityka, dobrze? – syknęła,

zła, że swoimi niepotrzebnymi komentarzami psuje miły nastrój.

– W nikogo się nie bawię. Wiesz, co chcę powiedzieć.

– Nie wiem. Oświecisz mnie?

– Nie pojmuję, dlaczego wbiłaś sobie do głowy, że masz dług wdzięczności wobec ludzi, którzy przed laty przygarnęli osieroconą piętnastolatkę. Rzecz jasna nie mam na myśli Violi i Billa, tylko mieszkańców miasteczka. Dlaczego uważasz, że jesteś im coś winna? Naprawdę sądzisz, że musisz przeżyć wśród nich resztę życia?

– Nie muszę, tylko chcę! – odrzekła z naciskiem, ale sama wyczuła w tym fałsz.

– A co będzie, jeśli kogoś poznasz? Kogoś, kto będzie chciał się z tobą ożenić, ale nie będzie chciał zostać w Lewisville? Co wtedy zrobisz? Wyjedziesz z nim czy zostaniesz?

– Próbujesz wybadać grunt? – zapytała, czując nagłą suchość w gardle.

– Owszem. Chcę się zorientować, czy pozwolisz, żeby fałszywie pojęte poczucie obowiązku, poczucie winy i strach przed nieznanym pozbawiły cię możliwości wewnętrznego i zawodowego rozwoju. Czy jesteś skłonna poświęcić miłość i własne szczęście dla dobra garstki ludzi?

– Hamilton, co ty bredzisz? – zdenerwowała się. – Przecież ja mam to wszystko w Lewisville!

– Aha, akurat! – prychnął. – Przecież widzę, jak marnujesz swoje zdolności! Jesteś świetną lekarką, a byłabyś jeszcze lepszą, gdybyś zaczęła się doksztalcać. Masz rewelacyjny kontakt z dziećmi i nastolatkami. Gdybyś zrobiła specjalizację z pediatrii, mogłabyś im pomagać nie tylko tu, ale również w innych, mniej zamożnych krajach. Masz pojęcie, ile dzieciaków potrzebuje pomocy choćby w Tarparnii? A ty, mądra, zdolna, bystra kobieta

siedzisz w takiej zapadłej dziurze jak Lewisville!

Ruby zaniemówiła. Nie pojmowała, dlaczego Hamilton prawi jej kazanie. Jak śmie tak otwarcie ją krytykować! Wewnętrzny głos podpowiadał, że przecież w pewnym stopniu sama przyznaje mu rację. Nie chciała go jednak słuchać. Poczuli się urażona. I brutalnie zaatakowana. Gniew wziął górę nad rozsądkiem i kazał odpłacić mu pięknym za nadobne.

– A ty skąd wiesz, czego ja chcę od życia? Kto dał ci prawo, żeby tak do mnie mówić i dyskredytować moje wybory? – natarła na niego. – Potrzebujesz ciągle nowych wrażeń? Droga wolna, kto ci broni włączyć się po świecie? A może jeszcze znajdziesz sobie żonę, zrobisz jej dzieci i będziesz ich wszystkich ciągnął z sobą? Jeśli tak to sobie wyobrażasz, jesteś skrajnym egoistą. Nie liczysz się z nikim poza samym sobą.

Jej oczy ciskały gromy.

– Wiesz, czego dziecko potrzebuje do szczęścia? Stabilizacji, a nie codziennych fajerwerków! Nie twoja sprawa, co zrobię z życiem! – wołała, coraz bardziej rozzłoszczona. – Jeśli myślisz, że skoro mnie pocałowałeś, możesz mną rządzić, to się mylisz. Skoro mówię, że chcę zostać w Lewisville, to tam zostanę, a tobie nic do tego! – cedziła przez zęby. – A teraz się zatrzymaj! Chcę wsiąść!

Zacisnął zęby, ale posłusznie wykonał polecenie. Samochód jeszcze się toczył, gdy Ruby wyskoczyła i z całych sił trzasnęła drzwiami. Hamilton bezradnie obserwował, jak idzie przed siebie, sadząc wielkie kroki.

Przecież chciał tylko zorientować się, jak bardzo jej na nim zależy. Skoro miał podjąć ważną decyzję dotyczącą przyszłości, musiał poznać odpowiedź na podstawowe pytania. Począwszy od tego, czy uczucie, którym darzy go Ruby, wytrzyma próbę czasu. I ledwie zaczął ją testować, wpadła w furie.

Sfrustrowany, z całej siły walnął rękami w kierownicę. Właśnie się przekonał, że oszałamiające pocałunki, cudowne wspólne chwile i szalone porywy serca nic dla niej nie znaczyły. Niepotrzebnie tak się do niej zbliżył. Przecież instynkt samozachowawczy i zdrowy rozsądek ostrzegały, by miał się na baczności i nie podsuwał jej serca na dłoni. I co? I znów wyszedł na głupca. Opamiętanie przyszło zbyt późno.

Uczucia, które w nim wykiełkowało, nie da się łatwo zdławić. Nie zapomni o Ruby, choćby bardzo chciał. I będzie cierpiał. Długo, bardzo długo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Fascynować się Ruby i podniecać jak wariat, to jedno, ale żeby zaraz się w niej zakochać? Na to zupełnie nie był przygotowany. Bo niby jak? On, Hamilton Goldmark, poszukiwacz wolności i adrenaliny, jechał do Lewsville święcie przekonany, że przez najbliższe pięć lat nie zwiąże się z żadną kobietą. I proszę, jak skończył!

A jeszcze niedawno naśmiewał się ze starszych braci, którzy jeden po drugim stawali na ślubnym kobiercu. Zarzekał się, że nieprędko porzuci kawalerski stan. I co? I znów oddał serce kobiecie, która nie zamierza być z nim na stałe.

Nie porównywał Ruby z Dianą, bo też nie dało się porównać uczucia, które w nim obudziła. Tym razem sprawa była poważna i mogła skończyć się naprawdę źle. Jeśli bowiem Ruby nie zechce wyjść mu naprzeciw lub chociaż porozmawiać o przyszłości, nie pozostanie mu nic innego, jak ruszyć w drogę. Bez niej...

Nawet nie potrafił sobie tego wyobrazić.

Rozejrzał się wokół, nie bardzo wiedząc, co robić dalej. Nadal jechać przed siebie czy raczej zatrzymać się już teraz? Jazda po zmroku po bezdrożach jest wyjątkowo niebezpieczna ze względu na kangury. Poza tym nie wiadomo, kiedy zacznie się ulewa. Po raz pierwszy w życiu czuł się bezradny, a jedyna osoba, która mogła mu pomóc, nie chciała z nim rozmawiać.

– No, chłopie, zawałeś sprawę – mruknął i sięgnął do schowka, gdzie miał nadzieję znaleźć mapę.

Zamiast niej wyjął telefon satelitarny. Bez większej nadziei włączył go i

ku swemu zaskoczeniu po chwili usłyszał sygnał. Odruchowo wybrał pierwszy numer, który przyszedł mu do głowy.

- Edward Goldmark.
- Cześć, bracie!
- Młody? Co tam słyszać w Lewisville?
- Fatalnie.
- Co się stało? Coś z Violą? A może z Ruby?
- Spokojnie, wszyscy zdrowi. Nic się nie dzieje. – Znużony potarł

oczy.

- To w czym problem? – zapytał rzeczowo Edward.
- Ze mną. Ja... chyba się zakochałem i nie mam pojęcia, co robić. –

Lata całe walczył, by bracia wreszcie zaczęli traktować go poważnie, przestali niańczyć i pozwolili uczyć się na własnych błędach.

A teraz dzwoni i prosi, by Edward udzielił mu rady. Nic dziwnego, że przeżył szok, gdy usłyszał gromki śmiech.

- Witamy w klubie, młody
- Słuchaj, to wcale nie jest śmieszne.
- Nie, jest przekomiczne. A byłoby jeszcze zabawniej, gdyby z tą

sprawą zadzwonił Bart.

- Co ja mam robić?
- Chodzi o Ruby, tak? — rzucił Edward. – Od razu widać było, że

wpadłeś jej w oko. Już wtedy, jak byłeś tam na wakacjach, wpatrywała się w ciebie jak w obrazek.

- Za to teraz patrzy z na mnie odrazą.
- Co ja mam ci powiedzieć, dzieciaku? – roześmiał się Edward. –

Chyba tylko to, że takie historie zdarzają się najlepszym. Nie dawaj się. Jeśli to miłość, taka prawdziwa, sprawy same się ułożą.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – Hamilton myślał, że śni. Spojrzał na otaczającą go pustkę i bezradnie opuścił ramiona. W życiu nie czuł się bardziej samotny.

– Musisz sobie z tym poradzić sam – stwierdził Edward. – Mogę ci tylko powiedzieć, że dobrze zacząłeś.

– Jak to?

– Uczciwie przyznałeś, że jesteś zakochany, a to już dużo. Wygrałeś połowę bitwy.

– A co z drugą połową? – mruknął, obserwując Ruby idącą w stronę samochodu.

– Teraz musisz doprowadzić do tego, żeby Ruby przyznała, że też cię kocha.

– Masz pomysł, jak to zrobić?

– Nie mam. Ale wierzę w ciebie. Dasz sobie radę, bo głupi nie jesteś.

– Dzięki. Wiedziałem, że na kogo jak na kogo, ale na starszego brata zawsze można liczyć. – Hamilton nie mógł sobie odmówić drobnej złośliwości. – Trzymaj się i pozdrów chłopaków. – Westchnął, po czym rozłączył się i schował telefon na miejsce.

Ruby wsiadła do samochodu, bez słowa zapięła pasy i skrzyżowała ręce na piersi. Hamilton odczytał przesłanie. Uruchomił silnik. Miał nadzieję, że nie ma do czynienia z samobójczynią i że jeśli wróci na drogę i zacznie jechać przed siebie, Ruby w odpowiednim momencie skrytykuje go i powie mu, co ma robić. Przecież nie odmówi sobie takiej satysfakcji.

Ruby usłyszała huk, głośniejszy niż strzał z bata czy warkot silników samolotu, który właśnie nad nimi przelatował. Przestraszona, usiadła i prawie uderzyła głową w sufit. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, gdzie jest. Przez przednią szybę wpadało jasne światło dnia, znak, że spali o wiele

dłużej, niż zamierzała.

– Co to było? – Potrząsnęła Hamiltona za ramię.

Spał obok na rozłożonym siedzeniu, do połowy przykryty kocem. Ze zmierzwionymi włosami i błogim spokojem na twarzy wyglądał tak seksownie, że zaparło jej dech. Szybko jednak otrząsnęła się, bo mieli na głowie o wiele poważniejsze rzeczy.

Zeszłego wieczoru, mniej więcej po godzinie jazdy, kazała mu zatrzymać się na przydrożnym parkingu.

– Tu przenocujemy – oznajmiła, po czym rozłożyła siedzenie i odwróciła się do niego plecami.

Gdy niespodziewanie obudził ją huk, ze zdziwieniem stwierdziła, że też jest przykryta, choć nie wyjmowała koca z bagażnika. Hamilton pomyślał o tym, by w nocy nie zmarzła. Jeszcze raz na niego spojrzała, czując, jak jej serce wzbiera miłością.

Miłością? Naprawdę go kocha? Nie myli tego uczucia ze zwykłą fizyczną fascynacją?

– Co...? – mruknął półprzytomnie i dopiero po dłuższej chwili otworzył jedno oko. – Dzień dobry, moja olśniewająca Ruby!

Jak tu się na niego gniewać po takim powitaniu? Najchętniej przytuliłaby się i pocałowała go na dzień dobry. Zachowała jednak zimną krew i z obojętną miną podniosła oparcie fotela. Nagle gdzieś niedaleko rozległ się kolejny grzmot.

– Co to? – Hamilton oprzytomniał i usiadł.

– Burza. Zaspaliśmy. – Z niezadowoleniem ściągnęła brwi.

– Czemu patrzysz na mnie z takim wyrzutem, jakby to była moja wina? – bronił się.

– Bo mnie rozpraszasz! Przez ciebie zapominam o podstawowych

zasadach, których się tu nauczyłam. Wsiadaj. Ja prowadzę! – Stała przy drzwiach po stronie kierowcy.

– Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, ale możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? – poprosił, stając obok niej.

Wskazała czarne skłębione chmury wiszące nisko nad horyzontem.

– Burza jest jeszcze daleko, a mimo to mnie obudziła.

– I co z tego?

Popatrzyła na niego z taką miną, jakby miał co najmniej dwie głowy.

– Co się tak patrzysz? – zirytował się. – To źle, że chcę się dowiedzieć, co się dzieje? Tam, skąd pochodzę, takie chmury oznaczają śnieg.

– A tutaj oznaczają gwałtowną ulewę. Nie jakiś tam przelotny deszczyk, tylko wodę, która leje się z nieba strumieniami.

– Dobra, czuję się poinformowany. Co robimy?

– Wskakujemy do samochodu i jedziemy, jakby nas... – spojrzała z niepokojem w niebo – goniła burza.

Odjechali z parkingu z piskiem opon i sekundę później mknęli główną drogą.

– A tu nie ma ograniczenia prędkości? – zapytał, trzymając się mocno uchwyty. Ruby milczała, skupiona na prowadzeniu. – Za ile nas dopadnie? – Odwrócił się i zerknął na ołowiane chmury sunące w ich stronę.

– Za jakieś dwadzieścia, trzydzieści minut – odparła, zerknąwszy w lusterko wsteczne.

– I co? Zmyje nas z drogi?

– Tego nie wiem, ale w takim deszczu na pewno nie będziemy mogli jechać. W ciągu paru minut spadnie od osiemdziesięciu do stu mililitrów wody.

Hamilton gwizdnął przez zęby.

– Będzie dobrze – uspokoiła go. – Musimy tylko wjechać na wyższy teren.

Pędzili przed siebie na złamanie karku. Hamilton zauważył, że pejzaż za oknami zaczyna się zmieniać. Zostawili za sobą półpustynną płaską równinę i co jakiś czas mijali pojedyncze drzewo – znak, że w pobliżu musi być woda. Z każdym kilometrem drzew przybywało, a ich zielone korony kołysały się w coraz silniejszym wietrze.

– A co to jest, do jasnej cholery.... – syknęła Ruby i gwałtownie zahamowała. – To chyba żarty! – mruknęła, wpatrzona w jakiś punkt.

Szybko zredukowała biegi i po chwili zatrzymali się w zatoczce, przy której stała tablica z napisem „Potok Laicises Owns”. Tuż obok, w cieniu drzew kauczukowych, zaparkował samochód.

– Potok? – zdziwił się Hamilton, podczas gdy ona wyjęła telefon satelitarny i wysiadła z samochodu.

– Jeffrey? To ja! – mówiła pospiesznie. – Jestem w Laicises Own, na parkingu przy drodze. Stoi tu jakiś samochód i sądząc po tym, co widzę w środku, podróżuje nim dwoje dorosłych i dziecko. Idziemy ich szukać.

– Umilkła i chwilę słuchała, spoglądając na sunące ku nim chmury. – Za jakieś dwadzieścia minut – powiedziała, po czym znów zamilkła. – Oczywiście, że zdaję sobie sprawę z zagrożenia! Jeffrey, tu chodzi o trzy osoby, jeśli nie więcej, które za chwilę będą w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Przecież ich tak nie zostawię!

Hamilton uśmiechnął się, słysząc jej nieznoszący sprzeciwu ton, który znał aż za dobrze. Wiedział, że nie odpuści, więc nie tracąc czasu, otworzył bagażnik, by zobaczyć, czy jest w nim coś, co mogłoby się przydać w akcji ratunkowej. Wypatrzył grubą linę i ochronne rękawice, które na wszelki

wypadek postanowił zabrać.

– Idziemy z Hamiltonem po tych ludzi. Mam nadzieję, że zdążymy wrócić, zanim zacznie padać. Jeśli nie...

– Potarła ręką kark. – Ty też na siebie uważaj. W porządku – rzuciła, rozłączywszy się. – Wszystkie służby ratunkowe są w gotowości.

Odwróciła się i spojrzała na Hamiltona, który czekał już z liną na jednym i torbą medyczną na drugim ramieniu. Wyglądał bardzo... dynamicznie, ale nie był to najlepszy moment, żeby mu się przyglądać.

– Idziemy! – komenderowała, wyciągnąwszy przedtem z samochodu brezent. Ruszyła szybkim krokiem w dół strumienia, zadowolona, że Hamilton tak dobrze wczuł się w sytuację. Cieszyło ją, że nie trzeba mówić mu, co ma robić. – Widzę, że jesteś przyzwyczajony do takich nagłych akcji – zauważyła, gdy przedzierali się przez zarośla.

– Zgadza się.

– W Tarparnii mieliście dużo takich sytuacji?

– Nie, prawie wcale. Tam pracuje się głównie w przychodni, a poza tym robi różne inne rzeczy.

– Jakie?

– Na przykład nawiązuje się kontakty z miejscowymi, poznaje ich kulturę i zwyczaje. Medycyna to nie tylko pigułki i zastrzyki. Auu, co ty wprawisz?! – syknął, bo zatrzymała się tak gwałtownie, że na nią wpadł.

– Ciii.... – Machnęła ręką. – Słyszysz?

– Chyba tak. To śmiech dziecka.

– Jak można śmiać się w takiej chwili?! Zwariowali czy co? – złościła się. – Hej! Słyszycie nas? Gdzie jesteście?

– Tutaj! – odpowiedział dziecięcy głos.

Wyszli z za zakrętu i zobaczyli dziewczynkę, mniej więcej

siedmioletnią, pluskającą się w chłodnej wodzie potoku. Ruby doskonale знаła to malownicze miejsce, do którego mieszkańcy Lewisville przyjeżdżali na piknik. Dawno tu jednak nie była i nie miała pojęcia, że kolejne drzewa przewróciło się, tworząc naturalną tamę kilkanaście metrów od miejsca, w którym stali.

– Gdzie twoi rodzice? – zawołała.

– Tam!

Spojrzała we wskazanym przez dziewczynkę kierunku i dostrzegła dwoje ludzi stojących w pewnej odległości od brzegu. Kobieta rozstawiła sztalugi i zajęta była malowaniem, zaś jej towarzysz, uzbrojony w aparat z mocnym obiektywem, robił zdjęcia.

– Wyjdź z wody! Szybko! – krzyknęła Ruby zdziwiona, że dorośli nie zwracają uwagi na to, co się dzieje.

– Ale mama pozwoliła mi pływać – skrzywiła się dziewczynka.

– Debilni turyści – syknęła Ruby, coraz bardziej rozzłoszczona. – Nie mają pojęcia, w co się pakują!

– Spokojnie! – Hamilton położył dłoń na jej ramieniu. – Wyciągnij małą z wody, a ja zajmę się rodzicami.

– A co z nich za rodzice?! Nawet nie spojrzą, co się z nią dzieje!

Uścisnął ją lekko, domyślając się, dlaczego jest na nich tak bardzo zła. Pewnie przypomnieli jej własnych rodziców, zawsze zajętych sobą, nigdy nią. Westchnął, położył na ziemi torbę i linę, po czym rozdzielili się z Ruby i poszli w przeciwnych kierunkach.

Idąc, cały czas wołał do nich, ale żadne nie reagowało. Zaczął nawet podejrzewać, że są głusi. Dopiero gdy był już blisko, zauważył, że oboje mają w uszach słuchawki.

– Halo? Proszę państwa! – Mocno klepnął ich w plecy. Obydwoje

podskoczyli przestraszeni, ale natychmiast wyciągnęli słuchawki. – Czy państwo nie widzą, co się dzieje? – Wskazał zasnute chmurami niebo. – Za chwilę lunie i cały ten teren znajdzie się pod wodą.

Słuchali go przerażeni, a ich zszokowane miny byłyby nawet zabawne, gdyby nie naprawdę poważna sytuacja.

- Proszę natychmiast wracać do samochodu – polecił.
- Już, już... – kobieta zaczęła w pośpiechu składać rzeczy.
- Niech pani to zostawi i ucieka!
- Ale mój obraz, farby.

Nagle powietrze rozdarł przejmujący krzyk, a tuż po nim dało się słyszeć potężny plusk. Wszyscy troje natychmiast spojrzeli w stronę strumienia.

– Smok! – krzyknął wystraszony mężczyzna.

– Co?! – rzucił przez ramię Hamilton, biegnąc co sił w stronę Ruby i dziecka.

– Smok! Nasza córka! – wołała kobieta, próbując przekrzyczeć ulewę, która właśnie ich zaatakowała z niespotykaną siłą.

Hamilton nigdy dotąd nie widział podobnego kataklizmu. Ruby nie przesadziła, mówiąc, że woda będzie się lała z nieba strumieniami. Miał wrażenie, że stoi pod potężnym wodospadem. Przecierając oczy, starał się dojrzeć Ruby, ale było to prawie niemożliwe.

- Ruby!!!
- Tu jestem!

Kiedy wreszcie ją dostrzegł, woda sięgała jej do pasa. Stała w miejscu, gdzie się rozstali, trzymając na rękach wystraszoną dziewczynką. Gdy go zobaczyła, z trudem posunęła się w stronę brzegu. Pobiegnął ku niej najszybciej jak mógł, ślizgając się na rozmiękłym gruncie.

- Podaj mi ją! Szybko! – zawołał, wyciągając rękę.
- Tylko trzymaj ją mocno! – odkrzyknęła.

Naraz też nad ich głowami rozległ się potężny grzmot. Ruby odwróciła się zbyt gwałtownie i straciła równowagę. Zdążyła jeszcze podać dziewczynkę Hamiltonowi i poczuła, jak ziemia usuwa się jej spod nóg.

Wyciągnęła rękę, rozpaczliwie próbując utrzymać równowagę, jednak woda przybierała w zawrotnym tempie i pędziła z taką siłą, że Ruby nie była w stanie ustać na nogach. Silny nurt porwał ją i po chwili zniknęła w kipieli. Na moment zdołała się wynurzyć, by złapać ostatni haust powietrza, i znów poszła pod wodę.

- Ruby!!!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rozdzierający krzyk Hamiltona dźwięczał jej w uszach, gdy z całych sił młóciła rękami, próbując wydostać się na powierzchnię. Jednak siła żywiołu była zbyt potężna. Rozpędzona woda obracała nią jak szmacianą lalką, nie dając szans na podjęcie walki.

Ruby próbowała zachować spokój, myśleć logicznie, znaleźć drogę ratunku. Wszystko na nic. Panika chwyciła ją za gardło jak żelazna obręcz. Wartki nurt ciągał ją w dół, mokre ubranie krępowało ruchy, gdy rozpaczliwie próbowała uchwycić się czegokolwiek.

– Wyciągnij rękę! Podciągnij się do góry! Podaj mi rękę. Dasz radę. Jesteś dzielna! Walcz! Ruby!

Wciąż wydawało jej się, że słyszy Hamiltona, choć jego głos był niewyraźny i zduszony. Czy w ogóle jest sens walczyć? Woda napierała na nią z potężną siłą, ból rozsadzał płuca.

Zacisnęła powieki, by nie widzieć i nie wiedzieć, co się z nią dzieje. I nagle znów była przerażoną dziewczynką pogrzebaną żywcem w kopalnianym szybie. Jakimś cudem znalazła się w niszy wypełnionej tlenem, mogła więc oddychać, ale nie mogła się poruszyć.

Śmiertelnie przerażona próbowała krzyczeć, lecz z jej gardła nie wydobywał się żaden głos. Płuca były dziwnie suche i puste.

– Mamo? – wychrypiała ostatkiem sił. – Tato?

Zaczęła płakać. Łzy wypływały spod zaciśniętych powiek i toczyły się po policzkach, zostawiając ciepły ślad. Ruby czuła bezsilna, ciało ciążyło jej coraz bardziej. Nagle, nie wiadomo skąd, zaczęły dobiegać stłumione głosy. Dopiero po jakimś czasie była w stanie je zrozumieć.

- Wyciągnij rękę.
- Podciągnij się do góry!
- Podaj mi rękę.
- Dasz radę. Jesteś dzielna. Walcz!

Viola też jej to ciągle powtarzała. Dasz radę. Walcz.

Rzeczywiście jest taka dzielna? Wiele razy udało jej się wyjść z różnych opresji, pokonała mnóstwo trudności, a teraz ma utonąć w wezbranym potoku? Nie będzie podróżowała, nie wyjdzie za mąż, nie będzie miała dzieci. A przecież z całego serca tego pragnie. Chce przeżyć szczęśliwe życie u boku Hamiltona. Jest tego pewna.

Naprawdę po to ocalała, by teraz zginąć w tak bezsensowny sposób?

- Ruby! Ruby!

Głos Hamiltona płynął ku niej z oddali. Otworzyła oczy, próbując go dojrzeć, ale woda była zbyt mętna.

I jeszcze ten rozdzierający ból w płucach, którym brakowało powietrza. Och, Hamilton! Tak bardzo go kocha i nie zdążyła mu o tym powiedzieć.

Nie miała odwagi, by się przed nim otworzyć i przyznać, że miał rację, mówiąc, że nie powinna zagrzebywać się w Lewisville. Bała się powiedzieć prawdę o uczuciu, którym go darzy, bo była pewna, że któregoś dnia znudzi się nią i odejdzie. A wtedy zostanie sama.

Samotność zawsze ją przerażała. I oto teraz jest tu sama. Tak, że bardziej być nie można. Dookoła rozszalała woda, która poniesie ją, dokąd zechce.

Nagle wodny wir wypchnął ją na powierzchnię. Otworzyła oczy i dostrzegła rozmazany obraz Hamiltona sięgającego po nią w spienione odmęty.

Kocham cię.

To była cicha modlitwa płynąca prosto z serca. Miała nadzieję, że ją usłyszy. Nagle poczuła w piersiach mocny ucisk i poddała się. Wzięła głęboki oddech, w pełni świadoma, że walka dobiegła końca.

I wtedy jej płuca wypełniło powietrze. Zdezorientowana próbowała zrozumieć, co się stało. Z nieba wciąż płynęły strugi deszczu i zalewały jej twarz, którą Hamilton zasypywał tysiącem pocałunków.

– Ruby! Kochana! Trzymam cię. Jesteś bezpieczna. Bezpieczna. Chodź do mnie! – Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. – Ruby! Moja Ruby!

– Hamilton? – Kasłała i krztusiła się wodą.

– Nic nie mów. Trzymam cię. Musimy wydostać się na brzeg.

Dopiero teraz zorientowała się, że klęczą na powalonym kauczukowcu i że Hamilton jest obwiązany liną, którą umocował do grubego pnia drzewa rosnącego na brzegu. Uratował ją.

Centymetr po centymetrze przesuwali się po pniu, aż wreszcie zdołali dotrzeć na brzeg. Gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości od rozszalałej wody, padli bez tchu na rozmiękłą ziemię. Hamilton wciągnął Ruby na siebie i objął ją tak mocno, że nabrała pewności, iż nigdy jej z tego uścisku nie wypuści.

– Koniec odpoczynku. Najwyższy czas się zbierać – powiedział, gdy złapali oddech. – Poczekaj, muszę sprawdzić, czy grunt wytrzyma nasz ciężar.

– Ale najpierw mnie pocałuj... – szepnęła, obejmując go za szyję i ciągnąc ku sobie. Włożyła w ten pocałunek wszystko, co mogła mu dać – całą swoją miłość, pragnienie, oddanie.

– Ruby, musimy...

– Ciiii... Prawie utonąłam.

– Przecież wiem. To było najdłuższe pół minuty w moim życiu.
– A ja myślałam, że więcej.
– Ruby, musimy uciekać. Ciągłe leje, poziom wody zaraz się podniesie...

– A co z tymi ludźmi? Gdzie dziewczynka?
– Jest bezpieczna. Uratowałam ją. Rodzice uciekli z nią do samochodu i czekają, aż nadejdzie pomoc.

Uniósł się na łokciu i spojrzał na linę biegnącą do masywnego pnia starego drzewa. Dziękował Bogu, że wziął ją z samochodu. Dzięki niej uratował ukochaną kobietę. Szukał jej przez całe życie i gotów był poświęcić własne, byle ją ocalić.

– Siedź tu i nie ruszaj się, póki nie wrócę – nakazał. – Muszę się odwiązać od drzewa.

Ruby padła na wznak. Deszcz zalewał jej oczy, huk potoku ogłuszał. W głowie miała jedną myśl. Hamilton. Ocalił ją. Dosłownie i w przenośni. Jak mogła nie rozumieć, że właśnie on jest jej przeznaczony? Że spędzi z nim całe życie? Pewność spadła nią jak olśnienie,

Hamilton ostrożnie szedł w jej stronę, zwiijając linę. Patrzyła na niego przepelniona miłością. Najszczęśliwą i najczystsza.

– Chodź! – Wyciągnął do niej rękę i pociągnął do góry. Ledwie stanęła, poczuła przeszywający ból w kostce. – Ruby, co się stało? – Przestraszony chwycił ją w pól i podtrzymał, by nie upadła.

– Chyba skręciłam nogę – powiedziała, całując go w policzek.
– Zaczekaj. – Rzucił linę i wziął ją na rękę.
– Hamilton, postaw mnie, to niebezpieczne – zaprotestowała. – Ziemia jest nasączona, nie utrzyma nas.

– Damy radę. Będziemy szli wolno i ostrożnie – obiecał, całując ją

dla dodania otuchy. Ruby pomyślała, że jego słowa mają podwójne znaczenie i odnoszą się nie tylko do drogi powrotnej, ale do całego ich związku.

– Na szczęście to nic poważnego, tylko zwichnięcie. – Hamilton podał jej kliszę, by na własne oczy mogła się o tym przekonać.

Kobieta jego życia dochodziła do siebie w jednoosobowej sali szpitala w Broken Hill. Na tym samym oddziale umieszczono małą Smok i jej beztroskich rodziców.

– Ale nie muszę tu zostawać? Wypuszczą mnie do domu? – dopytywała Ruby, odłożywszy zdjęcie.

– Obawiam się, że parę dni będziesz musiała tu spędzić. Musisz leżeć. A oboje wiemy, że jesteś pracoholiczką i w Lewisville nikt nie utrzyma cię w łóżku.

– Obiecuję, że nie będę wstawała. – Chwyciła go za rękę. – Będę bardzo grzeczną pacjentką. Nie zostawiaj mnie!

– Co ty mówisz? – Usiadł na brzegu łóżka i obiema rękami uściśnął jej dłonie. – Nigdy cię nie zostawię.

– Myślałam, że wracasz do Lewisville.

– Nie, chcę być z tobą. Zawsze i wszędzie. – Delikatnie uściśnął jej rękę i spojrzał w oczy. – Kocham cię.

– Jesteś pewny czy tylko tak ci się zdaje?

– Przestań! Jak możesz w to wątpić? Jesteś mądra, piękna, pełna wdzięku. Potrafisz myśleć o innych, masz poczucie humoru, potrafisz pokazać pazur – wyliczał, dopóki nie uciszyła go, kładąc mu palec na ustach. Pocałował go i mówił dalej: – Mógłbym tak bez końca, moja ty cudna kochana Ruby!

– Moi rodzice jakoś nie uważali, że jestem taka wspaniała.

– Jak to? A Viola i Bill? Zapomniałaś, jak cię kochali i nadal kochają?

A Brandon i ja? Oczywiście kocham cię inaczej niż on! – zaznaczył, prowokując ją do śmiechu.

- Jesteś wyjątkową osobą, Ruby. Bogatą wewnątrznie, uczciwą...
- Starczy już!

Hamilton pocałował ją w rękę.

– Całe życie chcę ci powtarzać, że jesteś fantastyczna. Po tym, co dziś przeszliśmy, wiem, że życie bez ciebie nie ma sensu. Był taki straszny moment, kiedy myślałem, że nie zdążę...

– Zamknij się wreszcie! Zamiast tyle gadać, pocałuj mnie! – Przyciągnęła go do siebie. – Nie chcę, żebyś odchodził. Nie chcę być bez ciebie. Nigdy!

– Nie odejdę, Ruby.

– A jeśli nie zechcę wyjechać z Lewisville?

– Zostanę tu z tobą. Zobaczysz, wszystko się ułoży. Mam nadzieję, że będę mógł pracować w tym szpitalu i pomagać Brandonowi w przychodni. Dzięki temu będzie miał więcej czasu dla siebie, może zrobi jakąś dodatkową specjalizację. Tak czy owak, zostaję z tobą.

– Poważnie? A co z przygodami? Co z poznawaniem świata? Ciągle powtarzasz, że nie chcesz zobowiązań.

– Mówiłem tak, bo moje życie nie miało sensu. Czulem, że otacza mnie pustka, którą musiałem czymś wypełnić. Ale teraz, odkąd ty się pojawiłaś, sytuacja się zmieniła. Już nie muszę niczego szukać. Znalazłem szczęście. Ciebie. I właśnie do tego chciałem cię przekonać. Żebyś szukała szczęścia, bo na nie zasługujesz tak samo jak ja. Mam nadzieję, że będę umiał ci je dać. Kocham cię, Ruby.

– Ja też cię kocham! – Ujęła jego twarz w dłonie i zasypała pocałunkami. Tym razem nie miała żadnych oporów, żeby mu to powiedzieć.

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak! – Wzruszona nie mogła powstrzymać łez. – Nawet nie wiesz, od jak dawna pragnę...

– Nosić nazwisko Goldmark, należeć do naszego klanu?

– Skąd wiesz? – zapytała zaskoczona.

Posłał jej jeden ze swoich leniwych uśmiechów.

– Nie powiem. Będziesz musiała wyciągnąć to ze mnie na mękach.

– Nie wygłupiaj się!

– Dobrze, już jestem poważny. – Objął ją i pocałował. Przestał dopiero, gdy przeszkodziło im pukanie do drzwi. Do sali weszła Viola, a widząc ich przytulonych, zapatrzonych w siebie, stanęła jak wryta.

– Violu! – Ruby wyciągnęła do niej rękę. – Musimy ci o czymś powiedzieć.

Chwilę później na całym oddziale dało się słyszeć dziki okrzyk radości. Wystraszone pielęgniarki przybiegły sprawdzić, co się stało.

– Dobrze, i dalej? – zapytał Hamilton, gdy znów zostali sami.

– Po tym, jak kupimy obrączki i wyprawimy wesele?

– Tak.

– No cóż... Wrócisz do Tarpanii. Masz tam przecież zobowiązania.

– Nie wyjadę bez ciebie. Mam nadzieję, że jakoś to załatwię. Chyba mnie zrozumieją.

– Oczywiście, że tak. Zwłaszcza jak pojedę z tobą.

– Mówisz poważnie? Nie chcę, żebyś myślała, że cię do czegoś zmuszam.

– Wcale tak nie myślę. Po prostu chcę być z tobą. Wszystko jedno gdzie, może być nawet w Timbuktu! – Zawahała się, lecz gdy znów się odezwała, w jej głosie była niczym niezmacona pewność. – Najwyższy czas

wyfrunąć z gniazda i zacząć nowe życie. Z tobą, kochanie!

– Zobaczysz, jak będzie fajnie!

TTLR

EPILOG

– Jeszcze nie jest gotowa? – Hamilton krążył niecierpliwie po saloniku Violi, co chwila szarpiąc ciasny kołnierzyk eleganckiej koszuli. – Gorąco mi w tym. Co za kretyn wymyślił, że na tańce trzeba włożyć garnitur!

Nagle drzwi się otworzyły i stanęła przed nim jego ukochana. Tak piękna w ciemnej dopasowanej sukni, że z wrażenia zaniemówił.

– I jak? – zapytała, obracając się i kręcąc biodrami. – Może być? – Wygładziła suknię dłońmi w długich czarnych rękawiczkach.

– Wątpię... – zająknął się – żeby udało nam się dotrzeć na te tańce.

– Co ty mówisz?! Przecież jestem w Komitecie Organizacyjnym.

– Spokojna głowa, dadzą sobie radę bez ciebie. Najwyższy czas, żebyś podzieliła się z kimś obowiązkami. A ja chcę dziś przetańczyć z tobą całą noc. Sam na sam. Jestem cholernie zaborczym facetem, nieprzytomnie zakochanym w... – pocałował ją w szyję – swojej cudnej i seksownej narzeczonej. To całowanie nigdy mi się nie znudzi! – Tym razem pocałował ją w usta.

– Obiecujesz? – Objęła go za szyję.

Było jej wszystko jedno, czy pójdą na tańce. Hamilton miał rację. Pora, by pozwoliła wykazać się innym społecznikom. Przecież w lipcu i tak wyjedzie z Hamiltonem do Tarpanii. Już jako jego żona.

Wreszcie czuła, że żyje pełną piersią. Dzięki Hamiltonowi, który każdego dnia przekonywał ją, że jest wyjątkowa i wspaniała i że zasługuje na to, co najlepsze. Traktował ją, jakby była ósmym cudem świata, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności przydarzył się właśnie jemu. Na tym polega prawdziwa miłość.

Ruby chwilami nie wierzyła własnemu szczęściu. To cud, że los pozwolił jej ponownie spotkać Hamiltona. Czuła, że razem tworzą jedność.

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek, skarbie – szepnęła mu do ucha.

– Chociaż niedługo zostaniesz panią Ruby Goldmark, dla mnie zawsze będziesz moją cudną Walentynką.

TTLR